Cz - 241

pa wy
zyj.
użyt.

XLIII. 83. 9.

zapis
835.

ZABAWY

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE

Z RÓŻNYCH AUTOROW

ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: Lib: 1. 19.

TOMU IV. CZĘSCI I.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE, 1793.
Nakładem i drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

19.141

INSTYTUT OSSOLIŃSKIEGO.

Cz. 241-II/4.

TRZODA

J. K.

Jozefa Kęblanskiego

Roskoszne trzody, iak wy ſzczęśliwe,
Jak waſze pomyślne lóſy!
Macie ſtół w polach, naymniey troſkliwe,
W naydrożſze przyprawny ſoſy.

Nie znacie co ſą ciężkie fraſunki,
Ani was trwożą boiaźni:
Ziołka waſz pokarm, zdroy czyſty trunki:
Miłość was pieści nie draźni.

Ani łez próżnych, ani pragnienia
Kochanie waſze nie liczy:
Serce natury ſłucha natchnienia,
Y ſłodycz ma bez goryczy.

Honor, interes, zawziętość, pycha,
Srodze panuią nad nami;
Na które cały świat ciężko wzdycha:
Nie maſz tych między trzodami.

A gdy ludzkiego ſerca zapędom
Wſzyſtko wſtręt czyni, i ſzkodzi;
Wy nie podległe cnocie ni błędom,
Tak ſię więc wſzyſtko wam godzi.

Prawda, przed wami mamy w podziale
Rozum, a wy go nie macie:
Ale go kładąc na ſłuſzną ſzalę,
Nie wielką korzyść uznacie.

Ten płochy rycerz po ſtraſzney wrzawie,
Z którą na żądze powſtawa,
Mięknie w ſwey wkrótce męſkiey poſtawie
Y ſam ſię imże poddawa.

Moc iego zwątli kropelka wina:
Dla ſiebie knuie ſam zdrady.
Czy chłopiec, czy nań mrugnie dziewczyna,
Alić bez zmyſłow, bez rady.

Kiedy u niego pomocy ſzuka
Serce, nie ſłucha, lecz łaie:
A wola ieſzcze ſurowiey ſuka,
Y żadney folgi nie daie.

Ten tylko ſkutek iego oręża
Przy ſłabey a ſrogiey dumie:
Na wſzyſtko biie, nic nie zwycięża,
Nad to nic więcey nie umie.

Więcey was ieden pieſek zaſłoni
Od zgrai wilkow krwi chciwych,
Niżeli rozum człeka obroni
Od iego chuci burźliwych.

Toćby iuż lepiey, iak wy żyiecie,
W ſłodkim myśli próżnowaniu,
Toćby iuż lepiey tak żyć na świecie
W ſzczęśliwſzym nad nas nieznaniu?

Niźli ſię chlubić, że człek nad tłumem
Zwierząt przez rozum ieſt panem:
A niechcieć nigdy iść za rozumem,
Y być ſwych chęci poddanem?

Próżna wyniośłość czyni zalety,
Tey świetney naſzey gołocie,
Maluie wielkich ludzi portrety
Nędzą frymarcząc w pozłocie.

Dumny na niebo rozum powſtaie,
Mierzy gwiazd obrot i ſłońca:
Serce, by wſzyſtkie poſiadło kraie
Nie znaydzie chciwości końca.

Ciaſna ieſt ziemia dla naſzey chuci,
Robiemy drogi na wodzie:
A gdy ſię droga z nami przewroci,
Y ſami giniem i łodzie.

Siebie y naſze wymyślne zbiory
Wiecznemi uczynić chcemy:
Alić w południe, albo w nieſzpory
Lub ze ſnem w nocy giniemy.

Nic tu trwałego: wſzyſtko odmianie
Długo, krótkoli podlega:

Fortuna nie trwa w ſtatecznym ſtanie,
Y wartkim kołem ubiega.

Płonne przyiaźni, miłości płoche,
Panow fawory znikome,
Gaſną iak ogień, błyſnąwſzy troche,
Co lekką pożera ſłomę:

Pieniądze chytry złodziey wykrada,
Sława, potwarcow kłem ginie:
Zdrowie, choroba odbierze lada,
Sama śmierć tylko nie minie.

POROWNANIE

KAROLA V. CESARZA,

Z FRANCISZKIEM I. KRÓLEM FRANCUZKIM.

K. W. S. K.

Kajetana Wężyńskiego.

Kraie do Cesarza należące rozległeyſze były, dzierżawy zaś Francuzkiego Króla ſzczupleyſze, ale w kupie. Franciſzek rządził ſwym Państwem ſamowładnie, Karol miał władzę określoną, lecz to nadgradzał przemyślnym dowcipem. Woyſko pierwſzego żwawſze y odważnieyſze było: drugiego cierpliwſze y ćwiczeńſze. Tak ſię rożniły od ſiebie przymioty obu tych Monarchow, iaka była rożnica upatrzonych pożytkow, która ſię też nie mało do przedłużenia wzaiemnych między niemi kłótni przyczyniła. Franciſzek przed-

ſiębrał wſzyſtko byſtro, trzymał ſię ſwoich układow żwawo, wykonywał prędko y odważnie; lecz nie miał potrzebney w przełamaniu zachodzących trudow cierpliwości, porzucał częſtokroć przedſięwzięte zamyſły, albo ſię w ich wykonaniu opieſzalſzym ſtawał, czy to przez niecierpliwość, czyli przez lekkomyślność.

Karol każdą rzęcz powoli rozbiarał, y z równą powolnością do przedſięwzięcia ſię nakłaniał; lecz co u ſiebie raz poſtanowił, to z nieprzełamanym wykonywał ſercem; tak dalece, że mu potym żadne zawady, żadne niebeſpieczeńſtwa wſtrętu uczynić nie mogły.

Odmienny zatym obu charakter, który wpływał w ich przedſięwzięcia, muſiał koniecznie równą uczynić rożnicę w ſkutkach przedſiębranych zamyſłow. Franciſzek przez wrodzoną byſtrość mieſzał częſtokroć zamyſły przeciwnika ſwego, chociaż naylepiey ułożone. Karol powolnieyſzy, ale nie poruſzony, zaſtanawiał nieprzyiaciela w popędliwych zapędach, y naytęższe iego wſtrzymywał uſiłowania. Pierwſzy w pier-

wiaſtkach woyny ſpadał na woyſka Ceſarſkie, podobny do gwałtownego potoku, równaiąc wſzyſtko z ziemią, co mu tylko oporem ſtawało. Drugi oczekiwaiąc, aż ſię porywcza Francuzow wyſili żwawość, odzyſkiwał nakoniec cokolwiek w początkach utracił, y często nowe z nieprzyiaciela pożytki odnoſił.

Król Francuzki, układał różne do nabycia nowych dzierżaw proiekty; ktòrych lubo doſyć pozorny y pomyślny zdawał ſię początek, koniec iednak rzadko był ſzczęśliwy. Przeciwnie, wiele zamyſłow Ceſarza, lubo ſię na pozor zdawały niepodobne do wykonania, y z rozpaczy prawie przedſięwzięte, roſtropna rada do zamierzonego przywodziła kreſu. Franciſzek często ſię dawał blaſkiem ułożonego kſztaltnie proiektu ułudzić: a Karola upatrzone na dal pożytki, które mogł odnieść, zawodziły.

Atoli kto kogo ſławą y zaſługami przewyższył, nikt ieſzcze tego, ani nayściśleyſzym roztrząſaniem przymiotow do rządu Państwa potrzebnych, ani nieprzywiązaniem do żadney ſtrony, wielkości y ſzczęścia ich zamyſłow rozwią-

zaniem, dokładnie nie pokazał. Franciszek może być liczony w poczcie tych Monarchow, których sława dzieła y dowcipnych przechodzi: ta zaś między nim a Karolem różnica wyniką z różnych życia iego okoliczności z sobą razem złączonych. Zwycięztwo pod Pawią odniesione, tak znacznie na stronę Karola, aż do końca panowania iego, potęgi przeważyła szalę; że usiłowania Franciszka dla osłabienia niezmierney, y zawsze wzrost biorącey przeciwnika swego mocy, nie tylko mu zjednały parcyalność innych narodow, temu pospolicie przychylnieyszych, który się mężnie z potężnieyszym nad siebie nieprzyiacielem potyka; ale nawet zaszczyt y pochwałę winną tym bohatyrom, którzy przemagaiącego nad drugiemi, y wszystkim groźnego Monarchy zamysłom odpór dać usiłuią.

Mówiąc w powszechności, sława Monarchow, u współ-wieczych mianowicie ludzi, równie od osobistych przymiotow, iako od ich zdolności do rządu zależy. Franciszek wiele popełnił błędow tak w powszechney Europy poli-

tyce, iako wewnętrznym Państw swoich sprawowaniu; ale był ludzkim, dobroczynnym, wspaniałym, powagę miał bez pychy, przyiemność bez podłości, grzeczność bez obłudy. Wszyscy go kochali, ktòrzykolwiek do niego przystęp mieli, a ten był zawsze wolny każdemu godnemu człowiekowi.

Uwiedzeni osobistemi iego przymiotami poddani, zapominali w nim na wady Monarchy; a maiąc go za naydoskonalszego w Królestwie kawalera, poddawali się bez szemrania rządowi groźney zwierzchności; czegoby podobno, mniey kochanemu od siebie Panu nie uczynili.

Zdaie się atoli, iż te osobiste pochwały powinne były trwać tylko do czasu, y ustać z dworem tego Monarchy: a sprawiedliwey potomności sądzić należało, nie zastanawiaiąc się nad prywatnemi przymiotami obywatela, same tylko polityczne sprawy rządzącego narodem Króla. Atoli zaszła pewna okoliczność podała imię Franciszka wdzięczney potomności, a czas następuiący coraz mu więcey sławy przyczynił.

Przed iego panowaniem kunszty y nauki wyzwolone nie wielki postępek we Francyi uczyniły, przebywaiąc prawie w samych Włoszech, kędy się z Grecyi, prostotą obywatelow y iarzmem pogańskim wystraszone, po części przeniosły. Franciszek wziął Muzy pod swoią opiekę, chcąc wyrownać Leonowi X. żądzą y wspaniałością, którą ten Papież one wspierał i pomnażał.

Tym umysłem sprowadził do dworu swego uczonych, rozmawiał z niemi poufale, używał do spraw głownieyszych, dawał łacny do siebie przystęp, y na rozmaite ich godności wywyższał stopnie. Ludzie nauk pilnuiący iako do dalszych prac pochop biorą, kiedy się im iakowe czynią względy, tak słusznym prawem mogą się żalić na nieczułość rządzących, ieśli im winney ubliżaią pochwały y nadgrody. Poznali oni, że się nie mogli zupełniey wdzięcznością tak wspaniałemu wypłacić Panu, iako podawaiąc potomności sławę imienia, tak szczodrobliwego y łaskawego na siebie Monarchy. Pisarze poźnieysi przyięli chętnie te pochwały, y więcey ie-

ſzcze onych przyczynili. Tytuł *Oyca Nauk* dany Franciſzkowi I. uczynił pamięć iego ſzacowną u dziejopiſarzów, którzy przez wzgląd na dobrodzieia ſwych poprzednikow, nie chcieli być tak niewdzięcznemi, aby wady iego y ſłabości oſtrym na widok wyſławiali piorem.

Tym ſpoſobem Franciſzek, lubo miał mniey doſkonałe przymioty, y mniey ſzczęśliwe powodzenia od Karola, świętnieyſzą iednak za niego w piſmach naſtępnych ſzczyci ſię ſławą: a cnoty oſobiſte, któremi był ozdobiony więcey mu podziwienia y pochwał ziednały, niżeli wyſoki dowcip i pomyślnieyſzy woiennych fortelow ſkutek, zdolnieyſzemu od ſiebie, ale mniey od ſwoich kochanemu przeciwnikowi.



z HORACYUSZA

J. K.
Iozefa Kołłątaiskiego.

Bitny Kantaber y co Scyta myśli,
Adryiskim morzem oddzielon, Hirpinie,
Próżno twa głowa w zamyśleniu kryśli:
W nietrwałey życia poprzestań godzinie.

Obmyślać przyszłe potrzeby: przestaie,
Nasz wiek na małym: wstecz młodość ucieka:
Z nią wdzięki, którym przykra starość łaie,
A miłość z słodkim snem pędzi od człeka.

Nie zawsze wiosna wonne farbi kwiaty.
Czasem y Xiężyc ma rumieniec blady:
Na cóż myśl dręczysz, dochodząc tey straty,
Myśl, która mnieysza iest od wieczney rady?

Czemuż nie raczey w iaworowym cieniu,
Tu, lub pod sośnią leżąc w inney stronie,
Y poki żyiem wdzięczną w swym odzieniu
Różą, lub z Indow wonią siwe skronie
Kropiąc nie piiem? Sam rozpędza troski,

Zgryźliwe trunek: nuże dla ochłody
Spieszcie Falernu, a z pobliższey wioski
Przynieście, chłopcy, Panu czystey wody!



ROZMOWA

ROZMOWA

Między Platonem y Ezopem,

J. H. O. K. C.
Jg. Hr. Osolińskiego.

Ezop. Tak iest, moy kochany kollego, byłem niewolnikiem, tułaczem, nędzarzem, a co gorsza garbatym: tyś mię urodą, dostatkami, imienia rodowitością, y wszystkim tym przewyższył, cokolwiek na świecie sławę y szacunek ziednać może. Ciebie ludzie pochwałami wynosili, mnie czasem z Miasta wywołano: tobie sławiano ołtarze, ia biedny ze skały na łeb zrzucony ledwom sobie karku nie złamał: a przecie, iako widzę, sława szpetnego Ezopa z zaszczytem mądrego Platona teraz się zrównała.

Platon. Y toć to iest, na co od tylu iuż wiekow w tym roskosznym szczęśliwych dusz pomieszkaniu szemrzeć y utyskiwać muszę; że wszystkie me nayusilnieysze starania, abym dowcipem nad ludzie w górę wylatywał, ten koniec wzięły; że mię teraz lotnego orła z poziomą mrowką, y nikczemnym konikiem polnym porównywaią.

Ezop. Każdy Filozof swoim mędrnie sposobem: tyś języka od Bogow dla uczenia ludzi zasięgnął; iam tego z mnieyszym dokazał nakładem, od niemych go zwierząt pożyczywszy.

Platon. Nie mogłem inaczey pisać, przedsięwziąwszy tak poważne dzieło do pisania. Jam pierwszy po Sokracie pokazał ludziom zaczność ich rodzaiu: iam ich duszę do tak wysokiey podniosł ceny, nauczywszy z iakiego źrzódła początek swoy wzięły; że oświeceni nauką moią, iuż się więcey nie mieli za istoty na zgubne imie stworzone; ani za owe znikome ognie, które strawiwszy rzuconą sobie paliwę, nie maiąc czym

ſię więcey zaſilić, gaſnąć y uſławać muſzą. Jam pokazał, że ten nie zgaſły z przyrodzenia ſwego płomyczek przetrwa podaną ſobie do ſpaſienia śmiertelną materyą: że iako wyniknął z nieſkazitelnego Bogow łona, tak ſię na potym do pierwſzego wraca ſiedliſka. Jam pobudził człowieka do ſzukania dobra. Jam uſiłował wynieść go nad ſamego ſiebie, napełniaiąc wſzyſtkie nauki moie ową myśli y zdań wyſokością, którąm chciał razem ludzkie okraſić ſprawy.

Ezop. Wyſokość myśli twoich cześło ieſt taka, że iey nie podobna y poiąć. Piſałaś tylko dla tych, którzy cię mogli zrozumieć: mnie ſię zaś zdaie, że nie tych ci uczyć należało. Nie trzeba tym dawać nauki, którzy ſię za uczonych ludzi maią.

Platon. Przynaymniey ziednałem ſobie tę powagę, że mię ſłuchano. Nauki Sokrata pierwſzego miſtrza moiego nie uczyniły zadość żądzy moiey do wydoſkonalenia ſię w umieiętnościach. Zwiedziłem zatym rozmaite kraie ſzukaiąc

od kogobym się nauczył. We Włoszech słuchałem Pytagora, w Egipcie Kapłanow: myślałem nawet do Indyi jechać, gdyby woyna, która zawsze tamuie bieg y postępek nauk, zamysłom mym nie uczyniła wstrętu. Powróciwszy do oyczyzny znalazłem krytykow, rywalow, owo zgoła wszystko to, cokolwiek dowcip zachęcić y zaostrzyć do pracy rozumney może.

Ezop. A o Syrakuzie nic nie mówisz?

Platon. Rozumiałem, że tam znaydę Króla Filozofa, alić znalazłem Tyrana.

Ezop. Jeśli mam wierzyć pewnym powieściom, Platon Filozof chciał tam zostać Platonem podchlebcą.

Platon. Owszem więzienie moie, insze mniemanie sprawić u ciebie powinno.

Ezop. Bynaymniey: bo ty będąc źle przyięty od Dyonizego pierwszego, ośmieliłeś się ieszcze narażać na dziwactwa drugiego.

Platon. Nie mogłem się odiąć prożbom iego uśilnym: miałem też nadzieię, że wprowadziwszy go w smak nauk moich, tyczących się rządu, wykonam w Syrakuzie, com był przedsięwziął y ułożył w Atenach.

Ezop. Słyszałem nie raz o sławnym owym twoim układzie rządu. Ale mi się zdało, że ieśli czasem Boski Homer drzymie, częściey ieszcze Boski Platon w pismach swych przez sen gada.

Platon. Przyczyna tego iest: że rząd doskonały we wszystkich swoich częściach iedyną tylko iest obłudą. Ludzie, którzy chcą korzystać z pożytkow Towarzystwa, równie powinni wady iego y niedoskonałości znosić. Rzecz to iest doświadczona, *że wielka ludzi gromada nie iest w stanie rządzenia sama z sobą*, y że z pomnożeniem głow rządzących, pomnażaią się często większe ieszcze nierządy y bezprawia.

Ezop. Nie trzeba było tak wiele pisać na dowod tey prawdy. Jedna baie-

czka o członkach ciała, które rokosz podniosły przeciwko brzuchowi, więcey w sobie nauk zamyka, niżeli wszystkie twoie długie rozmowy o Rzeczypospolitey y o Prawach.

Platon. Gdybyś był, Ezopie, tyle drog zbiegał, ile ja, chcąc się nauczyć początkow muzyki, matematyki, fizyki, metafizyki; byłyby twoie nauki nie tak proste, y pisma nie tak szczupłe, iakieś zostawił.

Ezop. Dziękuię za to Bogom, żem był niewolnikiem. Wędrowałem, bom był niewolnikiem, a Platon zostawał niewolnikiem, bo wędrował.

Platon. Niewolnik Ezop wędrował często po dworach.

Ezop. Y Filozof Platon od nich nie uciekał.

Platon. Nie wzgardziłeś łaską Krezusa króla Lidyi, ani przyiaźnią Licera króla Babilońskiego, ani dobrodziey-

ſławami Nektenaba Króla Egiptu: cóż mam mówić o ſławney Rodopie?

Ezop. Sambym ia o tym mówił, gdybyś mię nie uprzedził. Tak chciało ſzczęście, żebym ſię w podłym ſtanie y ubóſtwie urodził. Przyrodzenie nie dało mi ani pięknych ciała przymiotow, ani wymowy. Z tym wſzyſtkim znalazłem kredyt u dworu, y miłość u iedney piękney białogłowy. Alebym podobno oboim tym pogardził, gdyby mię, tak iak ciebie, kſztałtowano z poſągu Apollina: albo gdybym, tak iako ty, liczył między przodkami królow y prawotworcow. Urodziłem ſię ubogim y ſzpetnym: a tak przedſięwziołem iako natury, tak y fortuny być igrzyſkiem.

Platon. Wyznać to przynaymniey muſisz, że moia oſobność była wcale Filozofska. Wyzułem ſię z większey części maiątku mego, to tylko ſobie zachowiąc, co do uczciwego wyżywienia, y do wygodnego, lubo proſtego mieſzkania należało; gdziem rownie przyi-

mował, tak pieſzczonego Aryſtyppa, iako oſtrego Cynika Diogeneſa.

Ezop. A o damach Ateńſkich nic mi nie powieſz, które ſię przebierały idąc na lekcye Filozowſkie do nauczyciela, który na ſobie wyrażał poſłać Apollina Pityiſkiego?

Platon. Cóż z tego? moim zdaniem wolno kobietom uczyć ſię Filozofii: wiadomo ieſt wſzędy com ia trzymał o miłości, y co znaczy do tych czas miłość Platońſka.

Ezop. Bardzo ia wątpię, żeby ſię kobiety chciały częſto bawić z takim człowiekiem, któryby im uſławicznie gadał o tey twoiey miłości.

Platon. Tak wątpią wſzyſcy ſławie mey zazdrośni.

Ezop. Twoi zazdrośnicy coś więcey ieſzcze mówili: ale wrocmy ſię do twoich kſiąg moralnych. Mnie ſię zdaie, iż one maią coś baiecznego y zawiłego w ſobie. Twoy ſpoſob piſania ieſt hie-

roglisiczny, rozwlekły, nad to trąci poetyką, chociaż się oczywistym iey pokazałeś nieprzyiacielem. Nie masz w twoich pismach owego porządku, któryś chciał postanowić w życiu obywatelskim.

Platon. Nie dziwuy się temu: miałem ia pewne przyczyny takiego pisania. Sokratesowi kazano połknąć truciznę za to, że się w swych pismach zbyt iasno tłómaczył. Ja ogłaszaiąc iego naukę, mogłbym bez pochyby sam trafić na iakiego *Anita*, abo *Melita:* a tak musiałem się udawać często do liczb Pitagoresa, do przypowieści Kapłanow Egipskich, nie iawnie y iasno nie pisząc. Idzie zatym, że kto chce zrozumieć księgi moie, trzeba aby rowny moiemu miał dowcip y poięcie: y że taka nauka chociażby była we wszystkich zdaniach swoich fałszywa, nie mogła być szkodliwą dla swey zawiłości.

Ezop. Nauka zawiła y trudna do zrozumienia przynaymniey w tym iest naganna, że iest nieużyteczna.

Platon. Nie zawſzem też ia używał allegoryi w wyrażeniu myśli moich, więcey ieſt w nich wyſokości, niżeli ciemnoty. Bardziey ſię ludzie oddalali od moiey nauki, niżeli ona od ludzi: człowiek cnotliwy mogł ią łacno zrozumieć, iako byſtry orzeł łacno wzrok trzyma na ſłońcu.

Ezop. Trzeba było na to pamiętać, że nie wielu ieſt orłow między ludźmi: że powſzechny oćiec wſzyſtkich iſtot rozdziela na nie ſwe dary, y taki pokarm każdemu daie ſtworzeniu, iaki być widzi nayprzyzwoitſzym do ich żywnowności y zachowania.

Platon. Więc tedy twoim zdaniem ſtyl wyſoki nie ieſt zgodny do wyrażenia prawd wyſokich? Czegoż ia ludzi w piſmach moich nauczałem? Otom im mówił: że ich początek ieſt nadprzydzony: że nie natura ich ozdobiła rozumem, która im tylko zwierzchną dała y znikomą ciała powłokę: że duſza ludzka bierze ſwą bytność od BOGA twórcy, od tey wieczney iſtoty, którey

nieokryślona mądrość wszystko przewidziała y wszystko przygotowała: że wzor wszystkich rzeczy, które są na ziemi, był pierwey na niebie: że z tego powszechnego wzoru wieczny budowca uczynił skazitelny świata wizerunek. Mówiłem im: kochaycie siebie, kochaycie cnotę: ona kierować będzie waszemi powinnościami tak względem tey naywyższey istoty, od którey wszystko macie, iako względem drugich stworzonych istot, w których was ona społeczności postawiła. Pamiętaycie na to, że nie masz tam nieszczęścia, gdzie iest sprawiedliwość, ani prawdziwego szczęścia bez niey: że ta to iest iedyna droga, która was do naywyższey doprowadzi szczęśliwości: będziecie iey używali na tym świecie, ale zupełniey ieszcze na drugim, którego doczesne to życie słabym iest tylko wyobrażeniem. Czyńcie nieustanne dzięki Twórcy waszemu, który was raczył ludźmi stworzyć, bo w tym dobrowolna iego była łaska.

Ezop. Zdaie mi się, że w teraźnieyszey mowie spuściłeś się nieco z wyso-

kiego onego tonu, który w tych piſmach panuie: atoli y takie nauki przewyżſzaią ieſzcze poięcie wielu ludzi, którzy rozumem nie daleko ſięgaią. Poiąłem ia lepiey ich zdolności, albo podobno y moy rozum nie daleko widział. Nim iednak naſzą zakończym rozmowę, pozwol mi niech tu kilka ſłow powiem zwyczaynym proſtemu Ezopowi mówienia ſpoſobem.

BAIECZKA.

Karuszanka.

Dwa drzewa nie daleko miaſta Babilony
Urosły na gościńcu z tey y z owey ſtrony:
Jedno wierzch w niebo niosło, a na rozłożyſtych
Gałęziach pomarańczy gwałt miało złociſtych:

Cóż, kiedy ie tak wzniosła zazdrosna natura,
Że się ni palcow, ani lękały kosłura?
Drugie karlikowate, ale bez zawiści,
Kto tylko chciał, słodkich mu dawało korzyści.
Nie trzeba było kiiow, ni kamieni znaszać:
Samo się chyląc zdało pielgrzymow zaprasząć.
Na cóż to wyszło obu? każdy się umyka
Od hardego, a idzie chętnie do karlika
Mówiąc: że tamto tylko oczy łudzi marnie:
A z tego człek do brzucha y w kieszeń nagarnie.

z' HORACYUSZA

KSIĘGI II. ODA XVII.

J. K.
Józefa Koblańskiego.

Nacoż mię dręczysz frogie leiąc żale?
Ani mi, ani Bogom się podoba,
Byś pierwszy Styxa czarne wyrzał fale:
Tyś moie wsparcie, tyś moia ozdoba.

Ach ieśli duszy mey połowę, ciebie
Pierwey śmierć prętka niźli mię pogrzebie;
A nacoż mam żyć na poł pozostały,
Ani kochaniem, ani życiem cały?

Jeden dzień obu nas będzie ruiną:
Krzywoż przysięgam złączon z twą osobą?

Równie mię Parki okrutne nie miną:
A choć ty pierwszy, ia zaraz za tobą.

Ani Chimery ogniste paszczęki,
Ni choćby powstał y Gias storęki,
Oddzielić zdoła moie od twych kroki.
Tak można Temis, tak każą wyroki.

Czy to mię Waga, czy Niedźwiadek rodzi,
Którego krótkie życie daie zorza:
Czy Koziorożec co w śrzod burzy chodzi,
Gwałtowny tyran zachodnego morza;

Nie rozdzielne są obu nas planety,
Okrutny był cię przybliżył do mety
Życia Saturnus: Jowisz cię wyrywa,
Y wartkie loty wyrokow wstrzymywa.

Gdyś się pokazał na widokach zdrowy
Trzykroć okiem lud dosięgnął nieba.
Y mnie, by drzewa nie zwrocił od głowy
Faun lecącego, umrzeć było trzeba;

Faun co nas strzeże z Merkurego szkoły.
Ofiary ślubne wystawiać kościoły
Nie zwlekay, a ia iakie mogę dary,
Dam drobne iagnie Bogom na ofiary.



MOWA

MOWA

KARDYNAŁA de ROHAN

Do Królewny Imości Polskiey

MARYI LESZCZYŃSKIEY

Przed ślubem w Strażburku

D. 15. Sierpnia R. 1725.

J. D. W. K.
Ignac. Krasickiego.

Kiedy obracam oczy na ten przygotowany w Swiątnicy Pańskiey ołtarz, do którego W. K. Mość przyslępuiesz, ażebyś dożywotne z naypotężnieyszym y nayukochańszym w świecie Monarchą zawarła przymierze: uniżam myśl pokorną przed wszystko-władnym Naywyższego tronem, wielbiąc z podziwieniem niezbadane dowcipem śmiertel-

nym sądy, y Boskiey iego Opatrzności dzieło, którym ciebie, Miłościwa Pani, do tak wysokiego na ziemi przeznaczył Maiestatu.

Masz W. K. Mość niepospolity zaszczyt z przezacney a starożytney krwi swoiey, z pięknych z naypierwszemi w Polszcze imionami związkow, z tylu sławnych męstwem y poradą bohatyrow, których obsite w znakomitych mężow Hrabiow Leszczyńskich plemie, hoynie swoiemu wydało narodowi.

Jesteś W. K. Mość ukochaną córą takiego oyca, który w tak rozlicznych y tak trudnych odmiennego szczęścia przygodach, iednostayny utrzymuiąc umysł, zawsze się cnotliwym człowiekiem, mężnym rycerzem, mądrym królem, y dobrym pokazał Chrześcianinem.

Idziesz, Nayiaśnieysza Pani, ze krwi tey matki y tey babki, które procz wysokiey imienia rodowitości, podobne cnotą do sławney Judythy, lub do owey posławioney za model płci żeńskiey

w kſięgach świętych białogłowy, zie-dnały ſobie powſzechną zaletę przykła-dnym życiem, y wiernym zawſze po-ścieſzkach prawdy y boiaźni Bożey po-ſtępowaniem.

Widziemy w oſobie W. K. Mości to wſzyſtko, cokolwiek zacne urodzenie, ſzczęśliwa natura, ſzlachetne, a pięk-nemi wſparte przykładami wychowanie, świata naydoſkonalſzego ukazać może. Widziemy tę wrodzoną łaſkawego ſerca dobroć, tę miłą w obyczaiach ſłodkość, tę wdzięczną w mowie przyiemność, którą kochać z poſzanowaniem należy: tę niezrównaną otwartego umyſłu ſzczy-rość, którey wſzyſtko ulegać muſi: tę dowcipu naywybornieyſzemi ozdobne-go umieiętnościami byſtrość, która ſię pod śliczną nawet owey przyrodzoney ſkromności zaſłoną nigdy zupełnie utaić nie potrafi.

A co ieſt naygłownieyſzą wſzyſtkich tych znamienitych przymiotow okraſą; widziemy tę roſtropną pobożność, to gorliwe do świętey, a prawowierney

Religii przywiązanie, które wszystkie twe sprawy zasila, y które iest niepochybnym wszystkich chęci y czynności twoich prawidłem.

Ozdobiona tylo wybornemi cnotami Pani, miałabyś naypierwsze do nayiaśnieyszych na świecie koron prawo; gdyby powszechnie od królow przyięty zwyczay, nie zniewalał onych, iż tak rzekę, do szukania sobie w domach ukoronowanych, życia towarzyszek, z któremiby serce y tron do zgonu dzielić mogli.

Ten, który mocarstwami ziemskiemi wielowładnie szafuie, dał berło Polskie w ręce tego, od któregoś W. K. Mość wzięła życie; a zdobiąc oyca dostoieństwem Króla, torował powoli drogę dla córki, prowadząc łaskawie do tego kresu, u którego ią dzisiay z wiecznych swych wyrokow postawić szczęśliwie raczył.

Lecz ktoż się nie zadziwi nad sprawami twemi nieogarniony Twórco? który znikomy rozum doścignie niepo-

iętych drog twoich, któremi nad wſzelkie ludzkie mniemanie wſzyſtkie zamyſły ſwoie do założonych przywodziſz końcow?

Ledwo co ten Pan na Polſkim uſiadł tronie, na którym go miłość y powſzechna narodu poſadziła zgoda, alić wkrótce zdradzony y prześladowany od ſwoich, opuścić go muſiał: pozbawił go los nieſzczęśliwy w walecznym północnych mocarzow pogromie nayżarliwſzego przyiaciela y naymocnieyſzey wſzyſtkich nadziei twierdzy: przyſzło mu nakoniec uchylić ſię zawziętym okolicznościom; z tym iednak niezwyciężonego umyſłu ſtatkiem, którego w wielkomyślnych, a w niewinności y cnocie ſwey zaufanych duſzach żadna przeciwna chwila oſłabić nie zdoła.

Szukał więc ſchronienia we Francyi, powſzechney niefortunnych królow oyczyznie, nioſąc cię na troſkliwym łonie iedyną ſzacowney krwi kropelkę, a wſzelkiego ſzczęścia nierozdzielną towarzyſzkę. Tu iuż na poſławioną w obcey

powtórnie dziedzinie ktokolwiek patrzał, ubolewał tym frożey na uporne nieszczęście, im się to żywiey wydaie w wyniesionych nad gmin pospolity osobach: lecz ubolewaiąc dziwił się razem wysokim twoim cnotom, y boleść osładzał podziwieniem.

Rozeszła się szeroko sława imienia twego po całym Francuzkim narodzie, a iednaiąc tobie powszechną u poddanych miłość y szacunek, przyszła nawet do tronu młodziuchnego Monarchy, który dla świetnieyszego w Europie korony swey blasku, dla potęgi bogactw y rozległości państw dziedzicznych, dla wdzięków kwitnącego w samych wiosny pierwiastkach wieku, mogł sobie łacno między wszystkiemi świata mocarzami y szukać y wybierać małżonkę.

Kierowany w zamysłach swoich mądrą radą, obrócił oko na ciebie, Miłościwa Pani: y tu się zaiste dzielna moc pokazuie prawicy Naywyższego, kiedy z samey nawet przeciwney oycu twoiemu fortuny, która go od swoich oddaliła

poddanych, nową mu ſławę y ſowicie wetuiący przeſłe utraty zaſzczyt wſkrzeſzaiąc, daie nam w oſobie twoiey Krolowę, która tak będzie niepochybną rodzicow ſwych ozdobą, iako ich była iedynym kochaniem. Daie Królowę, która uſzczęśliwi ſwoy narod, godzien pomyślnieyſzych loſow przynaymniey dla ſtateczney ku Królom ſwoim od wiekow wierności: daie Królowę, która wierna w wykonaniu ſwych obowiązkow, pełna miłości y poſzanowania ku małżonkowi y Królowi ſwemu, a nieuſtannie oto troſkliwa, co go iedynie w życiu uſzczęśliwić może, przywiedzie nam owe czaſy Ceſarzowey Eudoxyi, która za świadectwem Dzieiopiſow nieſpuſzczaiąc nigdy z myśli prawd wiecznych, przekłada ie bez uſtanku Teodozyuſzowi wielkiemu, małżonkowi ſwoiemu: y że iey ſłowa iako buyna rola tuczyły y wzroſł dawały naſionom cnoty, którą dobroć Boſka w ſercu iego zaſzczepić raczyła.

Przyſtąp iuż tedy, Miłościwa Pani, do ołtarza, aby te obowiązki, które maſz

na się przyiąć, święte z samych siebie (bo według Apostoła są wyobrażeniem iedności Chrystusa z Kościołem) zostały ieszcze poświęcone twoim własnym przyznaniem. Przekonana wewnętrznie coś winna BOGU, uczyń iawną ofiarę z tego wszystkiego czym iesteś, y czym masz być wkrótce: wyznay głośno, że uwieńczaiąc w osobie twoiey zasługi, uwieńcza w nich razem dary swe własne, któremi cię ozdobił.

Wy zaś Chrześcianie, którzy mię słuchacie, widząc tak znakomite nadgrody, które się na tym świecie daią prawdziwey cnocie, uczcie się ią kochać y szanować.

z HORACYUSZA.

Pindarum quisquis ſtudet æmulari &c.

J. E. M. K. K. K.
Ig. Ep. Minasowicz.

Z Pindarem, kto chce krok ſwoy ſadzić ſpory,
Dedalowemi, Jule, pnie ſię piory,
Maiąc dać, ſłońca gdy wzlatuie bliſko
Morzu nazwiſko.

Jak z gór tocząca byſtre rzeka biegi
Wezbrana deſzczem wylewa za brzegi,
Tak łzumiąc płynie wymowy głębokiem
Pindar potokiem.

Godzien mieć wieniec Feba wawrzynowy,
Czy ſię nowemi śmiało toczy ſłowy

W pieniach Bacchowych, ſpraw nie
ſtrzeże wſzędzie
W rymowym pędzie.

Czy Bogow wielbi y krolow, ich ple-
mię,
Przez ktòrych ſłuſzną ległſzy śmiercią,
ziemię
Gryzą Centaury, y Chimera, z pyſka
Którey żar pryſka.

Czy Bogom równych on Eleyſkie piele
Szermierſkie, konne, zwycięzcow tur-
nieie,
Daiąc im drożſze, nad ſłu ſłupow dary
Z pochwał ofiary.

Czy płacze Pannie wydartego ſmutney
Młodzieńca, ſławiąc iego rezolutny
Umyſł, y godne złota obyczaie,
Wieczność im daie.

Duch Dirceyſkiego łabędzia wyſoki
Wznoſi, ilekroć rznie ſię przez obłoki
Górne, Antoni: ia zaś iako pſzczoła,
Matyńſka zgoła.

Co z dzięcieliny z pracą zbiera w biegu
Treść koło gaiu y Tyburu brzegu,
Z niemnieyszą pracą niskie rymy tworzę
W ducha pokorze.

Wyższym, Poeto, ty piać będziesz tonem
Cesarza, kiedy wieńcem zasłużonem
Ozdobny dzikie Sykambrow gawiedzie
W tryumf powiedzie.

Nadeń większego, lepszego, nic ziemi
Nie dały z Bogi wyroki dobremi,
Ni dadzą, choćby wrocił się też dawny
Wiek złotem sławny.

Piać dni wesołe będziesz, radość miasta
Publiczną, która z powrotu przyrasta
Pożądanego Augusta, y żwawy
Ratusz bez wrzawy.

W ten czas ia głosu cząstkę też przyrzucę,
Będzieli słuchać warto; y zanucę:
O iak dzień piękny, szczęśliwy! co zdarza
Powrot Cesarza.

Pod twoy wiazd, Jo tryumfie! krzyknięmy,
Jo tryumfie! nie raz powtórzemy,
Wſzyſcy łaſkawym Bogom ſypiąc z dzięką
Kadzidła ręką.

Ty dzieſięć wołow daſz y krow tak wiele,
Ja młode wziąwſzy od macierzy ciele:
Dam, które buia na trawie zielonyi,
W dar poślubiony.

Rożki podobne iego do kſiężyca,
Gdy trzeciey nocy ſwym nowiem przyświeca,
Na czele śnieżny znak, całey poſławy
Reſztą żołtawy.

z HORACYUSZA

Do Rrzymian.

Pochwały Augusta z Hiszpanii powracaiącego, po zwycięstwie z Kantabrow odniesionym.

Herculis ritu modo dictus o plebs. &c.
Lib. III. Lyr. Oda 14.

Ten, który na wzór Alcyda, Rzymianie!
Szedł laury kosić, życie łożąc na nie,
Zwycięzca wraca z Hiszpanow pogromu
Cesarz do domu.
Jednym kontenta mężem wychodź Pani (a)
Dawszy ofiarę Bogom w wdzięczney dani,
Z Siostrą zacnego wodza (b) y wyczoło
Zdobiące w koło.

(a) *Livia* żona Augusta.
(b) *Oktavia.*

Bindą, panienek matki y młodzieńcow
Wroconych zdrowo; wy zaś oblubieńcow
Osierociałe strątą, smutney mowy
Strzeżcie się wdowy.

Dzień ten wesoły z trosek mię wyzwoli,
Ni się rozruchow, śmierci bać pozwoli
Gwałtowney, poki Cesarz trzymać wszędzie
Rząd świata będzie.

Idź przynieś chłopcze wieńce z wonią do mnie,
Y dzban, co ieszcze woynę Marsow pomnie,
Lub ieśli uszła zbóieckich Spartaka,
Rąk bania iaka.

Mów, niech się spieszy, śpiewaycie Néerze,
Y włos omokły mirrę w węzeł bierze,
A ieśli będzie zwłokę czynił wrotny,
Wracay krok lotny.

Uśmierza włos, gdy być poczyna siwy,
Umysł do kłótni y zwad popędliwy,
Pod Radzcą Plankiem nie zniosłby to wcale
W krwi mey zapale. (c)

Do Eliusza Lamii.

Szlachetny ród chwali, napomina go potym, aby dzień iutrzeyszy wesoło przepędził.

Aeli vetuſto nobilis ab Lamo. &c.
Lib. III. Lyr. Ode 17.

Eli z dawnego pokolenia Lamy,
Gdyż y naypierwszych ztąd Lamiow znamy
Rzeczonych, y wszech naſtępne koleie
Wnukow, pamiętne których ſławią dzieie.

(c) Lat 24. maiący za konſulatu *Planka*, roku od założenia Rzymu 711.

Od tego przodka ród wywodziſz, który
Założył miaſta Formiyſkiego mury,
Szeroko-władny broń brzegow w dziedzinie
Maryki niegdyś, kędy Lirys płynie.
Jutro obitym liściem z drzewa w leſie
Ziemię uściele, y chwaſtu nanieſię
Za brzegi morſkie, od Euru ſpuſzczona
Burza; dżdżu wrożka, nie kłamieli, wrona.
Ty poki możeſz ſuche do komina
Kładź drewka, iutro daſz ofiarę z wina
Geniuſzowi, y o dwu mieſięcy,
Proſie nie trudząc pracą czeladź więcy.



DO

Jaśnie Oświeconey Xiężny Jeymci

CZARTORYSKIEY

Generałowey Ziem Podolskich.

Gdy spłynąwszy batem na wyspę Wiślaną, witana była uwitemi kwiatami z wyrażeniem swych pochwał.

Kaz. Kcia Sapiehy.

Któraż to z ludzi, z ziemskich Bogiń która,
Czy to nie siostra, lub Jowisza córa?
W płynny iak prędko galar nogę wniosła,
Na co ochocze iuż czekały wiosła.
Poczuła Wisła, poznał nurt ponury,
Fale swe gładząc w przeyrzyste marmury:

Oraz y Eol maiąc na reieſtrze
Wichry, w ściśleyſzym powiązał ſekweſtrze.
Który zwykł tylko ſprowadzać pogody,
Krążył wiatr lekkim ſkrzydłem muſzcząc wody.
Same Zefiry poſprzęgane w cugi,
Zdały ſię mi tey pomagać żeglugi.
Tu, owdzie Nimfy zbiegłſzy ſię Wiślane,
Z pośrzód wód modrych do pół ukazane.
Zdięte dwornością te wolne Boginie,
Chcą ſię przypatrzyć, która z Boginí płynie.
Pallada w mowie, druga Juno w chodzie,
Wenus w uśmiechu y wdzięczney urodzie.
Wſpaniałość, ludzkość, ſkromność przy powadze,
Przyiemność, grzeczność wſzyſtko w równey wadze.
Widząc to wſzyſtko z wſtydu ſię znurzyły;
Daiąc znać, że ſię do niey nie umyły.

W tym gdy ſtanęła nad darniſtym brzegiem,
Licznym ią Nimfy obeſzły ſzeregiem:
Liczne Dryady uczynią okrzyki,
Zabrzmiała wyſpa cała od muzyki.
Łąki ſię śmiały ſtroyne w kwiatne wzory,
Poſiane w koło od Bogini Flory.
Jedne ſię z Bogiń biorąc ku ofiarze,
Jako Bogini chcą ſtawić ołtarze.
Drugie witaią z różnych kwiatow danią,
Składaią u nog iako przed ſwą Panią:
W różne bukiety uwiwſzy ſwe kwiecie,
W śrzód Bogiń ziemſkich daią dank Elżbiecie.
Zgaſła Pallada, Wenus y Junona,
Xiążęcia z pierwſzych zaćmiła ie żona.
Kiedy tak Nimfy, Xiężno, cię witały,
Muzy też moie odezwać ſię chciały.
Lecz że nie śmiałe, rzekły tak na ſtronie,
Trwalſze od kwiatow mamy w Helikonie.
Chwały dla Xiężny, co dziś zielenieią,
Uwito z kwiatow iutro powiędnieią.

Kwitnie iey chwała, zawsze iest w zieleni,
Wiosną, lub latem w zimie, lub iesieni.
Niech lądem iedzie, niechay wodą płynie,
Wszędy z swych ozdob Xiężna nasza słynie.
Krótko coć zawarł w poetyczne węzły
Racz przyiąć, Xiężno, wiersz, moy choć nie zwięzły.

K. S.



NA SANIE TEYŻE.

Fraszka do twych sań, Xiężno, wóz gładkiey Cyprydy,
Y koncha wodogromney na morzu Tetydy.
Twóy powóz wszystkie zgasił: cały złotem błyska,
Siedzi Kupid na dyszlu, y grot z łuku ciska:
W koło lotnych Amorkow płochy tłum się wiie,
Sieiąc róże szkarłatne y mleczne lilie:
Dzielny ròmak pod ciężar chyli kark z ochotą,
Toczy z ust białe piany, żuie czyste złoto.
Z wysmukłey szyi cudny zaplot na pierś spływa,
Ozdobny szor od pereł rażny grzbiet okrywa:

Pełno dzwonkow po bokach brzęk wydaie mnogi,
Ostrzegaiąc, by każdy ustępował z drogi:
Więc pod takim, kibitney, rzędem pełen chlubny
Macha buynym ogonem, krasne wstrzęsa czuby,
Zbiera nóżki pod miarą iako łani chyża,
Jeży grzywy powiewne y głośno porzyża.
A lataiąc to na te, to na owe strony,
Dzieli nadobną Panią na lud zgromadzony.
pośrzodku ona Eliza ładnych siedzi sanek,
Eliza, co pięknością dochodzi niebianek.
Eliza, co białością gasząc blask łabęci,
Krasą róże, oczema, serca ludzkie nęci.
Na którey pańskich usłach roskosz y pociechy,
Wdzięki, powaby siedzą, y słodkie uśmiechy.

Która gdy na cię okiem dobroczynnym rzuci,
Y w martwych sercach płomień wdzięczności ocuci.
Pozad stoi przyiaciel złote dzierżąc lice,
Y biegłego przysługę sprawuie woźnice,
Fuka na koń, y biczem bez ustanku trzaska,
Y styruie, by śliska ciągło szła kolaska.
O wózku! prym ci daie oś *Boota* (d) krzywa,
Ty Elizę, lecz serca Eliza porywa.

(d) Wòz Niebieski na północy nazwany *Helice*, albo *Septemtriones*.



MAŁŻEŃSTWO SZCZĘŚLIWE.

Karpińskiego.

O ſzczęśliwi poſtokroć, których Hi-
men święty,
Slubnemi ſforne ſerce wiecznie uiął
pęty!
Którzy równym podziałem y myśli y
zdania,
Czyſtego zażywaią ſłodyczy kochania!
Nie chciwość ich nie ſyta ſwemi wikła
ſidły,
Ow węzeł rozumowi y ſercu obrzy-
dły:
Przyiaźń im łańcuch kuie ze ſzczerego
złota,
Glans miłość, zgoda trwałość, a hart
daie cnota.
Żadna ich ſpólnych chęci nie rozdziela
miedza,
Wola idzie za wolą, myśl myśli
uprzedza:

Ufność nie zna boiaźni, bo z rozumu wieże,
Poprzysiężona wierność w dzień y w nocy strzeże.
Taki właśnie wiek pędzą, chociaż w różney dobie,
Dawszy sinogarlice wierne serca sobie:
Czy ich rożanym okiem słońce na żer wzywa,
Leci wespół na pastwę pareczka zgodliwa,
Czy zdróy wabi ciekący, obie stoiąc podle,
Muskaią złote szyie w kryształowym źrzodle:
Spólne sobie gniazdeczko wiią na dębinie,
Biada wróblowi, gdy tam chce bywać w gościnie!
A gdy z nich którą dziki ptasznik grotem zbada,
Wkrótce po niey y druga żywota postrada.
Precz ztąd bezecna zgraio rodziny łakomey,
Co dla marnego zysku mamony znikomey.

Przez zmuſzone cór wdzięcznych z tyrany zamęście,
Wyſławiacie ich na targ y zdrowie y ſzczęście,
A z cudzey nędzy krwawy zbieraiąc pożytek,
Z ludźmi na równi niemy ważycie dobytek.
Jedni blaſkiem nikczemney omamieni pychy,
Wydaią ſam kwiat wieku za ſtoletnie ſtrychy. (e)
Szczepiąc w pień na pół zgniły gałązkę młodziuchną,
Że za lada powiewem wątłe runie próchno.
A po śmierci bogate wdówka odziedziczy
Folwarki, choć tym czaſem dni ſwe we łzach liczy.

Drudzy ſwey dumie żadney nie chcąc przyznać miary,
Długo w kącie zamknięte chowaią towary.

(e) *Strych* Starzec.

Brakuiąc przyiaciołmi iak kupcami ſnadnie,
Pòki cena y moda z laty nie upadnie;
Że ie nakoniec muſzą dać za kogo lada,
Gdy twarz fałdow naciągnie, a kraſy poſtrada.

Niechay tak dzikie ſerca gniewny wrog zarzuci,
Gdzie ſię miłość nie ròżni od bydlęcey chuci.
Gdzie odęty Zawoynik ſwe gnuśne pieſzczoty,
Spiżowemi zawiera o ſtu zamkow wroty.
A lotnego Kupida kładąc między brańce,
Stawi mu za ſtraż czuyną nie męſkie rzezańce.
Jakby ten mògł być kiedy przyiacielem wiernym,
U kogo zyſk marſzałkiem, a boiaźń odźwiernym.
Nie zna ſzczęśliwy Himen okrutney niewoli,
Jego ſwobodny łańcuch nie dręczy, nie boli:

Czyie on ſerca w złote raczy uiąć krygi, (f)
Lecą im ſłodkie chwile z wiatrem na wyścigi:
Godziny im kwiat ścielą różany pod nogi.
Gładząc trudne zawady przykrey życia drogi;
Że im ani ubóſtwo ſrogim ieſt ciężarem:
Przemyślna miłość piołun zaprawia kanarem.
Z nią y w ciemnym taraſie luba w ſercu ciſza
Panuie, na miłego patrząc towarzyſza.
A gdzie iey nie maſz, tam y Xiążęce mieſzkanie,
W czarny ſię dół zamieni y ſmutne wygnanie.
Mieyſce ſobie drogiemi świetne gmachy ſzczyty,
Wy, których los wywyżſzył nad gmin poſpolity!

(f) *Krygi* Wędzidła.

Mieycie stoły wymyślne, powozy wygodne,
Liczne dwory, obszerne włości, stroie modne:
Wszystko to w niesmak idzie, kogo BOG nawiedzi,
Że mu ięzda na karku nie dogodna siedzi.
Sprawuiąc swym dziwactwem stan tym bardziey nudny,
Że z nią równie nie miły wiek, iak rozdział trudny.
Szczęśliwszy od was kmiotek o lichym zagonie,
Gdy na tym, co go kocha, smaczno uśnie łonie:
On ani na ubóstwo, ni pracę narzeka,
Dosyć iest człowiekowi iednego człowieka.

Nie pompy ich światowe, nie próżne wymysły,
W przyiaźni coraz bardziey utwierdzaią ścisłey;
Że sobie liczyć mogą pokolenia setne,
Y prowadzić od Bożkow imiona szlachetne.

Naciągaiąc do swey krwi Perskie maiestaty,
Lub wskazuiąc po ścianach skopcone rytraty:
Honor, krewność, dostatki, imie, zacność rodu,
W oczach wdzięcznych znayduią, w uściech pełnych miodu.
Y za wszystkie na świecie ozdoby im stanie,
Szczere wzaiemnych sobie chęci oświadczanie.

Cóż kiedy dobroć Boska z odwieczney swey rady,
Szacownemi ten węzeł utwierdzi zakłady.
Daiąc dziatki dowcipne, karne, zdrowe, żywe,
A nadobnych rodzicow obrazy prawdziwe?
O iako wdzięczny oczom widok! patrzeć na to,
Gdy piękna wiosna buyne obiecuie lato.
Gdy wysmukłe gałązki gładkim wschodząc prątkiem,

Czynią otuchę ze swym zrównać się początkiem.
A za poźney starości nie pochybnym przyściem,
Y owocem nakarmić, y zasłonić liściem!

Pokażcie mi zacnieyszą na świecie zabawę,
Jako bystrego wieku tępić pędy żwawe.
Jako w pochopnych sercach grunt cnoty zakładać,
Póki się ieszcze dawa giętki umysł władać.
Y za życia swoiego być pewnym nadzieie,
Że krew nasza y sława w dziatkach nie zniszczeie.
Lecz zabiega potomność wdzięcznie patrząc na nie,
Mówić będzie: niech ten ród nigdy nie ustanie.

Taki iest los na świecie małżonkow cnotliwych:
Oni statecznie uciech kosztuią prawdziwych.

Sam czas im nie umnieyſza zazdroſny, roſkoſzy,
Choć białym śniegiem ſkronie ſzędziwe przyproſzy;
Bo y w podeſzłym wieku ieſzcze na ich głowy
Wkłada ròże ſzkarłatne y wdzięk liliowy.
Cieſząc iak goſpodarzow o zimowey chwili,
Że ſobie na ſpoczynek w lecie zarobili.
A kiedy ſię przybliży kres ów nie przeſkoczny,
Gdy być obu przychodzi gościem nocy mroczney.
Dopełniwſzy natury biegu ſkazitelney,
Spieſzą znowu ſię złączyć, tam gdzie nieśmiertelny.
Orſzak duſz kochaiących bez troſk y boiaźni,
Z wieczyſtey w cnot nadgrodę cieſzy ſię przyiaźni.

MOWA

MOWA

Jmci Pana Michała

ZIENKOWICZA,

Kasztelanica Smoleńskiego, Marszałkowica Trybunału Głównego W. X. Litew:

MIANA

In Collegio Nobilium Varsav. Soc. JESU

Dnia 18. Lipca, Roku 1769.

Kiedy dawany dowod z Prawa Cywilnego.

Żyć w towarzystwie ludzkim, a nie wiedzieć iako się między ludźmi powszechna zatrzymuie się społeczność, być kraiu szczególnego obywatelem bez poznania na czym poiedynkowe w powszechney ludzi społeczności zależy obywatelstwo; graniczyć y mieć do czynienia z obcemi bez naymnieyszey wiadomości,

co iest sąsiedztwo, a iakie narodow obcuiących spólne obowiązki; wchodzić iako cząstka w zupełność Rzeczypospolitey, a to ieszcze w granicach obszerney, w Prowincyach rozliczney, w Stanach podzieloney, powierzchownego nawet nie maiąc wyobrażenia z czego się składa, czym spaia, iako zachowuie rządu pospolitość: są to niewiadomości nie tylko uczestnictwo rządu, obcowanie z postronnemi, lecz obywatelskie spółkowanie, życie towarzyskie prowadzącemu człowiekowi całe nie przyzwoite.

Z przyrodzenia uczyniony człowiek do towarzystwa, iako się w nim ma zachować tak bez naruszenia pospolitego związku, iako też w dopełnieniu powinności swego stanu na zrosle z sercem, wlane z rozumem prawo baczność dać powinien. Prawo bowiem przyrodzone nic innego nie iest; iako to światło, które od naypierwszey Istności rozumney tworzącey, inne rozsądne iestestwo dane iest człowiekowi na to: aby poznawał co ma czynić, a czego się chronić, wiedział co przystoynego, a co z przystoyności

wychodzi granic, umiał słuszności y nie słuszności uczynić dzielnicę, troiaki wzgląd w tym wszystkim maiąc: iuż na tego, od kogo wziął bytność, iuż na to, czym onże sam iest, iuż nakoniec na podobne sobie w naturze a społeczność mieszkania na ziemi składaiące stworzenia.

Tenże sam człowiek wyięty nieiako z powszechności, a w szczególnym umieszczony obywatelstwie, y dla większey oraz prędszey pomocy, y dla pewnieyszey, azardem mocnieyszey obrony, co winien współ-obywatelowi, a czego wzaiemnie, od niego ma wyciągać, oraz iakim sposobem krzywd może dochodzić, potrzebuie wiadomości; a tę onemu daie *Prawo Cywilne.*

Kiedy zaś nie tylko sam ieden człowiek, lecz naród szczególny nie iest dostateczny sam przez się swoich dostarczyć potrzeb bez pomocy sąsiedzkiego, ba y odległeyszego narodu, czym sprawca przyrodzenia chciał, iako wszystkich innych rzeczy, lubo od siebie różnych, tak ludzi między sobą, lubo ziemi czy morza przeciągiem oddalonych utrzymać

związek, iest rzecz konieczna ustawy narodow, częścią z powszechnego, chociaż przez zmowy przyzwolenia zwyczaiem pospolitym utwierdzone, częścią na traktatach y ugodach zwierzchności nie podległych gruntuiące się mieć wiadome; a takowey wiadomości iest źrzodłem *Prawo Narodow*, na tym gruncie osadzone: szukać ile być może naywiększego dla innych narodow dobra w pokoiu, czynić ile być może onym naymniey złego pod czas woyny.

Zyiący w Rzeczypospolitey a przez stanu znakomitość urzędy czynność maiące y część prawodawctwa na sobie noszący obeyść się żadną miarą nie może, nie tylko bez oyczystych praw y zwyczaiow świadomości, lecz bez zasięgnienia oneyże z różnych od swego narodow takowych zwłaszcza, które podobieństwem y bliskością rządu z swym narodem są nieiako z powinowacone, czego naucza *Prawo szczególne polityczne.*

Prawo Rzymskie cywilne, kiedy za zdaniem na wyroku starego *Ulpiana* zasadzonym wielkiego tey korony Kancle-

rza, wielką w wſzelakim prawie b egłość, a w Krolewſkich narodowych Sądach powagę maiącego *Andrzeia Lipſkiego* złożone ieſt z *Prawa przyrodzonego* y *Narodow*, kiedy po zagubie Rzymſkiego Państwa, moc y używanie Prawa Rzymſkiego dłużey y ſzerzey, niż panowanie zwycięzcow świata Rzymian rozciągneło ſię; kiedy Rzeczypoſpolitey naſzey z Rzymską bliżſze niż z innemi ieſt podobieńſtwo, tak, iż uſtawy naſze niektóre temiż prawie w Rzymſkie ſą piſane ſłowy, a nadawcy y uſtanowiciele Polſkich Praw Monarchowie Statutow ſwoich ważność, y ſłuſzność przykładem y powagą Praw Ceſarſkich zalecaią, wiadomość powſzechnego Rzymſkiego Prawa Polakowi nie tylko ſprawiedliwość innym na Sądach czynić, reguły ſłuſzności na Seymach przepiſywać maiącemu, ale też maiętności, czci, y zdrowia ſwego beſpieczeńſtwo chcącemu zachować ieſt y nader pożyteczna y nad zamiar potrzebna.

Niech ſię gorliwy świątobliwego ſamych tylko praw oyczyſtych zażywania obrońca uſtawą Kazimierza Jagiellończy-

ka nie składa, iż wszelka nauka dla Sędziow w miarkowaniu szali sprawiedliwości z narodowego brana być ma Statutu, niech się nie odwoływa ani do Konstytucyi Stefana Batorego wykładow z obcego Prawa szukać zakazuiącey, ani do *Paktow Konwentow* Jana III. brać podług litery Konstytucye bez względu na przykłady poprzysięgaiących, gdyż to iest rzecz za samego Statutu wyznaniem iawna, że y przypadki wszystkie prawem opisane być nie mogą, y procz pisanego Prawa Sędziowie w swoich wyrokach iść za słuszności przyrodzoną y sumnieniem przysięgą obowiązuią się, a Statut Litewski w niedostatku prawa oyczystego, miarkować się przykładem kraiow Chrześciańskich w czynieniu sprawiedliwości nakazuie.

Kiedy zaś Rzeczypospolitey w stanach zupełney przychodzi do zażycia mocy swey nawyższey, to iest tworzenia nowych, odnowy, lub odwiany praw starych, wzgląd na *Prawo powszechne* mieć przynależy, iuż to dla tego, aby się od powszechney nie oddalać spraw edliwości, z iakiey przyczyny często sam się

poprawuie Statut; iuż też ażeby się przychylić do potpolitych zwyczaiow dla unikuienia tego wszystkiego, przez co byśmy się narodem cale osobliwym, a nic z innemi narodami spólnego nie maiącym, stać mogli.

Nie podlegać to wprawdzie wątpliwości świadomym zabrania Praw Rzymskich, iż onych od Justyniana Cesarza, albo iego Ministra *Tryboniana* ułożenie takowe, że dla nie oddzielenia przyzwoitego rzeczy, dla zawikłanego sposobu pisania, niedokładnego obwaśnienia przypadkow, częstego iedneyże powtarzania rzeczy, nie należytego reguł w zwięzłości swoiey wyciągnienia nauka *Prawa powszechnego cywilnego* iest zatrudniona tak dalece, że y pracy lat wielu usilney dla miernego postępku żałować nie potrzeba, y biegłość maiącym iuż w tymże Prawie wynalezienie pewnych reguł stosuiących się do przypadkow nie ma w sobie łatwości. Z tym wszystkim kiedy nakładem wielkiego dla zwycięztw, a dla sprawiedliwości ustanowienia większego, Ludwika XIV. pracą zaś dwudziestą-letnią Generalnego

Królewſkiego Prokuratora w porządek przyrodzony y właściwy toż *Prawo powſzechne cywilne* z iedney rzeczy za drugą p ſłę owaniem, reguły iedney podaniem mieyſca drugiey ieſt ułożone, z cudzey przeciągnioney pracy z nakładu zagranicznego, za powodem y namową wielkiego w oyczyźnie męża, nie odſłępnego wielkich przodkow naſłępcy, gorliwego Królow, Oyczyzny y wſpół-obywatelow miłośnika, Senatorſkiego Woiewody naprzód, potym Miniſtrowſkiego Kanclerza W. Koron: urzędu naprzykład potomności dopełnieniem znakomitego J. W. *Andrzeia Zamoyſkiego* (którego łaſkawą przytomnością zaſzczyceni, iemuż ſamemu pierwiaſtki tey nauki poświęcamy) korzyſtać nam doſtało ſię.

Tośmy ze ſwego przeciągu rocznym oprocz wykładu na ięzyk oyczyſty przydali, iż albo przeciwne Rzymſkiemu Prawu oyczyſte uſtawy ſtawiliśmy ſobie przed oczy, albo przypadaiące do powſzechnego ſtoſowaliśmy Prawa. Wſtęp to tylko od nas ieſt uczyniony, a proba pierwſza dziś wydana; znaydziemli

przedsięwzię ła potwierdzenie, ćwiczenie daley od Księgi początkowey we trzech tytułach zawartey pomkniemy, maiąc na pamięci, iż pospolite ze szczególnym, Rzymskie z oyczystym prawem stosować nam potrzeba, abyśmy nie powszechney na wzór Platonowey w poiedynkowym ciele; lecz y przyzwoitey a Rzeczpospolitą naszę wedle wyroku Zygmunta I. ożywiaiącey duszy, to iest służącego kraiowi Prawa szukali, a przynaymniey wedle szczupłych sił wieku naszego y wielkości potrzebnych nauk powierzchowną wiadomość ściągnęli, resztę dalszym latom na zabawę godną rozumnego człowieka, godną Rzeczypospolitey obywatela zostawuiąc.



MOWA

Przed danym publicznie dowodem z Prawa o *Umowach* miana przez Jmci Pana

XAWEREGO GRABSKIEGO,

Stolnikowicza Bracławskiego

D. 13. Lipca R. 1770.

W nauce prawa pospolitego krok pierwszy zeszłego roku uczyniwszy, kiedy przedsięwzięcie nasze za wysokim nayznakomitszych osob zdaniem szacowną dla nas zaletę, ćwiczenie za myśl ciągnących do siebie rzeczy przywabieniem, miłą znalazło przyiemność: posiąpiliśmy od początku daley, ani ogromnością dzieła, ani rozmaitością materyi, ani wielością reguł bynaymniey nie przerażeni w szukaniu wiadomości żyiącemu w obywatelstwie maiącym społeczność rządu koniecznie potrzebnych.

A że prawo nie tylko powszechne, iakim tu Rzymskie mianować chcemy, ale szczególne iakiegokolwiek narodu ogólnie wzięte na cztery części podług właściwego porządku zupełnie rozdzielone być może, (od iż miał przed oczyma w rozłożeniu Statutu Koronnego świadczy o sobie *Herburt*) tym śladem prywatne ćwiczenia nasze prowadziliśmy pilnuiąc istotnego podziału materyi dzieło powszechne składaiących. Wszystkie albowiem ustawy chociaż w naywiększe y wielorakie rozmnożone Księgi pod te powszechnieysze tytuły zebrane być mogą: osobom, rzeczom, obowiązkom y uczynkom szczególne wydzielaią napisy, pod któreby rozdziały mnieysze do powszechnych stosuiące się umieszczone były.

W roku przeszłym, iż nam z Prawa Rzymskiego dwa pierwsze tytuły o rzeczach y osobach podług natury y ustaw cywilnych na uwagę wziętych odeszły, roku ninieyszego według porządku Tytuł o obowiązkach godzinom nauce prawney przy innych umieiętnościach wydzielonym stał się zabawą.

Przez obowiązki, które między ludźmi w towarzystwie żyiącemi codziennie zaciągane bywaią, nic innego nie rozumie się, iako zobopólne przyzwolenie stron wkładaiących na siebie Prawo tego wszystkiego wykonania, co sobie z dobrey woli przyrzekły. Nie inne zaś onych upatruiemy źrzodło na tak obszerne Praw cywilnych rozlewaiące się rzeki, iako toż samo ludzi od BOGA ustanowione towarzystwo.

Kiedy bowiem, nie żądza podbicia, którąby miał każdy człowiek względem drugiego, ludzi w iedno zebrała, iakie było mniemanie *Hobbezyusza*; lecz, iż z Boskiego zrządzenia tak stworzeni iesteśmy, że nikt sam sobie do opatrzenia wszelakich potrzeb nie iest dostateczny, założyli między sobą ludzie towarzystwo dla wzaiemney tak pomocy, iak wygody. W tym społeczności stanie wspiera ieden swoiemi wynalazkami nie dostarczaiący drugiego przemysł, pomaga udzielonemi siłami zdolność przewyższaiącey pracy, zamianą, lub ustąpieniem rzeczy, opatruie maiątku niedostatek; słowem: przemysł, praca y

rzeczy zamiana ſą śrzodki, ktòremi ſię ludzie iedni drugim udzielaiąc, ſtaią ſię wzaiemnie ſobie nie tylko pomocnemi y wygodnemi, ale tez potrzebnemi tak dalece, że w nimieyſzey opatrzności inaczey ſię utrzymać onym byłoby niepodobna.

Z takowey tedy potrzeby wſzyſtkie wyniknęły kontrakty na cztery głownieyſze dzielące ſię rodzaie. Służący albowiem potrzebie, lub wygodzie drugiego przez zawarty z nim kontrakt, albo rzecz za rzecz podaie, co ſię dzieie w przedażach, zamianach, zaſtawach y arędach; albo iedna czyni co dla drugiey, aby druga wzaiemnie, co dla tamtey ieſt potrzebnego, uczyniła, takowym ſpoſobem rzemieślnik ieden naprzykład, drugiemu rzemieślnikowi zamiaſt gotowizny robotą wypłaca ſię; albo dzieie ſię co z iedney ſtrony dla tego, aby z drugiey datkiem iakowym obowiązkom dość uczyniono; naymuiący pracą ſwoię y nię płacący w takiey ſą umowie; albo nakoniec praca, lub datek bez żadnego wzaiemności pochodzi obowiązku, czego w darowiznach ſzczerych ieſt przykład rzeczywiſty.

Takowe rodzaie umów na drobnieysze podzielone części są od nas do roztrząśnienia przedsięwzięte; pierwey atoli w powszechności o obowiązkach przełożono być musiało z tey przyczyny, iż wiele iest reguł wszystkim umowom służących, które albo do istoty onych, albo sposobu zawierania, albo rozwiązania wątpliwości, czyli nieiasności oświecenia ściągaią się. Pod te z Prawa Rzymskiego wyczerpnione reguły, ustawy oyczyste, albo przypadaiące, albo różniące się są podłożone z przywiedzeniem niekiedy dzieiow oyczystych; gdyż iako historya z prawa pewność swoię naygruntowniey bierze, tak wzaiemnie prawo z dzieiow rowiennicznych mieć powinno świetłość y naypewnieysze myśli prawodawczych tłómaczenie.

Przyznać musiemy, iż niektóre przykłady oyczyste są nieco zdaleka zaśięgnione, ale w tym nas dwie rzeczy wymówić powinny: pierwsza iest nieprzebrana obfitość w każdey materyi Praw Rzymskich reguły powszechne stanowiących, a skąpość oyczystych, co do powszechnego stanowienia; które do szcze-

gólnych naywięcey przypadkow ſtoſuiąc ſię na gruncie Prawa Rzymſkiego zaſadzone w zachodzących okolicznościach nową tylko coraz przykładkę czynią, nie zaś zupełnego y dokładnego prawodawſtwa porządek ſobie zamierzają; co widzi każdy pierwſzą Koronnych Praw ciągiem nieprzerwanym kſięgę przeczytawſzy, porządnie w innych kſiąg czytaniu poſtępuiący.

Druga: iż w ogromnych kſiąg wieloſci różne y przeciwne ſobie rzeczy zawieraiących, lubo ieſt wiele nader pięknych w przyrównaniu nawet do Praw obcych, Konſtytucyi ſłużących do porządnego Prawa ułożenia, te iednak ſą podobne do rozlicznych materyałow na iednę kupę wielką zwalonych, gdzie wſzyſtko przerzucić pierwey, oddzielić potym, przyſtoſować nakoniec iedno do drugiego należy, nimby według gruntu, potrzeby y kſztałtu zaczęto budowanie. To zaś iakiey trudności podlega, dowodzą zamyſły o Praw Koronnych ułożeniu ieſzcze za Zygmunta I. kiedy w ſzczupłości więcey niżli ſześciorako mnieyſzey uſtawy kraiowe były, przecież po kilka-

kroć od tego czasu rzecz przedsięwzięta, y zaczęta nie kiedy ten tylko osiągnęła skutek, iż na prywatney, a dla domowego samego używania podiętey pracy *Jana Herburta* Podkomorzego na ów czas Przemyskiego przez dwieście siedm lat przestano, w iakowym przeciągu wiekow nowe Królestwa y Rzeczypospolite powstawszy w rząd, sławę y dostatki zakwitnęły.

Dać probę postępku naszego w pierwiastkowych regułach Prawa, które ćwiczenia długiego, głębokiego rozsądku, pilnego używania, przemieszkania w Sądowych Izbach wyciągaią, gdy nam dzisiay w obecności nayznakomitszey szczęściem naywiększym dostaie się, pokorne czyniemy prożby, aby niedostatek poiętności y świadomości naszey łaskawość bez ubliżenia przedsięwziętemu dziełu pokryć raczyła.

MOWA

MOWA

Przed danym publicznie dowodem z Prawa o Kontrakcie przedażnym

przez

Jmci Pana Jozefa Hrabię

z Tęczyna

OSSOLINSKIEGO

Kasztelanica Czechowskiego

In Coll: Nob: Soc. J. miana.

D. 16. Lipca R. 1771.

Obszerną co do obięcia rzeczy, ściślą ile do słów zawarcia, w nauk podaniu rozliczną, w ustaw związku prostą, na cząstki wielorakie podzieloną, w dzieła zupełności nierozdzielną Prawa Cywilnego o przedażach materyą ninieyszego roku wydzielonym godzinom oddawszy, w obecności: rodowitością,

powagą, zasługami, dostoieństwem Rzeczypospolitey sprawowaniem, szafunkiem y strzeżeniem sprawiedliwości nayznakomitszych osób, dać uczynionego postępku dowód, osobliwie nam szczęście dostaie się.

Rzeczy, zkąd wyniknęły, dochodząc źrzodła, Prawo pospolite kontraktu przedażnego, te być mieni pierwiastki, które sama potrzeba mienia własnością wielu rzeczy do obeyścia ludzkiego czy to istotnie należących, czyli też ie czyniących wygodnieysze na współ obywatelach ziemi wymusiwszy, po wszystkie czasy y w narodach wszystkich statecznie utrzymuie. Ani bowiem kraie wszystkie mieć u siebie mogą wszystko, y w kraiu choćby też naybardziey obfituiącym nie każdy obywatel być może w potrzeby wszelakie opatrzony; idzie zatym, iż rzeczy, te osobliwie, których użycie bez zepsucia się lub umnieyszenia iest niepodobne z własności iedney osoby, do własności drugiey przechodzą; to iest nabywanie rzeczy z iedney strony dzieie się przez pozbycie z drugiey

wzaiemney uczynności równość zachowuiąc.

Y ten ci naypierwszy handlu między ludźmi był wprowadzony sposób zamiany rzeczy iedney na drugą, ten dzikie utrzymuią dotąd narody, tym w ieden tylko wzbogacone towar handluią kraie; kiedy kupieckie Murzynów naprzykład towarzystwo za sól wprowadzoną złoto z Tombuktu wywozi, kędy Murzyn z iedney strony, a Czarnolud z drugiey, ów soli, ten złotego piasku do pewney miary iuż przysypuiąc, iuż odsypuiąc, targu dobiiaią, aż zgoda między niemi stanie ostateczna. To iest wizerunek prawdziwy handlu pierwiastkowego, gdzie według tego, co Prawo Rzymskie w księdze pierwszey Dygestów opiewa, towar y zapłata są iedno, albo raczey samże towar iest zapłatą, a strony przedaiące są razem kupuiącemi, rzeczy nie potrzebnych odmianę czyniąc na potrzebne.

Ale kiedy takowa zamiana miała te w sobie trudności, że y rzadko, co iedney stronie było potrzebne, znaleść się

mogło u drugiey, y dwoch rzeczy na zamianę idących ciężko było ile do szacunku między sobą uczynić porownanie; dla uyścia takowego zatrudnienia, postanowiły niektóre kraie rzecz iedną, podług którey szacunku inne handlowne rzeczy cenione być miały: iako Ateńczykowie wołu, Rzymianie w pierwiastkach swoich owcy miasto ceny pospolitey zażywali.

Tych wznowili po nieiakiey części przykład dobrze odległych czasów Niemcy, a za temi przodkowie nasi Polacy, kiedy dla rzadkości monety winy y krzywdy poczynione, w Niemczech wołem podług lat y miesięcy, owcą z iagnięciem lub też bez iagnięcia, samym także iagnięciem z ustawy Praw dawnych odkupowano; w kraiu naszym za niedbałość w urzędzie koniem pod wierzch zgodnym, za naganienie wyroku sądowego futrem gronostaiów, popielic, lisim, koce, to iest winy, niestanne pierwsze albo kontumacyą parą wołów podług dawnego Statutu płacić należało.

Z tym wszystkim szacunek takowy do rzeczy przywiązany, gdy w zamianie trudności nie znosił dla swoiey odmienności, ponieważ iedno bydlę równe zawsze być nie może drugiemu, Ateńczykowie y Rzymianie poszli za rozumnym Lidyiczyków bicia monety wynalazkiem, a pierwsi swego wołu, drudzy owcę z pod sięgła na kruszcu wydane, nie zaś z obory lub owczarni wywiedzione za szacunek pospolity ustanowiwszy, odmianę rzeczy bardzo łatwą uczynili. Nie masz albowiem iuż potrzeby dwóch rzeczy szacowania z wielkim zatrudnieniem stron swoie towary między sobą równaiących, lecz iedna rzecz tylko podlega ocenieniu, drugiey szacunek za iednym weyrzeniem na kruszec pewnym kształtem wyrobiony y naznaczony, iest każdemu iednegoż kraiu obywatelowi dla postanowienia publicznego dobrze wiadomy.

W kraiu naszym początek bicia pieniędzy, niewiadomość dzieiów oyczystych, nie zastanawianie się z uważaniem w czytaniu Praw Narodowych

panowaniu Kazimierza Wielkiego przypisuią; lubo y hiſtorya za czaſów Boleſława Smiałego iuż o Polſkiey wſpomina monecie, y prawa oney używanie za rządów Kazimierza Sprawiedliwego, za oſiadania w Pruſiech Krzyżaków y Chełmińſkiego prawa uſtanowienia, tudzież za Boleſława Xiążęcia Wielkopolſkiego Pradziada Kazimierza Wielkiego ukazuią. To zaś ani z dzieiów, ani z uſtaw kraiowych wyśledzone być nie może, aby Polſka ſkòrzaną biła monetę; z Włoſkiey ſnadź hiſtoryi ta powieść uroſła y przyſwoiona, gdzie czytać: iż za woien Fryderyka drugiego Ceſarza z Miaſtami ſprzymierzonemi oraz inuemi Gweſami, w potrzebie pieniędzy, w niedoſtarczeniu koſztów przez zaſtawienie nawet kleynotów y ſprzętów złotych y ſrebrnych z rozkazu tego Monarchy ſkòrzane bito pieniądze z tym warunkiem, iż w iakim ſzacunku byłyby wydawane, w takowym nazad do ſkarbu za dobrą monetę przyimowane być miały; co uiſczono, te mniemane pieniądze na złote Agoſtary, to ieſt czerwone złote pięć ćwiartkowe odmieniaiąc,

Którego żkolwiek bądź narodu ten iest przykład w naglącey użyty potrzebie, ſtoi za dowòd pewny, iż w polorownych y dobrze rządnych kraiach za cenę poſpolitą handlownym rzeczom obrany iest kruſzec ſtały, zupełny, do podziału na cząſtki drobne zgodny iako naymniey zepſuciu przez używanie podległy, iakowey Abiſſyńſkie z ſoli pieniądze podpadaią wadzie. Na takowy ſzacunek zawarty w kruſzcu od zwierzchności obranym, wagą, probą y kſztałtem nadanym innych wſzelakich rzeczy odmiana, ſama iedna według Cywilnego prawa nazywa ſię *przedażą*.

W tytule ninieyſzego dowodu nauki prawney o Kontrakcie przedażnym: zawieranie umowy, rzeczy w targu będące, oſoby czyniące zgodę y ſzacunek poſtąpiony rozdziałów trzynaście zabrały: doſyć ſzeroko rzecz rozciągniona w prawie Rzymſkim, w oyczyſtym cała prawie zaſadza ſię na ſamym Zygmunta I. formularzu, gdyż mało co w ogromnych tomach z trudnością wyſzukania namkniono ieſt. raczey, nic zaś dokła-

dnie postanowiono, a zatym włożona konieczna potrzeba ustaw pospolitych wiadomości. Z iednego y drugiego prawa co za postępek uczyniliśmy, w rozsądzeniu łaskawość y przebaczenie, aby szalę sprawiedliwości przeważyła, słuchaiący prawa pokornie upraszamy.

z HORACYUSZA

Na Bogaczów Łakomych.

Intactis opulentis Thesauris Arabum &c.
Lib: III. Ode 24.

Byś ty bogatszy nad Arabów skarby,
Y które kryią gór Indyiskich garby,
Gmachami zaiął, iak wielkie w przestworze.
Toskańskie wespół y Adryiskie morze;
Jeśli potrzeba nieuchronna w głowy
Naywyższe wbiia klin dyamentowy,
Serce z boiaźni twe się nie wywierci,
Ani wyplątasz głowę z sideł śmierci.
Daleko lepiey *Scythæ* żyią zgoła,
Których tułackie domy ciągną koła,
Y srodzy *Getæ*, których to zagony
Nie dzielne, spólne wszem wydaią plony,

Nie więcey sieiąc, iak tylko co może
Wystarczyć na czas całoroczny zboże,
A gdy swe skończy ieden prace, drugi
Naślępca swemi luzuie go pługi.
Tam na pasierby swe łaskawa, skrycie
Macocha sierot nie waży na życie,
Ani posażna żonka mężem włada,
Ni w gładkim gachu swą ufność pokłada.
Posag iey wielki iest rodziców chwała
Zacnych, y czystość małżeńska w swym stała
Przymierzu, boiaźń innego męszczyzny
Maiąca: groza zaś przysięgłey blizny
Wierności zadać, którey gdy dowiodą
Zgwałcenie, pewną śmierć będzie nadgrodą.
O! kto chce mordom nie dać się iuż szerzyć,
Obywatelską zaiadłość uśmierzyć,

Jeżeli pragnie bydź w posągach rytem
Oycem oyczyzny z imienia zaszczytem,
Niech się ośmieli wziąść w krygi niezłomne
Rozpustę, sławny ztąd w czasy potomne,
Gdyż (groza wspomnieć) cnoty nie nawidzim
Przytomney, pragniem gdy ią iuż nie widzim.
Cóż z skarg żałosnych, których co nie miara,
Jeżeli winy nie zawściąga kara?
Cóż prawa ważą, gdy złe obyczaie,
Jeżeli ani spiekłe słońcem kraie,
Ni te, Północnym które przeciął strogi:
Boreasz mrozem, odwodzą od drogi
Kupca? na burzę niedbaiący, morze
Smiało okrętem chciwy żeglarz porze:
Każe ubostwo wstyd wielki dla człeka,
Czynić y cierpieć wszystko, a zdaleka

Omiiać drogę przykrą cnoty, czemu
Do kapitolu, gdzie nas przychylnemu
Okrzyk ludowi zwykły wzywa oto,
Nie znieśiem drogie kamienie y złoto:
Lub ie nie wrzuciem w bliskie morze z cicha,
Jako przyczynę naywiększego licha?
Jeśli wyśtępku żałuiemy szczerze,
Z łakomstwem trzeba rozerwać przymierze,
Trzeba wygładzić to do szczętu społem,
Co iest chciwości źrzodłem y żywiołem,
Y młodociany surowszym zaprawić
Cwiczeniem umysł. Nie umie się sprawić
Szlachetny dzieciuch z koniem, strach na łowy
Jechać mu; grać zaś sprawny y gotowy
Czy w cygę Grecką, czy mu każesz w kości,
Acz zakaz maią z prawa surowości.

Gdy wisrołomny oyciec wspólce zdradza.
Przychodnia, a tak niecnemu zgromadza
Zbiory synowi przez swoie matactwa,
Rosną nabyte źle wprawdzie bogactwa,
Jednakże nie wiem czemu zawsze braknie
Czegoś nie sytey chuci, która łaknie.

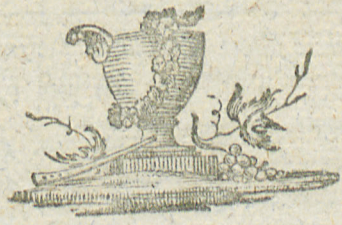

Z HORACYUSZA

DO TELEFA.

Strofuie go żartobliwie, że opisuiąc dawne dzieie, zaniedbywa tego, co do wesołego życia y dobrey myśli należy.

Quantum diſtet ab Inacho Codrus &c.
Lib. III. Lyr. Ode 19.

Jak ieſt daleki Codrus od Inácha,
Co dla oyczyzny śmierci ſię nie ſtracha,
Y o rodzaiu prawiſz nam Æaka,
Y woyna była pod Ilium iaka:
A milczyſz, za co kadź wina kupiemy
Chińſkiego, komu grzać wodę każemy,

Kto nas w dom przyimie, o którey godzinie
Przykrego zbędziem zimna przy kominie,
Ley chłopcze w wieczór, ley w północ, ley z rana,
Zdrowie Mureny wieſzcza, mego Pana:
Trzy albo dziewięć pełnym duſzkiem do dna
Wyſączyć, rzecz to wcześna y nie ſzkodna.
Ten co nie równe w liczbie Muzy, z duſzy
Kocha Piſorym trzykroć trzy wyſuſzy
Kielichy z chęcią: nad trzy więcey broni
Gracya wypić; co od ſwarów ſłroni
Z ſioſtrami ſwemi. Szaleć trochę można.
Czemuż Frygiiſka ſurma tchu ieſt próżna?
Czem z cichą wiſi piſzczałką bez wdzięku
Lutnia na kołku? próżnuiących ręku

Nie lubię: chłopcze ſyp róże po ſtole:
Niech ten ſzalony zgiełk ſłyſzy, y bòle
Uczuie Łykus; niech ſłyſzy y gładka
Dla ſtarca Łyka nie zdatna ſąſiadka.

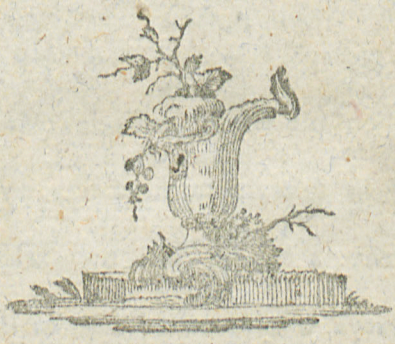

MOWA

DO

JEGO KRÓLEWSKIEY MOŚCI

Pod czas publicznego z różnych umieiętności dowodu w Collegium Nobilium Warszawskim Soc: JESU

OD

DOMINIKA XIĄŻĘCIA RADZIWIŁŁA

Starościca Sądowego Rzeczyckiego,

Roku 1771. Dnia 13. Sierpnia

MIANA.

Nayiaśnieyszy Miłościwy Królu, Panie Nasz Miłościwy.

Jak wielkie z dobrego młodzi wychowania na cały kray spływaią pożytki, iak znaczną do osiągnienia onych wyzwolone nauki przynoszą pomoc, nie trzeba tego długiemi dowodami w obszerney przekładać mowie, kiedy tylu

wieków, tylu narodów powszechne, a codziennym wsparte doświadczeniem iest zdanie, że na tym dwoygu iako na naymocnieyszych filarach całość y uszczęśliwienie Królestw y Rzeczypospolitych iedynie polega.

Wiele są wprawdzie winne narody walecznym Królom, którzy dzielnością oręża swego szczupłe ich w pierwiastkach krainy do znakomitey przywiedli obszerności; lecz podobno nie równie więcey tym są obowiązane, od których obyczaiów polor, rzeczy znaiomość, dowcipny przemysł, y inne politycznym ludzi zgromadzeniom przyzwoite odebrali przymioty. Nie iest to zaiste naywiększa na świecie szczęśliwość przestronne dziedziczyć kraie, bo tych nieżmierną rozległość Azyiskich y Afrykańskich Nomadów błędne posiadaią hordy; ale umieć ie w swey całości utrzymać, umieć z nich rodowitych pożytków szukać, umieć ich na swoie y współ obywatelów uszczęśliwienie rozumnie użyć, prawdziwym iest uszczęśliwieniem: czego zapewne bez oświeconego naukami rozumu, a uprostowa-

nego szlachetnemi obyczaiami serca zupełnie dokazać nie podobna.

Zawołani w dzieiach narodowych woiownicy są to rodzice nasi, bo oni nam życie dali, ale tylko życie samo: uczeni lub nauki kochaiący Monarchowie dwoiakim prawem to szacowne rodziców imie nosić mogą, bo nam daią życie rozumne, obywatelskie, szczęśliwe y pożyteczne. Ubogi co do obszerności kraiu wziętego w porównaniu z innemi zamorskiemi królestwami Anglik szczęśliwszym nierównie iest y bogatszym dla przemysłu, niżeli tyle Amerykańskich narodów, które wpośrzodku złota y pereł dla grubey nieumieiętności naynędzniey szy żywot wiodąc, szczupleyszych nierównie za swe dziedziny kraiów są poddanemi y niewolnikami.

To było powodem, Miłościwy Panie, Nayiaśnieyszym poprzednikom twoim, że uspokoiwszy domowe lub zugraniczne woyny, całe staranie na wykształcenie narodu swego, na wprowadzenie, pomnożenie, y utrzymanie w nim pożytecznych umieiętności obrócili.

Kazimierz Wielki, ów to nowy dla ułożonych praw Justynian czyli Otton, poczyniwszy w rozerwaney dotąd rozlicznemi kłótniami Polszcze rozmaite porządki, założył fundamenta Akademii Krakowskiey, którą potym Władysław Jagiełło rozprzestrzenił y hoynemi nadał dochodami. Zygmunt pierwszy z synem Augustem tak znaczny pańską swą hoynością wzrosł dali naukom, że za ich panowania naywięcey zaiaśniało piór owych uczonych, których szacowne dzieła Greckich y Rzymskich wieków godne, wdzięczna dotąd z upodobaniem czyta potomność. Henryk zamyślał o szkole Rycerskiey, twoiemu dopiero, Nayiaśnieyszy Królu STANISŁAWIE AUGUŚCIE staraniu y wykonaniu od Opatrzności zamierzoney.

Stefan Batory, ów straszny Północnych Mocarzów pogrom, w stołecznym Xięstwa Litewskiego mieście Akademią, a w innych miastach publiczne po otwierał Szkoły, iako mocne przeciwko ogromney rozumu y obyczaiów nieprzyiaciołce nieumieiętności zamki y zbroiownie. Tenże, a po nim Władysław

czwarty z bratem swym Janem Kazimierzem tak wielkie do nauk y uczonych mieli przywiązanie, że uchyliwszy na stronę blask Krolewskiego Maiestatu z upodobaniem szkoły odwiedzaiąc, słuchaniem, pochwałą y pańskich łask skuteczną na potym obietnicą uczącą się młodzież do dalszych w naukach zachęcali postępków. Ale to było kresem złotych owych dla Muz oyczystych czasów, które na potym przez cały wiek prawie w głuchym zostaiąc milczeniu, żadną rządzącey źwierzchności nie wsparte powagą, nie zachęcone nadgrodą, nie zaostrzone pochwałą, czekały na twoie, Nayiaśnieyszy Monarcho, szczęśliwe panowanie.

Teraz iuż dla siebie otwarte widzą pole, kiedy w W. K. Mci to wszystko znayduią, cokolwiek tylko do dalszego postępku pochop niechybny uczynić może. Maią w samey pańskiey osobie twoiey niepospolity przykład pracy y umieiętności, która w prywatnym człowieku byłaby zaszczytem, cóż dopiero w wyniesionym nad stan równości Monarsze? maią nie płonną nadzieię przy-

ſzłych względów: pamiętne im ſą albowiem po tylekroć od W. K. Mci na tym mieyſcu wyrzeczone, godne mądrego y ſprawiedliwego pana ſłowy: że oſobliwſzą zechceſz mieć pamięć, y w ſkutku ią tym pokazać, którzy ſię do nauk pilnie przykładać będą: maią ſamą nadgrodę, kiedy W. K. Mość, lubo tylo głownieyſzemi zabawami zewſząd otoczony, iednych przytomnością ſwoią zdobić raczyſz, drugich hoyneini pańſkiey ręki upominkami zaſzczycaſz, innych łaſkawym do boku ſwego przyſtępem, y oycowſkim z niemi, ba y przyiacielſkim obcowaniem do dalſzych prac zachęcaſz.

Maſz iuż pociechę, Miłościwy Królu, że ſtarania twoiego, z wzaiemney ku oſobie twoiey Muz narodowych chęci; że w tych nawet okropney burzy niefortunnych okolicznościach, w iakich poſpolicie pod ſurowym groźnego oręża ſzczękiem nauki milczeć muſzą, dla cie ie iednak ſamego, że tak dobrego pana y wychowanka ſwego uprzeymie kochaią, w ſamey nawet, iż tak rzekę, biedzie, nie przeſtaią ſpiewać. Twoie

równie wesołe w szczęściu y przeciwnościach oblicze, twoie nayszczersze z ludzi, a równie dla wszystkich, ba y nieprzyiaźnych nawet dobrotliwe serce, twoia nieustanna w szukaniu dobra pospolitego przy tylu tłumiących ią zawadach praca, dodaie im ochoty, aby maiąc na czele swoim tak mężnego y dobrego Króla, w swoich też przedsięwzięciach nie ustawały.

A ieśli ie łaskawe Nieba wieszczym obdarzyły duchem, pewney są y nieporuszoney nadzieie, że przebywszy zawisnych czasów niepogodne chwile, pod długoletnim ieszcze panowaniem twoim w słodkim pokoiu tym większy wzrost wezmą, im znacznieysze do niego miały przeszkody.

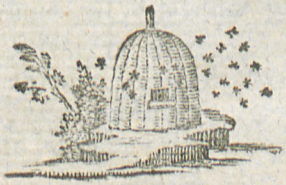

DO

KRÓLA JEGOMOŚCI

NAUK Y UCZĄCYCH SIĘ OYCA

Młódź Collegii Nobilium Warszawskiego Soc: JESU.

Jako gdy z śnieżnych Arktów wsteczne goniąc cugi,
Rzuci na zapomniane wzrok łaskawszy smugi,
A krusząc martwe lody pędem bystrych koni
Żyzne skiby rodzavnych pól Tytan odsłoni;

Wdzięczny wskrzesicy swoiemu poczet wonney rzeszy
Z winnym hołdem pokorne chyląc główki spieszy,
Y z serc rozwitych tocząc wkoło liście krasne,
Niesie mu w upominku dary iego własne:

Tak, kiedy mierząc pewnym bieg łask hoynych ſzykiem,
Pożądanym twarz p-ńska zabłyśnie promykiem,
Wzraſtaiące do uſług twych, Monarcho, grono
Składa od Muz uwite wieńce na twe łono.

Twoim my darem żyiem: twe zachęty płodne
Rzeźwią w ſzlachetnych ſercach te myśli ſwobodne,
Tę chęć ſkoczną do ſławy, za którey pochopem
Plennym ſię iak rolnikom praca ſłodzi ſnopkiem.

Pełneć ſą wprawdzie z ſiebie nauki ſłodyczy:
Lecz któż trudy codzienne, kto troſki policzy?
Nie iednemu, że ſię ten owoc nie da ſnadnie
Urwać, w pierwſzych myśl tępa zawodach upadnie,

Czyżby dotąd w ozdobne dowcipy obfita
Okazałszy nie wzięła wzrost Rzeczpospolita,
Gdyby troskliwa zwierzchność przy tak roli buyney,
Chciała wesprzeć naturę kęsem pracy czuyney?

Monarchowie, co stoią narodów na czele,
Są rodzice poddanych swoich y modele:
Ich oni przewodniczym śladem zawsze chodzą:
Pod wielkiemi się Królmi wielcy ludzie rodzą.

Wszystko idzie za mądrym wychowaniem młodzi:
Dobre nasienie płonnych chwastów nie wywodzi:
Jaki grunt, taki na nim gmach nie chybnie stanie:
Na słabym naywspanialsze padnie budowanie.

Lecz nam gnuśne leniſtwo tak ſię w u-
myſł wkradło,
Że wſzyſtko razem zamiaſt poprawy
upadło,
Y gdy ſię obce wzmagać poczęły na-
rody,
Siedział niewzględny Polak na ſwe
przyſzłe ſzkody.

Sroga duma z łakomſtwem y nikczemny
zbytek
O ſwòy ſię tylko żwawo ubiiał po-
żytek:
Pokoiem zowiąc letarg, co do zguby
drogę
Otworzył, a ſwobodą kilku głów
przemogę.

Ciebie Bóg, zacny Królu, w tym czaſie
poſławił,
Żebyś za cudze błędy cierpiał y po-
prawił.
Miey ufność, że ten dawca koron wſzy-
ſtkowłady
Siły twe zdrowiem weſprze, a myśl
duchem rady.

Niech się zawiśna chwila w swym gniewie wyburzy:
Dla ciebie wiek się złoty ieszcze z niey wynurzy.
Cieśz się ztąd, że w nadgrodę dzielney o nas pracy,
Zasłąpim przeszłe straty wschodzący Polacy.

Tak troskliwy gospodarz, gdy mu niepogodny
Szturm z gruntu poprzewraca wszystek płód ogrodny,
Jedne szczepy skaleczy, drugie w świat rozniesie,
Zostawuiąc nie dawno cięte płonki w lesie;

Westchnąwszy rzeknie sobie: nieszczęsne rozruchy,
Wszystkoście mi wydarły prócz samey otuchy!
Jestem powien, że gdy się przestaniecie srożyć,
Znowu mi da Bóg piękny ogrodek założyć.

To mowiąc, których wietrzna nie dotknęła zwada,
Znowu ſzkołę z rodzaynych gałązek zakłada,
Znowu zkąd tylko może, ſłodki plon gromadzi,
Jedne naprawia, drugie ſzczepi, inne ſadzi.

A niebo za łzy iego y ſtarania pilne
Zdarzy mu przez wiek cały owoce niemylne;
Że do ſtu lat w ſpokoyney dni ſwe pędząc chwili
Y ſam y ludzie iego hoynie będą żyli.

Jeśli drobne z wielkiemi porównać ſię godzi,
W podobney dola twoia, Królu, płynie łodzi.
Wſzyſtkoś był dla nas (niechay złość gada opacznie)
Y mądrze wykonywał, y przedſiębrał bacznie.

Twym ſtaraniem ſzykowniey żołnierz
w rzędach ſtawał,
Liczniey ſze ſkarb publiczny owoce
wydawał,
Themis naylichſzym ziomkom dom
miała otwarty,
Przeſtał chytry Fałſz płodzić kruſz-
cowe bękarty.

Mars twierdzami granice uzbraiał wa-
rownie,
Y lanemi pioruny naſrożył zbroio-
wnie,
Miaſto nowy kſztałt brało, y zdało ſię
prawie,
Że ſię ſama Warſzawa dziwiła War-
ſzawie.

Lecz którym Bóg w ſwym gniewie
zwykł chłoſtać narody,
Wionął ze dna Erebu duch czarney
niezgody;
Że w iedney prawie chwili, zkąd tylko
poczynać
Tam ſię iuż wſzyſtko zdaie lub kru-
ſzyć lub zginać.

Dnia nie znać w ćmie okropney: ſzturm
pòłnocny ſzumi,
Że mu ſię ſilny Eurus y oprzeć nie
umi,
Groźny Auſter z poboczy grzmi, nie
pewny ieſzcze
Gdzie ma wywrzeć z żelaznym gra-
dem krwawe deſzcze.

W domu nieład niesforny y okrutna
wrzawa,
Nie maſz ſiły krom na ſię, ſtoią tępe
prawa,
Ledwo kto publicznego dobra palcem
tyka,
Każdy mieſza, a wſzyſcy wrzeſzczą
na ſternika.

Boliſz na to, cny Królu, a pełen na-
dzieie
Póki ieſzcze puls w żyłach duch ży-
wotni leie,
Czyniſz co możeſz, by wśrzód ſrogiego
odmętu
Zdarta łódź nie zginęła przynaymniey
do ſzczętu.

Niechay cię o nieczułość błędna złość nie
wini.
Wiele ten nader czyni, kto co może
czyni:
Wkrótce nam promyk z nieba zabłyśnie
łaskawy,
Y pokaże na oko kto krzywy kto
prawy.

Jeśli twym pierwszym dziełom zayrzał
duch zazdrosny,
Patrz na te młode szczepki buyno-
kwitłey wiosny,
Jako piękny wzrost biorąc y w rozum
y w lata
Lepszego być ozdobą obiecuią świata.

Wszystka ta młódź przed Tronem pań-
skim postawiona,
Miłością Oyca swego z gruntu napo-
iona,
Y teraz chętnie serce swe może otwierać,
Że dla ciebie żyć pragnie, za ciebie
umierać.

MOWA

MOWA

Przed danym z Historyi Rzymskiey publicznym dowodem in Collegio Nobilium Varsavienſi Soc: JESU miana,

Przez Jegomości Pana

ANDRZEIA KUCZKOWSKIEGO,

Podstolica Pilznińskiego,

D. 8. Sierpnia R. 1771.

Między innemi naukami, które w przeciągu roku tego były celem zabaw naszych, nie poślednie trzymało mieysce uważne poznawanie sławney niegdyś w lud bohatyrski Rzeczypospolitey Rzymskiey, którey samo imie dotąd ieszcze w poszanowaniu u wszystkich świata narodow słusznym zostaie prawem.

Nie masz zaiste ani było ieszcze na ziemi tak znakomitego rozległością dzierżaw, liczbą poddanych, potęgi wielkością Państwa, nad któregoby powstaniem, wzrostem y upadkiem każdy się w Europie narod, a mianowicie nasz Polski sprawiedliwiey zastanowić nie miał.

Rzym dany od Opatrzności tym podobno między innemi końcem, aby następne oświecał wieki, y idące po sobie narody nauczał, na czym prawdziwa obywatelskich towarzystw zawisła wielkość, na czym istotne ich stoi szczęście y sława; ma do nas Polakow osobliwsze nad innych prawo, którzy lubo nie korzystaiąc z rozwalin ogromnego gmachu tego co do kraiu, iako wszyscy prawie teraźniejsi Europy mocarze, rządu iednak, swobod, praw y obyczaiow onego nieiakieś nosiemy wyobrażenie.

Urodzeni, iak owi waleczni świata władzcy, na łonie szlachetney swobody, wytłoczeni, iż tak rzekę, na ich ducha

tworzydle, nie możemy gdzieindziey doſkonaley zaciągnąć gruntowniey ſzych cnoty przykładow, okazalſzych nieuſtraſzonego męſtwa wizerunkow, dzielniey-ſzych ſprężyn do wſkrzeſzenia w mdleiących Rzeczypoſpolitey częściach, owey byſtrey rzeźwości, owey wſpaniałey przodkowania żądzy, do którey z poſtanowienia ſwoiego ſwobodnie narody pochop mieć powinne.

Ten chociaż ſłaby y niedokładny panuiącego niegdyś tak ſzeroko ludu na drobney tablicy wyrażony konterfekt, był nam powodem przebieżenia uważną myślą w dzieiach Rzymſkich obſzernego ſławy teatrum, na którym ſię przez wiele wiekow nayozdobnieyſza toczyła ſcena.

Pokazywała nam przewodnicza nauczycielow ręka nieſkażone iſtotney cnoty źrzodła, zkąd w rożlicznych życia obywatelſkiego przypadkach, każdy czerpać winien, ktokolwiek ſię tylko do ſłużenia oyczyźnie ſpoſobi. Widzieliśmy tu na oko, co czyni poczciwym

ziomkom, mądrym ſtatyſtą, walecznym żołnierzem, a widzieliśmy na tym doſkonałości ſtopniu, że bawiąc myśl rozważaniem, niepodobna było nie czuć ſercu, y ſkuteczną ſię żądzą do naśladowania w przyſzły czas nie zapalać.

Wrodzona chęć ſwobody, którey darem równie ſię ludzie mężnemi y ſtraſznemi nieprzyiacielowi ſtaią, iako ich niewola w oſtatnią gnuſność y nieczułość wprawuie, nowym tu ſzlachetny umyſł zaſila pokarmem.

Miłość oyczyzny, ten naymocnieyſzy między ſtanami łańcuch, albo raczey ten płomień ożywiaiącego ducha, którego haſłem ożywieni wolnych narodow obywatele w naytrudnieyſzych krzepili ſię przygodach, y który tak nieczemne do oſtatniey prawie w ſercach naſzych wygaſł iſkierki, nowey nabiera ſiły, y uczy nas, iako dla powſzechnego dobra, prywatnych zyſkow y uraz oſobiſtych poczciwemu Szlachcicowi zapominać należy.

Żądza sławy wiekopomney, owe to gruntowne y nayśilnieysze spraw ludzkich koło, którego niepochybnym ruchem wszystkie się części całey rządu politycznego machiny porządnie obracaiąc, ile urzędnikow w pokoiu, ile wodzow na woynie, tyle Rzymowi zacnych wydało bohatyrow, zachęca czytaiących do szukania w sobie nayskuteczniey szych śrzodkow, iabimby się na podobną chęć zdobyć mogli sposobem.

Cóż proszę być może żywszym bodźcem chcącemu dobrze służyć oyczyznie swey obywatelowi, iako owa zawsze się odmładzaiąca czynność niespracowanego nigdy w zamysłach y w onych wykonaniu narodu? co może nas dzielniey dźwignąć z gnuśnego letargu, w którym od tylu iuż lat sobie tylko samym wielcy y groźni, a w mniemaniu sąsiedzkim słabi y nikczemni żyiemy Polacy, iako znakomite tey mądrey Rzeczypospolitey przykłady? Nieskażona wiara Fabrycego, powolna y względna rostropność Fabiusza, nie ustraszone męstwo Scypiona, surowość obycza-

iow Katona, gorliwa oyczyzny miłość Konsula Cycerona, nie sąż to nayokazalsze starożytności modele, godne w nas wzbudzić przynaymniey chęć naśladowania, ów pewny przyszłego szczęścia zadatek, ieśli w rzeczy samey zawsiąna czasow okoliczność w skutku iey pokazać nie pozwala.

Same nawet żałosne tey Rzeczypospolitey przygody, same iey rządu przywary, same szwanki y upadek są niemniey pożyteczną dla czytaiących nauką. Z tego źrzodła wyczerpneli wyśmienite prawa, piękne zwyczaie, mądre przestrogi, którym Rzym wielkością swoią obarczony, a na kilkanaście teraz podzielony mocarst, z obszernemi zwaliskami część starożytney odkazał sławy. Z tey świata księgi wyssawszy od lat niemowlęcych treść zdrowey polityki, mądry nasz, dobroczynny y łaskawy Monarcha, chce być prawdziwym narodu swobodnego oycem, a naśladuiąc dobrocią serca, wysokim dowcipem, głębokim rozsądkiem, rzadką wymową, sławnych w starożytności mężow, byłby

zaiſte ſtawiony o bok Numy y Auguſta, gdyby go Opatrzność nie zachowała wiekowi naſzemu na model dobrych Królow, co go nie znaiąc, nayzbawiennieyſzym ſię iego dla dobra powſzechnego chęciom ſprzeciwiaią.



OBRAZ MIŁOSCI.

Być zawsze prawu cudzemu poddanem,
Nigdy swych myśli, nigdy chęci panem.
To obiecywać, co wykonać trudno,
Zawsze się karmić nadzieią obłudną:
Strzedz pilnie, czego ustrzedz nie podobna,
Smiać się w gromadzie, a wzdychać z osobna.
Nie mieć ulżenia w serdecznym ucisku,
Z lichwą pożyczać, a tracić bez zysku.
Ustawicznie się przepraszać y zwadzać,
Często przysięgać y przysięgi zdradzać:
Na przyiacielskie dąsać się przestrogi,
Przypinać sobie y drugiemu rogi.
Gniewy ponosić y niewieści fochy,
Czynić sąsiadom z siebie widok płochy.

Domu, przyiacioł, dzieci zaniedbywać,
Czytać błażeńſtwa, lub fraſzki piſywać.
Tłuc nie potrzebnie w dzień y w nocy bruki,
Morzyć ſnem, głodem, konie y paiuki.
Wieczną koleią wieść woynę z pokoiem,
Takim ktoś Miłość odmalował ſtroiem.



STRUMIEN.

Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie,
W wielu się rzeczach stan móy z tobą zgodzi:
Zawsze cię iedna skłonność w morze niesie,
Y moia zawsze iednym torem chodzi.

Twòy szum przyiemny słodko łechce uszy,
Ani przeraża straszliwym łoskotem.
Ja pełen smutku, co me zmysły suszy,
Jeśli nań szemrzę, BOG wie tylko o tem.

Ile wod ziemia w swym łoie zamyka,
Żadna ci w równi nie stanie przy boku:
Y ogień który me serce przenika,
Tak czysty, iako srebro twego stoku.

Czy wichrem srogim wre państwo Neptuna,
Ty skoczne wody sączysz w lubym cieniu:
Czy na mnie gniewy swe ciska Fortuna,
Ja mam przytułek w niewinnym sumieniu.

Twoiego Dafnis brzegu stoiąc podle,
Cudney się we szkle przygląda urodzie:
Y w moim sercu iako w czystym źrzodle
Cały się uyrzy, lecz trwaley niż w wodzie.

Twòy nurt nie tai chytrych dołow zdradnie,
Móy umyſł w ſidła nikogo nie chwyta,
W nim wſzyſtko widać iak z wierzchu tak na dnie,
Y ſerce moie każdy z gruntu czyta.

z HORACYUSZA

Do Dzbana.

Żartobliwie go napomina, aby się dla Messali raczył z wina wyprożnić: zkąd pochop wziąwszy, wina pochwały przytacza.

Minaforiza.

O nata mecum Consule Manlio &c.
Lib. III. Lyr. Ode 21.

Pod Manliuszem wraz zrodzony ze mną,
Żal czy uciechę zawieraſz przyiemną.
Czy zwadę, czyli ſzalone kochanie,
Czy ſen ſpokoyny, o móy miły Dzbanie!
Jakkolwiek zwane chowaſz wino w ſobie,
Godnyś, w weſołey by cię ruſzyć dobie;
Zſląp za rozkazem Meſſali Korwina,
Byś nam natoczył łagodnego wina.
Choć Sokratowych on pełen naybardzi
Zdań, omierźliwy tobą nie pogardzi.

Wſzakże y Kato acz cnoty ſurowie
Strzegł, częſto iednak ciepło miewał
w głowie.
Ty ſłodką męką ſerca nie użyte
Miękczyſz: ty mądrych myśli praco-
wite
Wynurzaſz, ſkryte ty odkrywaſz rady,
Gdy Lyceuſza wyprawiſz na zwiady.
Ty myślom wracaſz ſtroſkanym na-
dzieie,
Przez cię ubogi, humor pański
wdzieie.
Ciebie gdy łyknie, ni ſię Królow boi
On gniewu, ani grozb żołnierza w
zbroi.
Ciebie, gdy Wenus weſoła przybędzie,
Y trzy Gracye zgodne z ſobą wlzę-
dzie.
Pociągną długo w noc przy świecach
iaſną,
Aż za powrótem Feba gwiazdy zga-
ſną.

DO BACHUSA

Iż bóstwem iego natchniony, nowe iakieś Liryckie Pieśni na pochwały Augusta śpiewać zamyśla.

Quo me Bacche rapis tui plenam &c.
Lib. III. Lyr. Ode 25.

Gdzież mię porywasz bóstwem twym pełnego
Bacche? do iakich iaskiń, do iakiego
Gaiu, duch nowy unosi mię? skały
O któreż głos móy obiie się? chwały
Pieiąc Cesarza, którego wprowadzić
Chce między gwiazdy y w radzie posadzić
Jowisza: śpiewać nowym będę tonem,
Zadnymi ieszcze usty nie nuconem.
Jak gdy się ocknie Ewias, zdumiewa
Patrząc na rzekę Hebrową, na drzewa
Od śniegu białe, y na wierzch Rhodopy,
Przez Barbarzyńskie udeptany stopy:

Tak ia się dziwię, zszedłszy błędny z toru,
To skałóm głuchym, to cichości boru.
O który władzę masz nad Naiadami,
Y nad zdolnemi wywracać Bacchami
Rękoma rosłe iesiony z korzenia!
Nic nie zanucą podłego me pienia,
Nic śmiertelnego. Jak słodkie zaiste
Niebeśpieczeństwo! krok swóy w ślady czyste
Nieść Leneuszu Bożka, który w koło
Otacza winną latorośią czoło.

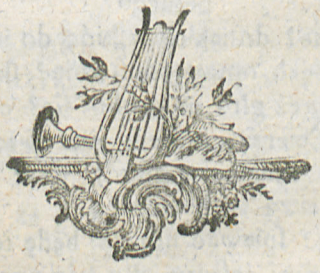

WIEK ZEPSUTY

Satyra.

O tempora! o mores!

Smiey ſię zewnątrz, a nie czuy y kropli weſela.
Bóy ſię od żony własney y od przyiaciela.
Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieray za to.
Służ długo, a żegnay ſię na wieki z zapłatą.
Nikomu co maſz w ſercu nie otwieray całe.
Pożyczay, a potym ſię prawuy w Trybunale.
Kochay bez wzaiemności, pracuy bez nadgrody.
Czekay ſądu do śmierci, nim ſwey dóydzieſz ſzkody.

Prawdziwie nie masz teraz szczerości na świecie!
Każdy ma cukier w uściech, a iad w sercu gniecie.
Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary.
Rzadkie małżeństwo ślubney dochowuie wiary.
Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.
Fraszka Bóg, Król, Oyczyzna, byleś miał pieniądze.
Interes chytre w cnotę przystroił wykręty.
Mów prawdę, to cię miedzy postrzygą natręty.
Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.
Hańba żyć między złemi, a nie zostać takiem.
Każdy sobie sumnienie czyni z własney chęci
Y słuszności pozorem iawnie zbrodnie święci.
Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi.
Biało z czarnym, lód z ogniem łatwo dla niey zgodzi.

Rozum gwałtem przymuſza, by mu chwalił co chce.
Y wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pozrzeć owcę.
Dawniey ſzły karne chęci zawſze za rozumem,
Teraz ſam za ich chodzi rozhukanym tłumem,
Ni dla ſiebie innego chce znać przewodnika,
Tylko to co mu lubo, y co go dotyka.
Iſtny łotr, że mu żaden nie śmie utrzeć buty, (g)
Mniema, że ſą dla ſłabych piſane ſtatuty,
Że nędza czyni winnym, a kto ma potęgę
To Aniół, choć złe, zbiia, choć łamie przyſięgę.
Wſzyſtko mu wolno broić, byle wlazł na górę.
U możnych mieni zbrodnia imię y naturę

(g) Buta, *pycha i nadętość.*

Jam rabuś, mówił ktoś tam do pogromcy świata, (h)
Że pod memi żaglami iedna płynie bata,
A tyś bohatyr żadnym nie zrównany czasem,
Żeś pływaiącym morze zabudował lasem.
Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła,
A przed kim same sądy drżeć y klękać muszą,
Nic to, chocia nie ieden przypłacił mu duszą.
To gospodarz, co gwałtem kmiecie łzy połyka,
Wierutny szalbierz nosi imię polityka,
Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie,
Gnuśny leniuch spokoynym, że wospałstwie brzydnie.

(h) *Alexandra Wielkiego.*

Wszystkie zgoła wyślępki czyślą u nich cnotą.
Że ich nieco przykrasił los zwierzchnią pozłotą.
Mieszay, zdradzay, kłam śmiało, będziesz panem pewnie.
Boiaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote iabłka siedzą.
Krucy ie tylko sprośni, a sroki obiedzą,
Tucząc brzuchy pięknemi darami ładowne.
A pod niemi mrą głodem mroweczki pracowne.
Pierwey honor za cnotą chodził poufale.
Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.
Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno,
Niech tylko wdzieie na się postawę obłudną,
Niech się na piękne słówka, na umizgi sili,
Upewniam, że się w swoich żądzach nie pomyli.

A gdy żądany ſkutek odbierze nadzieia,
Będzie nieprzyiacielem ſwego dobrodzieia,
Y co ſię pierwey lizał chcąc go zyſkać ſobie,
Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślney dobie.
Uprzeyma miłość gdzieś tam tuła ſię za światem.
Za ſzczęściem, iak iaſkułki biegamy za latem.
Każdy myśli, żeby ſię tylko ubogacił.
Maſz przyiaciela, boś mu ſowicie zapłacił.
Maſz żonę, aleś dobrze u oyca ią kupił.
Kocha cię twòy braciſzek, bo cię ſetnie złupił.
Chwaliſz ſługę z obrotu, wierzę temu ſnadnie:
Muſi ten rzeſko ſłużyć, kto cię rzeſko kradnie.
Y płeć biała nad tobą prawie ſerce roni.
Ale za to ſzkatuła prawie reſztą goni.
Jeśli ſą iakie, wſzyſtkieć będą ſprzyiać światy,
Karm tylko, póy, odzieway, a daway dukaty.

A gdy się wątek urwie, każdy, co ci
sprzyiał,
Będzie twóy dom, choć sucho, zdaleka omiiał.
Nie masz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi.
Znakami się ludziemy tylko powierzchnemi.
Przyiaźń na oświadczeniach zasadza się licha.
Swięty co ręce składa, a usławnie wzdycha.
Pokorny co się kłania, uczony co śmiele
Gada aż nadto między nieukami wiele.
A w tym wszystkim byś nie miał sumnienia gryzoty,
Dosyć iest nie mieć tylko na czele fromoty.

KOŚCIOŁ ŚMIERCI

z Francuzkiego.
Mateusza Garnica.

Pod zimną stroną, która od Hiperyona
Ledwie światłem ponurym bywa oświecona,
Znayduie się na pewney wyspie dół głęboki,
Któremu nie sprzyiaią pogodne obłoki.
Tam na cypryſach dawnych y bez zieleniny,
Nieszczęśliwość wieszczące gnieżdżą się ptaszyny.
Ziemia się obsypuie trucizną nie kwiatem,
Mroźna zima dopieka y wiosną y latem:
Okropnym są cmentarzem pola okoliczne.
Składaią się z strumieni krwawych rzeki liczne;

Które ſpławiaiąc trupy y kości pogniłe.
Czynią zamiaſt ſzeleſtu ięczenia nie miłe.
Kościoł okrągłowzory w tym dole y ſławny,
Y iak świata początek, tak y on ieſt dawny.
Czterma bramy z żelaza, a to z różney ſtrony,
W cztery (tak Bóg chciał) części świat ieſt rozdzielony.
Na wſchód iedna, na zachód druga ſię podaie,
Inſza w Murzyńſkie, inſza w zimne patrzy kraie.
Tam przychodzą gromadą na nie równe gody,
Młodzi y ſtarzy ludzie, Króle y narody.
Starość, boleści, nędzney córeczki niemocy,
Maią ſtraż w tym Kościele y we dnie y w nocy:
W żałobie chodzą. Jama w ciemności ſowita
Zawſze po wſzyſtkich ścianach w czarny kir obita.

Gdzie światło przynoszące pochodnie smolane,
Grubym dymem ciemności czynią niesłychane.
Straszydło niemaiące rozumu y oczy,
Na wszystkich w owych mieyscach iarzmo swoie tłoczy,
Nazywaią go Smiercią, y tym wszystkim włada,
Co na świecie iestestwo swoie z życia składa.

C. P. J. K. M.

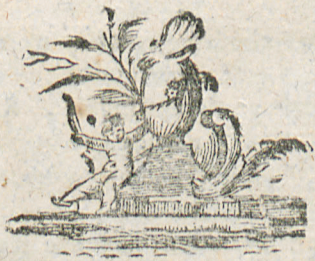

TOŻ INNEY RĘKI.

W skrzepłych lodem pustyniach, gdzie ledwo wśrzódodnia
Mdleiącym błyśnie ogniem słoneczna pochodnia,
Leży wyspep na martwym iezierze pośępny.
Ożywiaiącym nieba duchom nie dostępny.
Tam na czarnych puszczaiąc iodłach wrzaski srogie,
Wiią gniazda z wronami sowy smutno-wrogie.
Ziemia rodzi szkodnego pełne zioła soku,
Gnuśna zima zaymuie wszystkie części roku.
Tysiąc mogił po polach zgniłe kości tłoczy,
Z tysiąca źrzódeł krwawych, tysiąc rzek się toczy,

Które wlekąc z krą czarną ciał zbutwiałe
ſłoſy,
Jęczące miaſto ſzumu wydawaią głoſy.
Pod przerwą oſtrey ſkały z pierwiaſtków natury,
Stoi gmach wykowany okrągłey figury,
Cztery ma, bo tak chciały loſy nie przebyte,
Bramy, na cztery świata części, z miedzi ryte.
Jedna patrzy na zachód, druga w ſchodnie ſtrony,
Ta na śniade Murzyny, owa na Lapony.
Tam pod równemi prawy, cokolwiek na świecie
Żyie, idą Królowie y nikczemni kmiecie.
Idą młodzi y ſtarzy bez żadnego braku,
Czy kto mitrą połyſka, czy chodzi w paklaku.
W kruchcie ſtoią trzymaiąc kordy rdzą przeiadłe
Smutki, roſpacz, bòl, ſtarość, choroby wybladłe.

Wſzyſtkie w kirach okropnych: kirem gmach wybity:
Od ſmolanych pochodni zakopcone ſzczyty:
Pełno ćmy z wierzchu na dół, że w owey kurzawie
Tępieć ognie potrzebne zdawaią ſię prawie.
Wpośrzodku ſiedzi Mara na żelaznym zydlu,
Bez ślepiów, bez rozumu wſparſzy ſię na rydlu.
Smierć iey imię: cokolwiek na ziemi oddycha,
Wſzyſtko biie okrutnie y do grobu wpycha.



PSZCZOŁKA.

F. d. S. P.

Za owey złotey pierwszych wieków chwili,
Kiedy Bogowie po ziemi chodzili,
Płochy Kupidyn syn pieszczoney matki
Wleciał na górę świeże zbierać kwiatki.

Tam, to gwoździki, to pachnące mięty
Gdy szczypiąc kładnie w fartuszek podgięty,
Postrzegł z nienacka, alić krasnooki,
Ledwo czub róża wywiła z powłoki.

Rzuci ſię na łup, iako lew na ſarnę,
Lecz go nadzieie oſzukały marne,
Bo wśrzód ſzkarłatnych ukryta poduſzek
W pulchny go pſzczołka uiadła paluſzek.

Czegoż złośliwy dowcip nie uradzi,
Gdy ſię na zgubę niewinnych uſadzi!
Oto ſię w pſzczołę ſam przemienił z męża,
Y zkąd bòl odniòſł, tą bronią zwycięża.

Grzbiet ſwòy pancerzem okrył złotolitym,
Pyſzczek zaoſtrzył hartem iadowitym,
Dwa ſkrzydła oblokł, a młodym na zdradzie
Często ſię między wonne ròże kładzie.

Strzeżcie się płoche przybliżać dziewczęta,
Kędy powabna ciągnie was ponęta.
Bo y z pod róży, chocia bawi oczy,
Nie ieden z bólem ucięty odskoczy.



MYSLI

MYŚL

o Grzeczności.

I.

Grzeczności treść cała na tym zawiſła, abyśmy nic takiego ani czynili, ani mówili, coby ſię drugim nie podobało: wſzyſtko zaś to y czynili y mówili, co innym podobać ſię może, a to ſpoſobem miłym, poważnym y delikatnym. —

Niech kto będzie usłużnym, uczynnym, y względnym, kiedy iednak tego samego nie czyni grzecznie, może być poczytany za człowieka uczciwego y dobrego, ale nie za grzecznego.

Grzeczność y obyczayność, nie iest toż samo: być grzecznym, iest coś więcey, niż być obyczaynym. Kto ma grzeczność, musi koniecznie mieć y obyczayność: ale obyczayność może być bez grzeczności. — Obyczayność uważa, co mówić, y czynić należy, a grzeczność y na to względ mieć powinna, żeby toż samo przyiemnym y rostropnym sposobem mówiono, lub czyniono.

Obyczaynym może być człowiek y prostego gminu, ale grzecznym nie będzie, chyba ten, który z godnemi y grzecznemi przestawał. — Rzymianie nazywali grzeczność: *urbanitas*, albo *elegantia morum*.

II.

Grzeczność, powszechnie mówiąc, nie ma żadnych ustaw y prawideł swoich. Każdy narod na czym innym podług swoich zwyczaiow ią zasadza. Inaczey w iednym kraiu, a inaczey w drugim oświadcza się ku innym poszanowanie, y przyiaźń. Przestawanie z ludźmi przetartemi y grzecznemi, iest iedyną iey szkołą.

III.

Niektórzy lubo w samey stolicy grzeczności zostaiąc, to iest u Dworu, nie są iednak doskonale grzecznemi. — Jako nie dosyć iest mieć przymioty wrodzone do nabycia grzeczności, bez przestawania z światem, tak nie dość iest samego przestawania z światem bez tych przymiotow. Te zaś przymioty, są: dobroć serca, łagodność, przyiemność, bystrość dowcipu do przeniknienia prędkiego, co komu służy; iednostayność humoru, wstrzemięźliwość

namiętności, nakoniec łatwość przypodobania się, każdemu humorowi, y w każdey okoliczności.

IV.

Trudno z temi grzeczności obowiązki zachować, którzy się nam nie podobaią: Ludzie oświeceni w tym są nieszczęśliwi, iż mało takich znayduią, którzy im do serca przypaść mogą. Im więcey kto ma oświecenia, tym łatwiey w drugim przywarę postrzeże. Nad to, ludzie tego gatunku, nie mogą bez wielkiey trudności przyzwyczaić się do nieźliczonych prawie, owych pomnieyszych względow, które należą do zupełney grzeczności. Wszakże takowi ludzie, gdy przywykną do nich, bywaią po'policie grzeczniey'szemi nad innych: ponieważ cokolwiek mówią; mówią nie tylko grzecznie, ale y dowcipnie, przez co łatwiey słuchaiących serca sobie zniewalaią, byleby się tylko wystrzegali nie wpaść w podeyrzenie podchlebstwa. — Często albowiem prosta po-

chwała milsza nam bywa, niż dowcipna y delikatna, ponieważ zdaie się być prawdziwsza. Kto mię chwali dowcipną y wyborną myślą, zdaie się, iż bardziey to czyni dla pokazania swego dowcipu, niż dla moiey osoby szacunku. Nie może nasycić próżności moiey, kto dla swoiey próżności mnie chwali.

V.

Wyrzucenie na oczy nie grzeczności, iest urazą wielce dotkliwą dla człowieka rozumnego, y przetartego: zda się albowiem iemu to zadawać, iż nie miał dobrego wychowania, iż nie bywał między ludźmi godnemi, iż nie ma należytego rozeznania, rostropności &c.

VI.

Osoby zbyt żywe, nie bywaią pospolicie grzecznemi. Prawdę mówiąc, żywość zbyteczna nie iest przywarą hańbę czyniącą, iest iednak źrzodłem wielu postępkow nie chwalebnych.

Żywy człowiek, powszechnie mówiąc, iest gniewliwy, nie cierpliwy, uparty, nie rostropny, y nie uważny, chociaż to na krótki czas. Ludzie nie znaiący iego, przypisuią te iego przywary hardości raczey, y podłości rozumu, a niżeli żywości. — Nad to żywość zbyteczna pobudza człowieka do mòw y uczynkow nie rozsądnych, nie daiąc mu czasu do uwagi, a tym samym nie dopuszczaiąc mu czynienia tych względow, które grzeczność wyciąga. Takowa żywość wszystkim prawie Francuzom iest wrodzona. *Zdaie się* mówi o nich Jeymć Pani *de Graffigni* w Listach Peruwiańskich, *iż się wydarli z rąk Twòrcy naywyższemu w ten czas, gdy na ich tworzenie dwa tylko elementa był ułożył, to iest ogień, y powietrze.*

Taż sama żywość, która Francuzow pobudza do wielu postępkow nie grzecznych, iest źrzodem, iż tak rzekę ich grzeczności, ponieważ sprawnie w nich chęć y przywiązanie do towarzyszenia z ludźmi.

Ta grzeczność byłaby doskonała, którąby zawierała w sobie razem złączoną grzeczność Francuzką y Włoską.

VII.

Sława człowieka grzecznego, wielkie mu przynosi pożytki. Nie wszystkie przymioty wszystkim się podobaią: nie ma iednak żadnego, któryby nie życzył sobie poznać człowieka, grzecznego, y przyiaźń z nim zawrzeć. — Grzeczność, przynaymniey powierzchownie, zawierać w sobie zdaie się wielkie cnoty, y niemniey szacunek, iako y miłość drugich na siebie sprowadza.

Może kto mieć wielkie cnoty, y przymioty osobliwsze, które mię cale nie poruszaią, y z których ia, ani pożytku, ani ukontentowania dla siebie nie odnoszę. Życzę iednak sobie znaydować grzeczność w tych, z któremi przestaię.

Mogę mówić w pewnym rozumieniu, iż grzeczność bywa potrzebnieysza, niż same nawet przymioty serca. Można się czasem obeyść bez przyiaźni, y bez przyiacioł: ale nie można obeyść się bez towarzystwa: a towarzystwo bez grzeczności nic nie waży.

VIII.

Częstokroć to bywa, iż chcąc być bardzo grzecznemi, wpadamy w *affektacyą*, albo przesadę; co iest nie znośnieysza, niż same grubiaństwo. Można więc wykroczyć przeciw grzeczności nie tylko przez iey niedostatek, ale też y przez zbytek.

Zbyteczne y częſte oświadczenia ſzacunku y przyiaźni, nie mogą być miłe: owſzem tym ſamym przykrość ſprawuią, do których ſię ściągaią: a przez to ſamo ſą przeciwko prawdziwey grzeczności, którey cel ieſt podobać ſię drugim. Wielkiego potrzeba rozſądku do uważania w tey mierze wſzelkich okoliczności, y różnego oſob rodzaiu. To, co ieſt powinnością względem wyżſzego od nas, będzie przeſzkodą względem nam równego.

Wſzakże przymówka o przeſadę, nie zawſze bywa ſprawiedliwa. Ten naprzykład, który u Dworu y w Warſzawie za grzecznego ieſt poczytany, może ſię wydawać trzpiotem w Prowincyi odległey od Warſzawy, y być w pośmiewiſku u oſob kraiu tamtego.

IX.

Grzeczność nie może być bez przyſtoyności, a przyſtoyność powinna być zachowana, w uczynkach, mowach y

postępkach, tak dalece, żeby nic nie postrzeżono w nich, coby się nie zgadzało, z wiekiem, stanem, płcią &c. — Kto na to nie ma względu, zasługuie na pośmiewisko. Nie dość na tym, żeby nasze mowy y postępki przystały na tych, z któremi obcuiemy, ale potrzeba, żeby y na nas samych przystały.

X.

Podufałość długą przyiaźnią ugruntowana, nie uwalnia nas od grzeczności obowiązkow, zwłaszcza w przytomności innych. Nie raz się przyiaźń zerwała, albo przynaymniey osłabioną została, przez postępki pod pozorem poufałości nie grzeczne.

XI.

Cel grzeczności, iest przypodobanie się drugim: to iednak przypodobanie się powinne być sposobami uczciwemi. — Przetoż nie powinne tu wchodzić podchlebstwo, które iest przywarą brzydką y niegodziwą.

Kiedy nie można inaczey podobać ſię drugiemu, iak tylko przez obłudę, y kłamſtwo, w ten czas trzeba dać pokoy przypodobaniu ſię. Gdzie trudno ieſt zgodzić prawdę z grzecznością, tam powinna grzeczność prawdzie mieyſca uſtąpić.

XII.

Nie doſyć ieſt do grzeczności, nic nie mówić, ani czynić, co może drugich urazić; ale też potrzeba cierpliwie to wſzyſtko znoſić, cokolwiek ci przykrego drudzy powiedzą, lub uczynią. Wielka część grzeczności na tym zawiſła, abyśmy cudzą nie grzeczność znoſili, y grzecznością naſzą pokrywali.

Oświadczyć to drugim, iż nas urażaią, ieſt to prawie toż ſamo, co ich urazić.

Tym trudniey ieſt być grzecznym, im mniey ieſt takich, którzy prawdziwą grzeczność zachowuią.

XIII.

Pożyteczna rzecz iest, bywać czasem w towarzystwie z niegrzecznemi. Ich grubiaństwo nas obraża, a przez to samo nas ostrzega, żebyśmy drugim tego nie czynili.

Ludzie grzeczni zachęcaią nas swoim przykładem do grzeczności, a nie grzeczni, daią nam sposobność do iey czynienia tam, gdzie trudno być grzecznym. Takowa sposobność, gdy się nam często nadarza, utwierdza nas, y nieiakiś nałóg grzeczności w nas sprawuie. Jak możemy nauczyć się grzeczności, którey powinność iest znosić grubiaństwo, ieśli nie będziemy często przestawali z niegrzecznemi?

Stawmy sobie na umyśle młodego Kawalera, który dotąd z grzecznemi tylko przestawał, a tym samym nie doznał dla siebie grubiaństwa. Musiał on to nie raz słyszeć, iż zawsze, z każdym, nawet y z grubianami trzeba się grze-

cznie obchodzić, ponieważ drugiego niegrzeczność, nie usprawiedliwia naszey. W takiey tedy kompanii ów młody Kawaler, tym się bardziey obrazi grubiaństwem, im sam był dalszy od niego, y uczyni cokolwiek, lub wymówi przeciw grzeczności. — Ale przestawanie z ludźmi między któremi zawsze iest więcey nie grzecznych, wprawi go w grzeczność gruntowną y cierpliwszą. — Jako bowiem inne cnoty, tak y grzeczność nie mogą stać się doskonałemi, chyba przez zwyciężanie zachodzących trudności.

XIV.

Mówią pospolicie, iż przestawanie z Damami, iest naylepszą grzeczności szkołą. Jest to prawda: nie dla tego iednak, żeby Damy miały być zawsze grzecznemi, ale dla tego, że z niemi zawsze grzecznie postępować przyszłoi.

Bywa to czasem, iż niektóre Damy nazbyt wiele od Kawalerow grzeczności

dla ſiebie wyciągaią, a ſame nie czynią iey wzaiemnie. Chcą, żeby im, iako niewolnicy we wſzyſtkim nadſkakiwali, y aż do podłego podchlebſtwa zniżali ſię, gdy tym czaſem ſame grubiańſko z niemi ſię obchodzą.

Znayduią y takie Damy, które naśladuiąc Tiberyuſza, nie mogą cierpieć, ani prawdy, ani podchlebſtwa. Bardzo ieſt ciężko z takiemi rozmawiać. Są to dwa różne od ſiebie ſkutki, ale z iednego źrzódła, to ieſt z pychy wypływaiące. —



MYŚLI

o Dowcipie.

I.

Nie każda ziemia wszystko rodzi, a żadney nie ma, którąby do niczego nie była zdatną. Nie ma żadnego, którymby nie miał dowcipu, y nie był zgodnym do iakiey rzeczy. Nie ma żadnego, którymby miał dowcip sposobny do wszystkiego. To powinno, iednych pychę powściągać, a drugim dodawać ochoty y śmiałości.

Jeden człowiek nie może mieć wszystkich przymiotow dowcipu: a y

temu nawet, który ma naywyborniey-ſze, zbywa częſtokroć na miernych y poſpolitych. W tey mierze nie można tego wnoſić, że kto ma więcey, muſi mieć y mniey.

Nie ma żadnego naydowcipnieyſzego człowieka, któryby w wielu rzeczach nie uſtępował drugiemu nie tylko dowcipnemu, ale nawet y głupiemu.

Naywiękſzy człowiek ſkoro nie ma w ſobie wſzyſtkiego, ieſt niżſzym od innych w tych rzeczach, których on nie ma, a tamci maią.

II.

Wielu ieſt, którzy nie ſą takiemi, iakiemi być ſądzą ſię, a przeto takich urzędow chwytaią ſię, do których nie maią zdatności. Ale więcey ieſt takich, którzy przez niedoſtatek wychowania, albo przez nieſpoſobność zażywania ſwych przymiotow, nie ſą takiemi, iakiemi być mogliby.

Można

Można to mówić o przymiotach, co o złocie y drogich kamieniach mawiamy. Naymnieyszey tylko ich cząſtki zażywamy. Wiele przymiotów pięknych, nie poznanych od tych ſamych, którzy ie maią, tai ſię w ludziach podłych, tak iako dyamenty w ziemi ukryte.

Jako nie każdy z naſieniem dowcipu urodzony człowiek, ma dowcip: tak nie każdy który go ma, umie zażywać. Jak wielu naprzykład mogłoby pięknie y wybornie piſać, gdyby im nie przeſzkadzało leniſtwo, zanurzenie ſię w roſkoſzach, boiaźń y niedufanie ſobie, lub inne iakie zabawy. —

III.

Inaczey poſpolicie ſądziemy o kſiążce, którey Autora znamy, niżbyśmy ſądzili, gdybyśmy go nie znali. Gdyby ſię nie mieſzała miłość, lub nienawiść ku Autorowi, poſtrzeglibyśmy w iego

kiędze, albo myśli dowcipne, albo błędy, których w takiey okoliczności poſtrzedz nie możemy.

Nie ieden Autor byłby ſzczęśliwſzy, y większą miałby powagę u ſwoich czytelników, gdyby nie był im znaiomy.

IV.

Jeſt rzecz pożyteczna każdemu w ſzczególności człowiekowi, nie mieć bardzo wiele dowcipu: a którzy go mniey maią, bywaią poſpolicie ſzczęśliwſi. Jeſt rzecz pożyteczna wſzyſtkim ludziom w powſzechności, że nie ma na świecie więcey ludzi bardzo dowcipnych, nad tych, którzy ſą. Gorzeyby podobno działo ſię, gdyby ich więcey było. To co ieſt ludziom naypotrzebnieyſzego, wykonywaią ci, którzy mniey maią rozumu: nazbyt rozumni nie chcieliby do rzeczy poſpolitych zniżać ſię, a podobno y nie potrafiliby tak dobrze koło nich chodzić, iak tamci.

Dosyć iest, mało mieć ludzi wielkiego dowcipu, którzyby myślili, wynaydowali, y rządzili. Reszta będzie ich słuchała y wykonywała. A do tego zbyt wieley ludzie, więcey pospolicie złego, niż dobrego czynią na świecie: tak dalece, że możemy mówić z Plutarchem.

Wielość Cesarzów nie iest pożyteczna.

V.

Mierność w każdey rzeczy iest lepsza. Pożyteczniey bywa pospolicie nie mieć dowcipu ani zbyt byslrego, ani zbyt tępego: iako nie być ani zbyt bogatym, ani zbyt ubogim.

W obrębie mierności człowiek zostaiący, wolnieyszym iest tak od pogardy, iako od zazdrości.

Dobre zażywanie dowcipu, y iego przymiotów, iest rzadsze ieszcze, niż sam dowcip, y przymioty.

Bardziey to iest nieszczęście niż pożytek tak dla siebie, iako y dla innych, mieć dowcip y przymioty wielkie, a nie mieć przyzwoitey do dobrego ich zażywania sposobności.

Ci którzy wielkich swoich przymiotów, y dowcipu źle zażywaią, więcey towarzystwu ludzkiemu szkody przynoszą, niż ci, którzy ich dobrze używaią, pożytku.

Piękne przymioty zawsze są godne szacunku, ale same tylko ich dobre używanie zasługuie na pochwałę.

Naywiększy dowcip nie uczyni człowieka wielkim, ieśli mu będzie zbywało na przymiotach serca y umysłu.

VI.

Więcey bywa dowcipu, ale mniey cnoty w miastach wielkich, niż mnieyszych.

Doſkonałość dowcipu po większey części pochodzi z dobrego wychowania, a w wielkich miaſtach lepſze poſpolicie bywa wychowanie, niż w małych.

Nie widać znaczney różnicy między dwoma ludźmi, iednym maiącym wielki dowcip z przyrodzenia, a drugim nie maiącym iego, ieśli obo nie mieli wychowania: naprzykład między chłopami. Ale wielka pokazuie ſię różnica między dwoma ludźmi z przyrodzenia dowcipnemi, z których ieden nie miał wychowania, a drugi miał dobre.

Cwiczenie ſię w naukach, pilność, praca y zażywanie dowcipu, pomaga wiele do iego wydoſkonalenia. Do tego zaś więcey ma człowiek ſpoſobności, y pobudek w wielkich miaſtach, niż w małych. Spoſobność y okoliczności czynią nas ludźmi, to ieſt: pokazuią to drugim, do czego ieſteśmy zdatni.

Na koniec przestawanie z ludźmi, poprawuie w nas uprzedzone zdania, pomnaża oświecenie, zachęca przemysł, słowem wydoskonala nasz dowcip.

To co mówią, że *potrzeba iest matką przemysłu*, nie tylko ma się rozumieć o potrzebie tych rzeczy, bez których żyć ciężko, ale y tych, bez których żyć nie można z honorem między ludźmi mądremi y oświeconemi.

VII.

Mniey iest cnoty w wielkich miastach, niż w małych. Ludzie ułożyli społeczność między sobą, procz innych z tey przyczyny, aby mogli być bespieczniey szemi od ludzi złośliwych: ale złączywszy się tym społeczeństwem, stali się gorszemi, niż kiedy osobno mieszkali. Skutek wzaiemnego ludzi z sobą przestawania, nie mniey iest zepsowanie serca, iako wydoskonalenie rozumu.

Nie mówię ia tego, iż trzeba żałować pierwszego sposobu życia, którego ludzie zazywali w owym to grubiaństwa, y nieumieiętności wieku. Sposób życia naszego iest lepszy nierównie, wiek nasz iest doskonalszy nawet od tych wiekòw, ktòre nie dawno nas poprzedziły. Większa iest wprawdzie między nami liczba złych ludzi, ale mamy na ich złość hamulce. Zyiemy wpośrzodku srogich y drapieżnych zwierząt, ale te zwierzęta trzymamy na łańcuchach.

VIII.

Nie tylko co do nauk, ale nawet y co do obyczaiów lepsze iest wychowanie w miastach wielkich, niż w małych: nie idzie to iednak za tym, że w wielkich miastach, iest więcey cnotliwych, tak iako iest więcey rozumnych. Wychowanie mnieyszą czyni ròżnicę między temi, ktòrzy są z przyrodzenia zli, y ktòrzy są z przyrodzenia głupi: mniey one ma mocy nad sercem, iak dowcipem. Bywaią y

w dziecięciu częſtokroć tak mocne do złego ſkłonności, że ich żadnym ſpoſobem powściągnąć nie można: iako dobrze Horacyuſz powiedział:

Naturam expellas furcâ, tamen usquè recurret.

Jeſt ci y to poniekąd prawda, co tenże Horacyuſz napiſał:

Nemo adeo ferus eſt, ut non mitescere poſſit,

Si modo culturæ patientem commodet aurem.

Ale tego *ucha cierpliwego* y poiętnego, które do ſłuchania nauk ieſt koniecznie potrzebne, nie miewa poſpolicie młodość zła z przyrodzenia.

IX.

Pierwſze wychowanie dziecie bierze od rodziców, drugie od nauczycielów: daymy to, iż y pierwſze y drugie było

dobre. Naſlępuie potym trzecie, które świat daie, gdy młody zacznie ſię między ludźmi pokazywać. To wychowanie poſpolicie bywa przeciwne pierwſzym dwom w rzeczach iſtotnych, a ieżeli w niektórych rzeczach z tamtemi ſię zgadza, tedy inny im cel, y koniec zakłada. A częſtokroć ſię to zdarza, że ſami nawet rodzice inne pod ten czas ſwym dzieciom daią nauki, iak przedtym dawali. Póki byli w dzieciñſtwie, zalecali im rodzice cnotę, y pobożność, a gdy przyſzli do lat doyrzałych, zalecaią im honor, y ſzukanie pożytku prywatnego.

X.

Dowcip y nauka poprawuią czaſem człowieka z przyrodzenia złego, ale częściey do tego mu ſłużą, aby był złym dowcipniey, a tym ſamym ſzkodliwiey.

Im bardziey ieſt który wiek oświecony, tym częſtſze w nim znayduiemy przykłady y cnot naydoſkonalſzych, y wyſłępkow nayſzkaradnieyſzych.

XI.

Gdyby kto zbierał dowcipne myśli ludzi głupich, mogłby z nich wielką księgę napisać: ale większą nierównie napisałby, ktoby zebrał wszystkie głupstwa ludzi dowcipnych. Bywają tacy głupi, którzy przez całe życie nic rozumnego nie powiedzieli: ale nie ma żadnego tak rozumnego, któryby kiedy z głupstwem się nieodezwał. Ta prawda nie tylko do rozmow potocznych, ale y do samych ksiąg ściąga się.

Gdyby kto chciał zbierać wszystkie głupstwa, które się w księgach znayduią, nie powinienby y naydoskonalszych ksiąg opuszczać: znalazłby zapewne y w nich niektóre wyrażenia tak głupie, iako y w naypodleyszych.

XII.

Człowiek rozumny y dowcipny, który nic nie pisał, więcey pospolicie o sobie rozumie, niż wart. Naymniey zuchwali, y naymniey sobie dowierza-

iący ludzie, ſą to autorowie dobrzy. Człowiek dowcipny kiedy piſze, zna to y czuie, że więcey mu dobrych myśli przychodzi w piſaniu, niż w rozmawianiu: które nie przyſzłyby iemu, gdyby nie piſał. Ale iak wiele mu takich myśli przychodzi, z których był wielce kontent, gdy piſał; a potym gdy ie lepiey roztrząśnie, maże ie y odrzuca ze wſtydem ſwoim. Ztąd on wnoſi, iż w poſiedzeniu mogłby wiele głupſtwa powiedzieć, y bynaymnieyby ich nie poſtrzegł.



MYŚL I.

Czemu nam nie miło patrzeć na tych, których uraziliśmy.

I.

Nie zawsze mamy ku tym nienawiść, którzy nas urazili, ale tych zawsze nienawidziemy, których my sami uraziliśmy, zwłaszcza niesprawiedliwie. *Proprium humani ingenii est odisse, quem læseris*, mówił Tacyt w życiu Agrykoli. Nam się zdaie,

że urażony od nas, ma ku nam nienawiść; ponieważ on ma przyczynę nas nienawidzieć: a my dla tey iego ku nam prawdziwey, lub mniemaney nienawiści, zaczynamy go nienawidzieć. Zdaie się, iż nie trzebaby tego nienawidzieć, który ma słuszną przyczynę swoiey ku nam nienawiści, a przecież rzadko to bywa, żebyśmy tak nienawidzieli owych, którzy niesłusznie nas nienawidzą, iak tamtych, którym daliśmy pochop nas nienawidzenia.

Choćby naywiększą nam przyiaźń oświadczali urażeni od nas, nam iednak zawsze się wydaie, że oni swey krzywdy nie zapomnieli. A ieżeli nam tyle dowodow daią swoiey życzliwości, iż o niey wątpić nie możemy, w ten czas są oni względem nas w tym stanie, którym wiele winniśmy. Wszakże pospolicie unikamy, y wstręt iakiś czuiemy od tych, którym co winni iesteśmy.

Przytomność tych, którzy nam swoię krzywdę wspaniale darowali, nie bywa nam pospolicie miła, ponieważ ona zawsze nam przypomina, y nieiako na oczy wyrzuca nasz postępek niesprawiedliwy, y wspaniałość ich serca w darowaniu nam krzywdy.

II.

Ten człowiek w oczach naszych iest naymilszy, który odebrał od nas iaką łaskę, y iest nam wdzięczeń, byleby się iednak niewypłacił nam doskonale z swey wdzięczności.

Kochać abyś był kochanym, iest to skutek własney miłości. Kochać abyś kochał, iest dowod dobrego y poczciwego serca.

III.

Wielce to cieszy człowieka, kiedy go lubią, kochaią, y szacuią: a to pochodzi z dobroci serca, y z wspaniałości umysłu raczey, niż z iakiey próżności: serca podłe y złośliwe tym się nieporuszaią.

Powszechnie mówiąc, chęć być kochanym, iest przymiot wielce miły. Kto bowiem daie drugim przyczyny do siebie kochania, ten im dobrze czyni.

IV.

Można to mówić zawsze, że im bardziey kogo kochamy, tym go bardziey szacuiemy: ale tego nie można zawsze mówić, im bardziey kogo szacuiemy, tym go bardziey kochamy.

Stracić przyiaźń y ſzacunek drugiego, ieſt to dla dobrego ſerca ſtracić część ſwoiego ukontentowania.



NA

POKOY MARMUROWY (a)

Portretami Krolow Polskich

z Rozkazu

NAYIAŚNIEYSZEGO KRÓLA

STANISŁAWA AUGUSTA

NOWO PRZYOZDOBIONY.

ODA.

w Dzień doroczny Elekcyi

JEGO KROLEWSKIEY MOSCI

Ofiarowana Roku MDCCLXXI.

Swietny przybytku ziemskich Bogow,
gdzie przed laty
Wielowładne iaśniały Krolow Maiestaty,
Dziś miasto pierwszey chluby białe nosząc cienie
Nieme tylko zawierasz farby a kamienie

Acz y te iuż zawiſny lecąc ſkrzydłem płochem
Czas grubym niepamięci chciał zaſypać prochem;
By nie Naſtępca wdzięczny y tronu y ſławy
Podał ich znowu światu y twarze y ſprawy.

Już oto pod myſternym y pędzlem y dłotem
Nowym ſię martwe zwłoki wſkrzeſzaią żywotem:
Każdy w ſwey dobie ſtoi: gdziekolwiek wzrok padnie,
Łatwo oko, kto to był, myśl, co zrobił, zgadnie.

Muzo! któtey łaſkawe berło STANISŁAWA
Wolny przyſtęp do domu Pana twego dawa,
Wnidź tu na chwilę; wſzakeś ty córka Pamięci,
A uſpokóy ciekawe ludu tego chęci.

Oto ten, co w koronie ſtalnym kordem włada,
A pierwſzym go być Królem bitny Lach powiada, (b)
Waleczny Chrobry, gdzie ſię żelazem zamierzył,
Od Dniepra aż za Odrę Państwo ſwe rozſzerzył.

Szczęśliwy, by przez żwawe naſtępcow niezgody
W różne ręce podbite nie poſzły narody,
A ſroga wnukow zawiść z ſwych wypadłſzy ſzrankow
Z iednego wielu ſłabych nie zrobiła pankow! (c)

Ztąd owa uſtawiczna między bracią wrzawa,
Ztąd berło do obcego przeſzło Wenceſława, (d)
Y tyle lat koronę na cnych Piaſtow głowie,
Złożoną na ſwym Panu uyrzeli Czechowie.

Ty móy dzielny ŁOKIETKU, kroplo przedoſtatnia (e)
Krwi Piaſtowey, co niechęć roztargała bratnia
Znowu w iedno ſpoiwſzy, żadnym nie pożyty
Szczęścia loſem wſkrzeſiłeś oyczyſte zaſzczyty.

Dwakroć na cię zła zazdrość ſwe wywarła iady,
Dwakroć cię Dawca koron dźwignął wſzyſtkowłady,
Pokazuiąc ludowi, że ſię próżno miece
Na tych, których on daie, y ma w ſwey opiece.

Co Ociec zyſkał bitny w żelaznym pancerzu,
Utrzymałeś w pokoiu Wielki KAZIMIERZU: (f)
Ciebie za mądre Prawa, za twierdze ogromne,
Za polor ſławić będą czaſy wiekopomne,

Nie wszystko to Król dobry, co tylko zwycięża,
Jedni maią z pokoiu, drudzy dank z oręża:
Z równą zaletą wdzięczna Potomność wspomina,
Carskie laury z oliwnym wieńcem Antonina.

Po twarzy, po odzieniu y po obcey minie
Poznaięć krwi Francuzka, Ludwiku Węgrzynie,
Lepieyby było Lachom, gdybyś nie w swey ziemi
Siedząc, rządził poddanych głowami obcemi! (g)

Tobie winni Polacy za swobodę dzięki,
O gdyby dar tak zacny wzięty z pańskiey ręki
Za zdrowego rozumu nie wychodził kluby,
Nie byłby nam podobno pochopem do zguby!

Rozhukana niesforność łamiąc wszystkie prawa,
Żadney niechce zwierzchności, ani iey uznawa,
A kuiąc sobie pęta, mało myśli o tem,
Że tak ciężko pod swoim, iak pod cudzym młotem.

Równego Piastom domu głowę w Polszcze widzę,
Dobrego JAGIELLONA przy pięknej JADWIDZĘ,
Co w srogiey harde Mnichy starł na głowę bitwie, (h)
Y przeiednał na wieki Lacha mężney Litwie.

Jego sprawą narody dwa z wiekow niechętne,
Wkroczywszy pod *Horodłą* w przymierza pamiętne
Dały sobie braterskie, znak przyiaźni, dłonie,
Łącząc w spólne Sztandary Orły y Pogonie.

A ktożby cię nie poznał po skrwawionym licu
Młodziuchny Bohatyrze, cny Jagiellonicu?
Płaczą dotąd twey straty, kędyś poległ marnie,
Syte krwie Lackiey pola przy fatalney Warnie. (i)

Twym upadem, kędy Rzym drugą miał stolicę,
Runął Carski Gród na blask pohańskiey szablice,
A z błot Scytyiskich wpadłszy sprosne hord tysiące,
Groźne aż nad Dunaiem utkwiły miesiące.

Pomnicie na mściwego ramienia potęgę,
Którzykolwiek gwałcicie raz daną przysięgę!
Jest BOG, co patrzy na was, y rzuca ogromne
Pioruny na umysły z nieba wiarołomne.

Po bracie brat nadchodzi, co przymierzem nowym
KAZIMIERZ Litwę złączył z plemieniem Lechowym,
Y wziąwszy w hołd Prusakow, krwawey pochop woyny,
Ztępił dumnych Hermistrzow umysł niespokoyny. (k)

Po nim idzie potomstwo, trzey bracia rodzeni,
Jeden się JANEM, drugi ALEXANDREM mieni:
Pierwszy się wsławił klęską w pustyniach Bukowych,
Drugi prawem przymnożył swobod narodowych. (l)

Nie każdemu się iednak wiek następny dziwi,
Czyie berło przypadek zacny uszczęśliwi,
Wiele czas dokazuie, y dla swey roboty,
Szuka tylko od imion Królewskich pozłoty.

Lecz iako między gwiazdy wdzięczniey Xiężyc świeci
Przewyższył obu cnotą starszych nad się, trzeci,
Ow to Zygmunt y w rozum y w skarby bogaty,
Co go za Oyca miały obce maiestaty.

Ale ztąd nayszczęśliwszy, że własnym sumnieniem
Y długim upewniony mawiał doświadczeniem:
Serce mi od radości we łzach słodkich tonie:
U wszystkich spocząć mogę poddanych na łonie.

Oycu winien był naród y moc y porządek,
Tobie winne, Auguście, nauki początek.
Tyś Muzom dał siedlisko: wdzięczne za twe dary
Cnot tylko dotykaiąc miiaią przywary.

Tyś oſtatnim przymierzem Litwę z Polſką ſpoił, (m)
Że ich żaden przypadek więcey nie rozdwoił.
A koſztownym kleynotem zdobiąc berło świetne,
Przyłączył do Państw obu Inflanty ſzlachetne.

Z twoią głową poległ rod Jagiellona męſki,
Zoſtawuiąc w narodzie rozruchy y klęſki,
Drogi zaſzczyt ſwobody, bośmy do tey chwili
Jeſzcze go doſtatecznie krwią nie okupili.

Jako byſtry kometa ledwo błyſnął zmyka,
Uyrzeli y ſtracili Polacy HENRYKA.

Więc go y ia minąwſzy, wzrok na ciebie ſkory
Obracam niezrównany wiekami BATORY.

Mylę ſię? czy na pułnoc y w niemey
poſłaci
Oko toczyſz, gdzie Dźwina z Połotą ſię
braci,
Kędy twa dzielna ſzabla..... lecz za-
milczeć raczey,
Niech ſię ſam Polak czym był, a czym
ieſt, obaczy.

Zeſzło południe światło: pułnocni ſą-
ſiedzi,
Dali nam trzech po ſobie Królow bitni
Szwedzi.
Zygmunt ich głowa: do dzieł ozdo-
bnieyſzych zmierza
Władysław, cny poprzednik Jana
Kazimierza.

Zgaſłeś w kwiecie młodości mężny
Władysławie,
Kiedy ci żyć naydłużey trzeba było
prawie!
Twa śmierć zgonem Oyczyznie była:
zaraz po niy
W tyſiąc ſię klęſk okropney pogrążyła
toni.

Niech, komu lubo krwawe łzami pisać dzieie,
Pisze zbeſtwioney Czerni niegodne turnieie: (n)
Jak ten owad z hordyńską mszycą wszedłszy w sfory,
Na Pańskich karkach chamskie wecował topory.

Ja do ciebie krok biorę, cieszęc przykre żale,
Żeś Trackim zhańbił narod haraczem, MICHALE: (o)
Bądź dobrey myśli: oto JAN Rycerz waleczny,
Zmyię tę plamę płocząc bułat w krwi wszeteczney.

Już widzę, iako wdziawszy hart niezłomney zbroie,
Zmiata z karków niewiernych odęte zawoie,
A posoką y prochem ozdobnym okryty,
Tratuie zdarte członki końskiemi kopyty.

Na wzrok iego ogromny, na blask płytkiey ſtali,
Kupami ſię od Wiednia zbita gawiedź wali:
Stoi zdrętwiały Dunay, że na byſtrym grzbiecie
Moſt mu z trupow uſtany pławne barki gniecie.

Swiadek dzieł bohatyrſkich pod Wiedniem bez liku,
Naſtępnieſz Auguście drugi Fryderyku.
Kamieniec twym ſtaraniem wròcony Koronie (p)
Sławi cię, poki Nieſter w czarnym morzu tonie.

Oycowſkiego imienia y Państw dziedzic prawy
August Trzeci ſpokoyny, pobożny, łaſkawy
Bierze mieyſce po tobie: oba ſławne plemie
Bitnych Saſow, a Polſkiey wielki zaſzczyt ziemie.

Witay świetny orszaku, iuż tam pomieszczony,
Gdzie BOG lepsze w nadgrodę prac daie korony,
A z górnych dziedzin patrząc na nasze rozruchy
Wspieraycie STANISŁAWA przyiaźnemi duchy.

Jeśli wiele na zdolnym sterniku zależy,
Że łodź spokoynie płynie, lub na zgubę bieży:
Wam to lepiey wiadomo: iuż was BOG osądził,
Kto ią dobrze sprawował, a który pobłądził.

Od wielu lat iuż Nierząd złe nasiona wrzucił,
Jeden wiek znosić musi, co drugi zakłócił.
Wieleśmy winni Oycom za dobra, za życie,
Lecz ich długi opłacać musiemy sowicie.

Cożkolwiek bądź; ty Oycze Oyczyzny kochany,
Co dziś rządzisz od BOGA lud sobie podany,
Żyi nam długo szczęśliwie, aż przez twe staranie
Znowu się Polska nasza w pierwszym uyrzy stanie.

A kiedy cię powszechny los do przodkow zbierze,
Y w teyże, co dziś drudzy stoią, staniesz mierze,
Wdzięczna potomność w żadney nie podległych skazie
Niech w trwaley sercach ryie, niżeli w obrazie.

Jeśli cię kłem nienawiść szarpie iadowitym,
Rzuć oko na tę Wieczność, która gwiazdolitym
Wieńcem przeważne dzieła zacnych Królow święci,
Stawiąc ie w nieprzetrwaney kościele pamięci.

Tam dobroć ſerca twego, nad niebieſkie ſzlaki
Wynieſioną, uwieńczą wdzięcznych Muz orſzaki.
Kędy wolne od gminnych zdań y złości grubey
Każdemu dank oddaią należytey chluby.

Tam cię iedna związanym, druga wolnym piórem,
Ta kwieciem przyozdobi, a tamta marmurem,
Y to wiekom naſtępnym pokażą na oczy,
Że niewinności nigdy potwarz nie przytłoczy.

NOTY.

NOTY.

(a) Władysław IV. chcąc zostawić w Zamku Warszawskim, od Zygmunta III. zbudowanym, pamiątkę Familii swoiey Królewskiey, kazał wystać marmurami ściany pokoiu narożnego po lewey ręce wchodzącym bramą z ulicy Jezuickiey, y w nim obrazy postawić Jagiellończyków, Wazow, y niektórych Arcy-Xiążąt Rakuskich, z któremi przez Oyca, Matkę, Zonę, y Babkę miał pokrewieństwo. Następuiący Królowie, lubo nie wszyscy, przydali swoie portrety, ale te nie były podług miary dawnieyszych, y bez porządku ie ułożono. Cały nad to ten pokóy staroświeckim sposobem sporządzony, ciemny, zapylony wiele z ozdoby swoiey przez niedozor utracił.

Jego Królewska Mość wskrzeszaiąc wielkiego imieniem y sławą poprzednika swego

dzieło, a pokazuiąc, iak wiele szacunku dobry gust materyi by naykosztowniey-szey przydaie; własną inwencyą y kosztem pomieniony pokóy z gruntu prawie odnowił, ułożył y przyozdobił, poleciwszy wykonanie myśli swoich Ichmość Panom: *Fontaniemu* Budowniczemu Rzeczypospolitey, *Baciarellemu* y *Le Brun* sławnym w Europie, iednemu w Malarskiey, drugiemu w Rzeźby kamienney sztuce Artystom. Widzieć w tym gmachu, cokolwiek dowcipna ręka naypięknieyszego w marmurze, kamieniach, miedzi, drzewie, malowaniach oczom ukazać może. Ponieważ szczupłość mieysca wszystkich zgoła Królow y Xiążąt pomieścić nie pozwoliła; tych tylko obrazy dokoła są wystawione, których wiersz porządnie iednego po drugim opiewa: innych imiona są wyryte na marmurze. Pod każdym napisany iest rok zeyścia, a z tyłu na blachach miedzianych, na których są malowane portrety, krótko zebrane życie z wyrażeniem dzieł znakomitszych Nad kominem z marmuru *Verde antiquo* kształtnie wykowanym stoi portret

Panuiącego Króla Jegomości, z napiſem u wierzchu *Regum memoriæ dicavit STANISLAUS AUGUSTUS monumentum hocce Anno MDCCLXXI.* Naprzeciwko portretu Królewſkiego wyżey wielkiego zwierciadła y zegaru, dwa Geniuſze zwyczaynie przy pieczęciach Królewſkich zażywane, z białego marmuru ryte trzymaią Herby Jego Królewſkiey Mości y Rzeczypoſpolitey. Na ſufficie odmalowana ieſt Wieczność w poſtaci dziewiczey, trzymaiąca wieniec gwiazdowy, a na koło iey Geniuſze nauk, które pamięć zmarłych Królow podaią potomności, iako to: *Hiſtorya, Poetyka, Snycerſtwo, Malarſtwo &c.*

(b) Nie od Ottona III. Ceſarza wziął Koronę, ale ią ſam ſobie włożył Roku 1024. iako ſię to pokazuie z wielu Piſarzów ſtarożytnych y nowych.

(c) Boleſław Krzywouſty Praprawnuk Chrobrego podzieliwſzy państwo ſwe między Synów, dał pochop kłótniom przez wiele lat między naſtępcami trwaiącym.

(d) Syn Ottokara Czeſkiego, a Zięć Przemyſława II. Króla Polſkiego, który tytuł Królewſki wſkrzeſił Roku 1295.

(e) Na niego albowiem po śmierci Leſzka Czarnego, Przemyſława, y Henryka Xiążęcia Głogowſkiego, Wielka y Mała Polſka, Pomorze, Kujawy, Lubelſkie, Sandomirſkie y Łęczyckie Xięſtwa ſpadły. Kazimierz Wielki Syn iego oſtatni z Piaſtów panował, bo linia Szląſka y Mazowiecka późniey uſtały.

(f) Kazimierz Wielki ułożył y ogłoſił prawa na Ziezdzie Wiślickim 1347. Tenże wiele Miaſt y Zamkow zbudował, wiele pożytecznych Rękodzieł do Kraiu wprowadził, y Akademii Krakowſkiey dał początek.

(g) Raz tylko był w Polſzcze, gdy go Koronowano: a Rządy Państwa Matce ſwey Elżbiecie, potym Władyſławowi Xiążęciu Opolſkiemu, naoſtatek trzem Polſkim Senatorom polecił. Za niego znieſione podatki.

(h) Klęska ſławna Krzyżakow pod Taneberkiem Roku 1410, na którey Miſtrz ich *Junningen* zabity. Roku 1413. Seym w Horodli, na którym ściśley ieſzcze Litwa z Polską złączona została.

(i) Klęska Polaków y Węgrów pod Warną Roku 1444, po którey w lat kilka wzięty ſzturmem Carogród od Mahomota II. Władyſław zawarłſzy pokóy z Turkami na lat 10. w Szegedynie, za poradą niektórych zerwał go przed czaſem.

(k) Dowodem tego ſławny Traktat Toruński Roku 1466, mocą którego Prusy nazwane Królewſkiemi zoſtały zupełnie przy Koronie, a część ich druga oddana Krzyżakom pod obowiązkiem hołdu.

(l) Obacz Statut Alexandra Króla R. 1505.

(m) Na Seymie Lubelſkim R. 1569.

(n) Woyny Chłopſkie, Tatarſkie &c. za Jana Kazimierza.

(o) Roku 1672. Pokóy zelżywy Polſzcze z Mahometem IV, zawarty pod temi wa-

runkami, aby Kamieniec y Ukraina przy Turkach została, aby Kozacy Porcie podlegali, a R. P. corocznie 22. tysiące Czerw: Złł: płaciła, co iednak do skutku nie przyszło.

(p) Kamieniec przywrócony Traktatem Karłowickim Roku 1699 za pośrzednictwem Anglii y Hollandyi między Polską y Portą uczynionym.



STRUMIEŃ SIELANKA.

Strumyku ukochany, wſi naſzey ozdobo,
Wielkie, iak widzę, mamy podobieńſtwo z tobą:
Każdy z nas śpieſznym krokiem do ſwych kreſów dąży,
Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pogrąży.
Lecz gdy ſię przypatruię z innych miar, nieſtety!
Szczęśliwiey ty do ſwoiey, niż my, bieżyſz mety.

Ty pędem rodowitym bez troſk y gry-
zoty
Spieſzyſz, kędy cię ſzklanne pory-
waią loty:
Ty nie znaſz grzechu, ty ſię nie rzą-
dziſz ſtatutem,
W tobie zagniła ſtarość nie trąci
ſzkorbutem;
Owſzem, im bliżey ſączyſz nurt ſwòy
morza podle,
Pełniey y iaśniey bieżyſz niżeli przy
źrzodle.
A zawſze nowe w drodze znayduiąc
igrzyſka,
Patrzyſz na żyżne pola y buyne pa-
ſtwiſka.
Jeśli twòy czyſty kryſztał, co tu śrzod-
kiem płynie,
Dodaie świeżych wdzięków nadbrze-
żney chrościnie,
Pewny ieſteś wdzięczności za dar nie
zawodney:
Ona tobą zielona, a tyś od niey chło-
dny.
Ty po iaſnych kamyczkach między
kwiatòw ſzykiem
Snuieſz płynące ſrebro pochopnym
wężykiem,

W nim się licznemi roty tysiąc rybek kręci,
Żadna ci się nie przykrzy, żadna cię nie smęci.
Na twych brzegach pieskliwy słowik gniazdo wiie,
W twoim słoku gołąbek kształtną muska szyię.
Gładkie się Nimfy chłodzą, kiedy słońce siada,
A zemdlony Zefirek ledwo skrzydłem włada.
Zkądże, proszę, pochodzi to smutne szemranie?
Ach przestań! szczęśliwszyś ty, niż my, w naszym stanie.
Przestań luby strumyczku łzy wylewać płoche,
Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.
Nam to płakać należy, że y przy rozumie
Rzadko kto z nas na świecie szczęśliwie żyć umie.
Z tylu chęci burzliwych, które po iskierce
Zawistne przyrodzenie w ludzkie miota serce,

Żadney nie maſz, ażeby ſama tylko piekła,
A ſmutków z ſobą razem tyſiąc nie przywlekła,
Y wtrąciwſzy do ściſłey biedną myśl katuſzy,
W dzień y w nocy nieſzczęſney nie trapiła duſzy.
Lecz ze wſzyſtkich tyranek nayokrutniey rani
Sroga miłość, ta wſzyſtkich wielowładna pani.
Sama iey ſłodycz iadem śmiertelnym, a przecie
Całek rozumie, że bez niey gorzko żyć na świecie.
Lecz czas, co z ziemią twierdze y mury zrownywa,
Jak nić paięczą targa miłoſne ogniwa,
A ſerce nieſtateczne lub oſtygnie z laty,
Lub nowey upatruie ogniom ſwym podniaty.
Strumyczku ukochany, twoie zgodne wody
Nie znaią co niewierność, co to ſą rozwody.

Jeśli naywyższy Tworca swym wiecznym rozkazem
Zdarzył, żeby się wasze nurty zbiegły razem,
Żaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,
Spolnie się sforny kryształ aż do morza łączy:
Jedno ieśieście oba: ieden w drugim tonie,
Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.
Nie tak się między ludźmi rozumnemi dzieie:
Częśto lada wiatr lekki miłość ich rozwieie:
Pełno niesnasków, iedno na drugie się żali.
Na to się łączyć zdaią, żeby się rozstali.
Czymżeś lepsza od ludzkiey błędna wodo doli,
Że cię nic nie utrapi, że cię nic nie boli?
Że czy to sama płynieśz, czy przy drugiey wodzie,
Spokoyny nurt prowadzisz w lubey zawsze zgodzie?

Niechay się próżna duma nie chlubi
z tey miary,
Że nas szacownieyszemi BOG ozdobił
dary,
Że cokolwiek ma ziemia, co morze
wydawa,
Wszystko pod władzę naszą y nasze
dał prawa,
Jeśli tego zażywać nie trafi rozumnie.
Człowiek tyranem świata, a nie
Królem u mnie.
Co za nierozum! dzieło poprawiać natury,
Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła
do góry?
Rozcinać ią na różne sztuczne cewki, żeby
Szło na igraszkę, co BOG stworzył
dla potrzeby?
Więc, ieśli się tak możnym człowiek
mieni panem,
Że mu wszystko być winno, co ma
świat, poddaném;
Że wszystko może, byle chciał tylko,
posiadać.
Czemuż tyle sił nie ma, by mogł
sobą władać?

Ten ſię ſłówkiem zburzywſzy ledwo
z gniewu żyie,
Poki krwią nieprzyiaźną ręku nie
umyie.
Ow nikczemnik wplątany w Kupidowe
ſidła,
Schnie, tęſkni, mówiąc, że mu iuż
ziemia obrzydła.
Tamten, że mu zamyſły dumne los
wywrocił,
Szuka żelaza, żeby dni ſmutnych
ukrócił.
Owoż mi Pan całego świata wielo-
włady,
Który ſamemu ſobie dać nie trafi
rady!
Chełpi ſię hardzie, że mu wſzyſko
hołdownikiem,
A on ſam własnych zmyſłow podłym
niewolnikiem.
Nie przywłaſzczaymy ſobie coś nad
rod źwierzęcy.
Nieme pono ſtworzenie coś ma nad
nas więcey.
One idzie porządnie, kędy zmyſł pro-
wadzi,
A nam ludziom y rozum często nie
poradzi.

Żółw konia nie wyściga, wół latać nie pragnie,
Ptak żyie na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie.
Sam człowiek nigdy się swym nie miarkuie stanem.
BOG go urodził miernym, a on chce być panem.
Na zbytki się y długi okrutne pociąga,
Chocia czasem w kieszeni nie ma y szeląga:
Chce się równać z orłami lotem ciemna sowka,
Niech się poprawi, komu ta służy przymowka.
Lecz poco Pasterzowi w te nauki wpadać?
Równie, widzę, do ludzi, co do zwierząt gadać:
Poprawić ich nałg złe, myśl to iest płocha.
Trudno błąd wykorzenić, gdy się kto w nim kocha.
Poszła w cenę niecnota, a ci iuż pognili,
Co prawdę bez obrzeskow bespiecznie mówili.

Swiat ſtoi na podchlebcach: ten nayle-
piey żyie,
Kto mówi co innego, niźli w ſercu
kryie.
Nie maſz w tobie ſtrumyczku takowey
obłudy,
Ty rzetelnie opowieſz kto czarny,
kto rudy,
Która ſame uprzedza iaſnym licem śnie-
gi,
Którey ſię przez farbiczkę przebiiaią
piegi.
Ty równie tak królewnie, iak paſtuſzce
proſtey
Powieſz, czy ma twarz gładką, czy
na czele krośty.
Przeto cię iako każdy omiia zda-
leka,
Tak y od przyiaciela wiernego ucie-
ka.
Nikt prawdy ſłuchać nie chce, a gdyby
mu zgadło,
Zarazby takie ciſnął o ziemię źwier-
ciadło.
Płyń ſtrumyczku kochany, gdzie cię
bieg twóy nieſie.
Lepiey żyć teraz między źwierzętami
w lesie,

Niż między ludźmi złemi: wkrótce y ia tobie
Podobny, iako w morzu, w ciemnym legnę grobie.

KONIEC TOMU IV. CZĘŚCI I.



ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z rożnych Autorow
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri
Horat: Epist: L. 1. 19

TOMU IV. CZĘSC II.

Za pozwoleniem Zwierzchności

w WARSZAWIE 1771.
Nakładem Michała Gröla J. K. Mci
Kommissarza y Bibliopole.

MOWA

Tulla Króla Rzymskiego do Żołnierzy o zdradzie Mecyusza Sufsecyusza wodza Albańskiego.

z LIWIUSZA.

Józef. Kobylańskiego.



Rzymianie. Jeżeli kiedy była potrzeba, żebyście po woynie dzięki Bogom oddawali; a potym cnocie waszey przypisywali męstо y dzielność: wczorayszа potyczka, takowa zaiste

była. Potykaliśmy się albowiem nie tylko z nieprzyiacielem: ale też (co ieſt większa, y niebeſpiecznieyſza) że zdradą, y niewiernością towarzyſzów naſzych. Albowiem, iżbyście się nie zawodzili, bez mego rozkazu Albańczykowie do gór się umknęli; nie było to rozkazanie moie, ale niby rada, y udanie rozkazu; abyście, nie wiedząc o ſwoim od ſprzymierzonych opuſzczeniu, na ſercach nie upadali; od nieprzyiacioł rozumieiących, że im z tyłu zachodzą, ſtrach ogarnął, y do ucieczki przymuſił. A nie rozumieycie, żebym w tym wſzyſtkich miał winować Albanów; ſzli oni za ſwym wodzem, cobyście y wy uczynili, gdybym ztamtąd którą rotę do kądinąd chciał obrócić. Mecyuſz to, ieſt drogi oney przewodnik; Mecyuſz tey woyny wynalezca; Mecyuſz przymierza miedzy Rzymianami y Albanami zrywacz. Żeby ſię więc tego żaden na potym nie ważył, znaczny przykład wſzyſtkim ukarania na nim pokażę.

Boże day! Rzymianie y Albanowie.

wie, aby to, co myśle dla was, y dla mnie ſzczęśliwy ſkutek miało. Myślę bowiem wſzyſtkich obywatelów Albańſkich do Rzymu ſprowadzić; poſpulſtwu w mieście dać oſady, przednieyſzych miedzy Senatory policzyć iedno miaſto, iednę uczynić Rzeczpoſpolitą, aby iako z iednego ludu na dwie części niegdy rozdzieliło ſię państwo Albańſkie; tak teraz znowu ziednoczone było. Ty zaś Miecyuſzu, gdybyś ſię był chciał dać nauczyć, iakeś miał wierność, y przymierze zachowywać; byłbym cię żywego z twoim nauczył pożytkiem: ale ponieważ twego rozumu na dobre użyć nie chceſz; y nieuleczonym go być widzę, daſz przykład wſzyſtkim narodom twoią kaznią aby to wſzyſcy za świętą, y nienaruſzoną rzecz mieli: ktòraś ty bezrozumnie zgwałcił. Iakoś tedy nie dawno rozdwoiony miał umyſł, y ſerce miedzy Rzymiany, y Fidenaty: tak teraz ciało twoie niechay na części rozſzarpane będzie.

MO-

MOWA
TULLA Q. KAPITOLINA
Do ludu Rzymskiego,
w którey wielkie niebespieczeństwo, y hańbę z niezgòd ich pokazuie.

Aczkolwiek, Rzymianie, do żadnego nie poczuwam się przewinienia: iednakże z niezmiernym wstydem do tego zgromadzenia waszego przystępuię; kiedy to wiecie, y potomkom waszym podacie do wadomości; że Ekwowie, y Wolskowie, ledwo Hernikom w siłach równi, za Qwincyusza Kapitolina, po czwartyraz Konsula, pod same Rzymskie mury bez odporu, y zemsty zbroyno postąpili. Gdybym mògł był przewidzieć że taka hańba [chociaż iuż dawno tak żyiemy, taki stan iest rzeczy naszych, że nic dobrego rozum wróżyć nie może) gdybym; mówię, był mògł przewidzieć, że na ten właśnie rok ta hańba nastąpi, bądź przez wygnanie, bądź przez śmierć samą (ieśliby się

inaczey uchronić nie można było] od tegobym urzędu chętnie uciekał. I także, gdyby oni ludzie te oręże pochwycili. które w bramach naszych znayduią, Rzymuby dobyć za mego Konsuloſtwa można było? Dosyć iuż honorów, dosyć, y nazbyt żyliśmy, lepiey było umrzeć za trzeciego konsuloſtwa. Lecz kogoż to w pogardzie mieli naygnuśnieysi nieprzyiaciele? nasli Konsulów? czyli was Rzymian? ieśli z nas ieſt wina, odbierzcie rządy niegodnym: a ieśli mało na tym ieszcze, na nas karę iaką włożcie; ieśli zaś z was, żebrzę Bogów, y ludzi, aby wam przeſtępſtwo darowali, Rzymianie, tylko ſię wy sami poſtrzeżcie, a za one żałuycie. Nie ſłabością oni waszą pogardzili, nie; ani w ſwoiey dzielności ufność założyli; tyle bowiem razy zbici, y rozpędzeni; tyle razy obozów, y woiennych ſprzętów poſtradawszy z dóbr wyzuci, y w niewolą zabrani, dobrze ſiebie, y was znaią: niezgoda, niezgoda ſtanów ieſt zarazą, y trucizną dla tego miaſta. Senatorów, y poſpolſtwa utarczki, gdy ani u nas

w rządach, ani u was w wolności nie maſz pomiarkowania; gdyście wy Senatorów ſobie obrzydzili, was wzaiem Senatorowie, iedność zaginęła. PrzeBóg powiedźcie, czego chcecie? Trybunòweście żądali; dla zgody-śmy wam pozwolili; dzieſiąciu zachcieliście Rządzcòw, dopuściliśmy ich ſtanowić. Ci ſię wam dzieſiątnikowie nie podobali, odebrana im władza. Gdy ſię na nich, iuż prywatnych gniew waſz nie uśmierzył; nie broniliśmy prześwietnych, y nayzacnieyſzych mężów tak zabiiać, iako na wygnanie poſyłać. Znowuście Trybunów obrać zachcieli, obraliście. Konſulów też z waſzego ſtanu pożądaliście; aczkolwiek Senatorſkiemu ſtanowi nie ſłuſzno, y nieznośną ſię to widziało; Senatorſki atoli urząd y godność za upominek poſpólſtwu dany widzieliśmy. Obronę Trybunów, appellacyą do ludu, uſtawy poſpolſtwa na Senatorów włożone, pod pokrywką praw porownania, naſze prawa pogwałcone znoſiliśmy, y znoſiemy. Iakiż koniec niezgód będzie? kiedyż ziednoczone to miaſto, ziedno-

czoną oyczyznę mieć będziemy? my pokonani, y zwyciężeni spokoynieysi iesteśmy, niżeli wy zwycięzcy. Iażeliż dosyć na tym, że się was lękać musiemy? przeciwko nam na górę Awentyńską, przeciwko nam na górę świętą zbieraliście się. Eskwilią prawie od nieprzyiacioł wziętą, y wstępuiącego na wały żołnierza Wolskow żaden nie zatrzymał, ani odpędził. Na nas, na nas mężowie uzbroieni iesteście. Nucież więc, Rycerze, po oblężeniu w mieście iżby Senatorskiey, po spustoszeniu ratusza, po napełnieniu więzienia Senatorami, z temiż nieustraszonemi sercami wynidźcie za bramę Eskwilińską; albo ieśli się tego nie ważycie, przynaymniey z wież mieyskich poyrzyicie na maiętności wasze ogniem y mieczem spustoszone, na łupy zebrane, y które przed sobą pędzą nieprzyiaciele, na wsie, y domy dymem, y ogniem gęsto okryte. Wszakże dobro pospolite przez to w nędznieyszym daleko iest stanie; fortuny ogień pożera, miasto w oblężeniu, sława woienna przy nieprzyiaciołach zostaie.

Ale cóż wżdy rzeczy waſze właſne w iakim ſą ſtanie? nie długo bawiąc każdemu z was oznaymią o ſzkodach w dobrach poczynionych. Cóż takiego macie w domu, ź czegobyście one mogli ſobie nagrodzić? Izali Trybunowie utracone dobra wam oddadzą y przywrócą? ſłowem oni, y wrzaſkiem do woli was naſycą, ſkładaniem winy, na ludzi wyſokiego ſtanu, podawaniem praw na prawa, y ſchadzkami; ale z tych ſchadzek żaden z was bogatſzy, y doſtatecznieyſzy do do domu nie powrócił. Któryż z was co innego ztamtąd do żony, do dzieci przynioſł, prócz nienawiści, zawaśnienia, y nieſnaſek tak publicznych, iako y prywatnych, od których nigdy was nie zaſłoni cnota, y nienawiść waſza, lecz obrony cudzey ſzukać muſicie.

Gdyście zaś przed nami Konſulami, nie pod Trybunami wodzami żołnierſko ſłużyli; a toście w obozach nie w ratuſzach ſprawowali, y na placu waſzych głoſów nieprzyiaciele, nie na zgromadzeniach Senatorowie Rzymſcy lękali ſię; plonem opatrzeni, pod-

biwszy kraie nieprzyiacielskie, zbogaceni w dostatki, y chwałę tak publiczną, iak y prywatną z weselem do domów powracaliście: teraz obładowanego waszemi maiątkami nieprzyiaciela wolno wypuszczacie. Siedźcie przywiązani do zgromadzeń, y na ratuszu mieszkaycie; będziecie atoli poniewolnie musieli iść do woyny, od ktorey teraz swawolnie uciekacie. Ciężko się wam zdawało przeciw Ekwom, y Wolskom wyniść; iuż też pod samemi bramami nieprzyiaciel. Jeśli go ztąd nieodpędziemy, będzie wraz w mieście, do zamku, y kapitolium wnidzie, y od własnych domów was poodpędza. Iuż temu zaś dwa lata, iako Senat popis woyska uczynić, y do Algidy ie wyprowadzić nakazał: a my, siedziemy w domach, gnuśni, wadząc się z sobą nakształt niewiast swarliwych, cieszęc się z obecnego pokoiu; a nieuważaiąc, że z tego lenistwa, y próżnowania wielorakie wynikną woyny. Wiemci ia wprawdzie, żeby wam co milszego można powiedzieć: ale mię do mówienia prawdy, zamiast podchlebstwa, y przymilenia

ſię chociażby nie wzbudzało przyrodzenie, potrzeba nagła, przymuſza, łaćbym zaiſte, Rzymianie, rad ſię wam przypodobał: ale wolę daleko barziey, y gorąco pragnę, wybawić od niebeſpieczeńſtwa, na iakążkolwiek ſobie za to łaſkę zaſłużę. Z przyrodzenia ſię to tak dziać zwykło, że kto przed zgromadzeniem ludzi po ich ſtronie y woli mówi, milſzym ſię ſtaie od owego, którego umyſł dobra iedynie pospolitego przeſtrzega. Chybabyście tego byli mniemania, że iawni podchlebnicy, ci obroncy waſi, którzy wam ani woyny, ani pokoiu nie pozwalaią, dla waſzego dobra tak was pobudzaią y burzą; alebyście ſię mocno zawodzili, gdyż do czegokolwiek od nich pobudzeni bywacie: im iedynie honor, albo korzyść iaką ſprawuiecie; a ponieważ oni; przy iedności ſtanów, niczym ſię wſzędzie być widzą; niegodziwych radniey rzeczy, zamieſzania, y buntów herſztami być wolą, aniżeli rzeczy żadney. W tym wſzyſtkim gdybyście ſię kiedyżtedyż poſtrzedz, y ſtęſknić ſobie mogli, a oyców waſzych, y waſze da-

wne obyczaie na mieyſce tych nowych przywrócić umyślili; na wſzelkie ſię kary ofiaruię, ieżeli tych naiezdników, y puſtoſzycielów dóbr naſzych porażonych, y rozproſzonych z obozu nie wypędzę; y od bram, od murów naſzych wſzelką boiaźń, y niebeſpieczeńſtwo, na które ſię teraz boleścią ſerca zdumiewacie, oddaliwſzy, na ich miaſta, y dobra, z wzaiemnych onych podziwieniem, y porażką nie obrócę.

ZABAWKA LESNA
Z SARBIEWSKIEGO.
Pienie Zefirowe
WŁADYSŁAWOWI IV.

Iuż bez nadziei zwolna dzień kona:
Iuż mu wzrok nocna tępi zaſłona.
Płyną źrzenice
Sroży ſię lice
Okropnym mierzchem.
Ten maiąc ſpłonąć na zorzy ſtoſie
Na wzór Fenixa, w tak biednym loſie
Pociechy żąda.
Imienia wygląda,
Skrzydeł mych pragnie.
Ach

Ach leceż! zleię dziś łzami mary!
Iutro w kolebce zaś złożę dary:
Wyley łzy hoyne
Na wdzięk iem ſtroyne
Me ſkrzydła roſo.
Zmyi czoła ziołkom: ożyw mdłe trawki
Pod czas ochoczey Kròla zabawki
Niech łąki z kwiaty
Stroią ſię w ſzaty:
Niech ſię upiękrzą.
Wy ozdòb pełne Hybleyſkich gaie
Zbierzcie ſam ptaſząt rozpierzchłe zgra-
Tchniycie woniami (ie
Płaczcie perłami
Z Pańchayſkich kraiòw.
Niech Notus otrze niebioſom lice,
Niech blaſk Kròlewſką paſie źrzenice.
Drużbo Fawoni
Miey ſię do broni
Spłoſz mgliſte zmarſki.
Wy źrzòdła, ſkromne wyźliycie ſtrugi
Do wſzem powinney Kròlom poſługi.
Stańcie nad karkiem:
Niech z wdzięcznym warkiem
Lecą na przepych.
Spieſz ſię za nami pogodo w ślady:
Precz z oczu: za świat uſtąpcie gady
Drogie kleynoty

Floro na roty
Rozday kwieciſte.
Ty zatym Królu w rączę zawody
Skocz ſam na koniu; zażyi wygody:
Iaſnym cię wźrokiem,
Pogódnym okiem
Wſzyſtko przywita.
Patrz w iakim wrzaſku toną krzewiny
Szczęſne przywoziſz gdy im godziny
Toż Tellus ſkronie
Florze na łonie
Strzępi bogato.
Sama zaś cudnie piękrzy iagody
By zaſłoniła ſzpetność urody,
Chełpię ſię z kraſy
Ktòrą przez czaſy
Wioſna przeſłała.
Tu gdzie ſię z źrzódły pieſzczą doliny,
Gdzie prze śmiech brodzą we łzach ro-
Gdzież rzek koryta (dziny
Wzrok roſkoſz chwyta.
Chcąc napaść oko;
Na wzór Dodońſkich otworzą gęby:
Mowne z wſpaniałym wierzchołkiem dę
W wiatrów dzielnicach (by:
W nieba granicach
Stawić cię będą.

A gdy ie zwątli wielkie twe imie,
Iuż ſię nie inna ſłabość ich imie,
Iak że weſtchnieniem,
Cichym znak pieniem
Dadzą radości.
Ja który teraz to dla cię czynię,
Iż ci po gęſtey ſłużę krzewinie,
Gdy ſtanieſz w boiu
W kiryſia kroiu
Pot z czoła otrę.
Ia Władyſławie głoſem twey trąby
Złotey, Ia ſtraſzney chrobotem bąby
Napełnię ziemię,
Wſze zrażę plenie
Mniey ci przyiaźne.
Przeſławne dzieła ia twego męſtwa
Częſte narodów dzikich zwycięſtwa
Lotnemi kroki
Aż nad obłoki
Z chęcią wynioſę.

LIST DO POTOMNOSCI.



TY która po nas kiedyś mieszkać będziesz ziemie
Szczęśliwszych cnoty czasow lepsze za nas plemie
Nieznana potomności! zaprzątnieni sobą
Lub przeszłych czasow chwałą piani gardzim tobą.
Gdzieżeście zaginęły roskoszne bez znoiu
Lata, miłośne plemie słodkiego pokoiu

Y proſtey niewinności? w którey że mogile

Wyrok zagrzebł iedwabną złotey przędze chwile?

Tak śpiewa mądry, czuie toż uciemiężony,

Albo znagła weſoło naſtroiwſzy tony

Natrząſaiąc ſię z czaſu przeſzłych wiekow, który

Stawia nam obraz grubey y dzikiey natury.

Swoy wiek z ſobą za złotych czaſow mamy dary

Sobie ſtawiem ołtarze, y palim ofiary.

Lecz czymże przed innemi naſz wiek ozłocony?

Tenże to przed któremi drzemy ſądow trony?

Też to ktore kochamy nienawiśnie cnoty?

Te kſztałtne zawziętości y zemſty obroty?

Te nauk rozkrzewienia? ... a bannit rozumny

Skro-

Skromny pisarz, proſtakiem, filozof że dumny.

Ta że to z grubych cienia wiara oczyściona,

Zabobonem, albo też niewiarą zaćmiona!

Te błędu przeſzłych wiekow ſzkodliwe naſienie

Naſz wiek mowiem? filozof wygnał uprzedzenie!

Lecz od tego deſpoty, któreż wolne ſtany,

Szkoła, ratuſz, tron, iego dźwigaią kaydany.

Kto z nas ſłabſzy ten winny, moc, gwałt prawo daie

Ten ſtopy ziemi nie ma, gdy drugiego kraie

Swiata obiąć nie mogą, a braciażmy przecie

Bez złota cudzoziemiec człek na całym świecie.

Roſkoſz na miętkim łożu, złota prożność ſkacze,

Dźwiga ciężar dnia nocy uboſtwo y płacze.

Jeſzcze to nie wiek złoty. Lecz świat z ſwego błądu
Może że być zapozwan do moiego ſądu?
Wolnoże naſzey pyſze u ſwoiego biora
Zaſiadłſzy, kwoli czarney myśli oſtryć piora
A pod ſznór ſwych humorów wyciągnowſzy prawa
Które dzikość umyſłu, albo ſrogość dawa
Stać ſię woytem, wraz katem ludzkich zdań y woli
Szkoł, ratuſza, woyſk, tronu, ołtarza y roli?
Ni móy wieku, ani ia twym blaſkiem zaćmiony
Ni twych akademii filozof uczony
Wydać drugi tom świata, chcę Platona tropem
Ni ia twym bałwochwalcą, ani mizantropem.
Przedwieczna Opatrzności, ten punkt mey iſtoty
Przeznaczon na potwarze wzgardę y kłopoty

Ten

Ten moment czasu w którym z łona wyciągniony
Niczego, w biegu ieſtem iſteſtw policzony,
Szanuię pełne ſerca oddaiąc ci dzięki
Za ten dar ſzczodrobliwey Twoiey Boże ręki
A to chlubą roſkoſzy, ſerce moie łudzi
Zem wſpół życia ucześnik pierwſzych wielu ludzi.
Wſzakże nic nie uymuiąc twey wieku ozdobie
Czas y myśl mą poświęcam potomności tobie.
Ty przyſzłych ſtarań nieba, y iego łaſk celu,
Na cnotę y na roſkoſz ty wybrana z wielu
Ty wiekow wſzyſtkich dzieło, potomności miła,
Dla którey ukſztalcenia wieczna przeznaczyła
Mądrość wſzech wiekow światła; kiedy będzieſz ziemie
Deptać wdzięcznieyſze od nas wſpolney Matki plemie

Nie-

Niemiey tey naſzey pychy nad nią, iakby ona,
Przez twoy wzgląd była ſamey dla ciebie ſtworzona.
Prawnie czy ni, iey pany y naſi przodkowie.
Y my byli, y twoią będą potomkowie
Odbieraiąc korzyści z Przodkow oświecenia
Ni ich czci z bałwochwalſtwem, ni ich zmarłe cienia
Potępiay z wzgardą: iedno z tych nieczynność rodzi
Drugie umyſł wynieſion z pychy wbłąd zawodzi.
Naſze piſma zaświadczą, ci zli, dobrzy inni:
Nie wſzyſcy byli dobrzy, ani wſzyſcy winni,
Tak iak my napiſzemy. Znaydzieſz pewnie cnotę,
Gdzie nie był tylko zbrodzień: a cnoty robotę
Przedaną za nieprawość; iakie okulary
Jakie ſerce, tey farby piſm naſzych towary.

Naſze

Naſze prawa, zwyczaie, maxymy, nauki
Naſz rząd y obyczayność, polityka, ſztuki
Naſz wiek, blaſk, ktorym nas ćmi, w oczach twoich ſtraci
Co w naſzych Gotzki, w twych naſz tey będzie poſtaci.
My go za razem hardo z iego ſądzim błędy:
Ty naſze ſłodko zganiſz, na nas maiąc względy.
Naſzey nauki mądrość obciąża oſnowę
Niezdatnemi wymyſły przez większą połowę
O gdyby można mowić prawdę bez urazy!
W ſzarlatanach ſzkoł naſzych znalazłbym obrazy
Tych pigułki w przedaniu by miały powaby
Y ſkutek, trzeba pierwey ſądzić żeś ieſt ſłaby!
Prawa, dobra niektórych prywatne wymiary;
Nieznayduią w naturze źrodła naſze kary.
Tak czynić nieprawości wiłręt karząc ſowicie

Go-

Godziſz ſię? za poſtronek żeby tracić życie!
Naſze cnoty coś maią zmyśloney ſrogości
Myślim? iak być świętemi, bez ſerca, ludzkości.
Co za moment ſzczęśliwy własny wdzięk urody
Widzieć cnot? co za roſkoſz myśli y ſwobody
Co za wiek upragniony! gdy na cnoty łonie
Swiat cały na ſpoczynek ſłodki złoży ſkronie!
Ty święta potomności! wy ſzczęśliwe wieki
Nie będziecie rożnicy w ſtanach tak daleki
Znać, ażeby natura matką być przeſtała
A w iednych ſię braterſtwa drugich zapierała.
Twoy urząd hardo deptać nie będzie po gminie
Ludu, a twe cudowne piękności boginie
W ſwoich złotych powozach poſadzą ſwe żeńce

Swe

Swe paſterki, nań kładąc ſwych głow złote wieńce.

Twoi będą poddani y twoie urzędy

Ci mieć powolność dzieci, owi Oycow względy.

Do twoich Tronow wſzyſtkim wſtęp będzie otwarty

Nie będą trzymać ſrogość, ani boiaźń warty.

Cnota nie zna rokoſzy, a poſłuſzne gminy

Gdzie potrzeba y miłość wypłaca daniny.

Jeźli ſię kiedy traſi w ſłabości zapędzie

Winny ſam on ſędziego ſwego ſzukać będzie.

Nie iątrzyć, lecz ma leczyć ſprawiedliwość rany!

Karzący będzie płakał cieſzyć ſię ſkarany.

Twoie będą nauki ściſłe prawo życia

Twą ſzkołą użyteczność innym z twego bycia.

Co za nieſzczęſne naſzych lat młodości loſy

Kończym mądrość nie czuli na natury głoſy.

Wſzy-

Wszystkiego się nauczyć, nic nie umieć przecie
Wszystko umieć, nie umieć żyć z bliźnim na świecie
Toż to mądry? nie raczey prawd życia morderca!
Co za rozum, znać gwiazdy nie znać swego serca!
Mówić iak Grek, iak Arab: co za szkoła dzika!
A pierwszego ludzkości nie umieć języka:
Nędzna umieiętności, myślem? iak mędrszemi
Być nad drugich, nie pomniąc iako być lepszemi.
Co tu akademii! honorów! nadgrody!
Lecz któreż sławne cnoty szkołą są narody!
Szczęśliwa Potomności, zrucisz z nauk maszki
Nie będą twoią szkołą głupstwa mądre fraszki

a) Nie

a) Nie będzieſz znać Dydymow, ni duchy gorące
Będą ci o ięzyku piſać kſiąg tyſiące.
Co za los! na czym dziś czas, zdrowie zabiiamy
Za rok z wſtydem zapomnieć pamięć przymuſzamy
Nie będzieſz w twey ſwobodzie znała Marſa pola
Ni ci buyna krwią laury rodzić będzie rola.
O Boże! nie doſyć by umrzeć, twey woli?
Nie doſyć by zginąć, na łotra niedoli?
Sztuka ma coś Boſkiego! zboycom ſzubienicę
Wodzóm ſtawiem koloſſy y ſławy świątnicę.

---

a) *Quatuor millia librorum Didymus Grammaticus ſcripſit. In his libris quæritur de Patria Homeri, de Æneæ Matre vera &c. & alia quæ erant dediſcenda ſi ſciret. Senec. Ep. 88.*

Nie-

Niewinna potomności, zapytaſz przyczyny.
Co rożni Alexandra męſtwo z łotra czyny?
Naſi Króle niewinni, y naſi wodzowie
Lecz co o naſzych wiekach twoia świętość powie
Których chciwość y pyche, idąc gwałtu drogą
Poświęca na godziwą, tak potrzebę ſrogą?
Zaprzeſz ſię ſwey krwi w Przodkach, kiedy czytać woyny
Będzieſz tych ſerc dla których zły świat gdy ſpokoyny
Dziela okrutney chwały, krew twą zetną w lody.
Twoy rycerz, który poda bratu z ſerca wody.
Tym koloſſy wyſtawią za twoiego wieka!
Srogość dziedzictwem zwierząt a litość człowieka.
O ktoby mi dał widzieć twoie czaſy złote.
Sprawiedliwość bez gwałtu, bez przyſady cnotę
Oby-

Obyczayność bez chimer, przyiemność
bez zdrady.
Bez urazy otwartość, gorliwość bez wady.
Sama potrzeba ſkarbem twoiego humo-
ru,
Słodka uczynność będzie twym punk-
tem honoru.
Pożyteczność nauką, w miłości kolei
Wiara prawidłem życia, przybytkiem
nadziei.



LIST

LIST

JANA ZAMOYSKIEGO Podkanclerzego Koronnego, Starosty Belzkiego &c. do Marka Anton: MURETA, zapraszaiąc go Imieniem Krolewskim do Akademii Krakowskiey.

Tak z głośney, y bez przestanku rozlegaiącey się po świecie sławy; iako też z pism WMPana na publiczny widok podanych; które, dla ich gładkości, y wyboru wszyscy prawie na rękach swych piastuią, poznałem iakiey WMPan iesteś umieiętności. Ten więc bez wątpienia przymiot, ta doskonałość WMPana mnie, aczkolwiek tak wielą kraiami oddalonego, y tego, którym Go nie tylko znać, ale y widzieć nie miał szczęścia, do zamiłowania powodem być mogły. Ponieważ ia sam, chociaż mało co umieiący, y publicznemi sprawami zatrudniony, nauki kocham, y wielce szacuię. To WMPanu krotko tym liftem namienić za rzecz słuszną sądziłem; zupełniieyszą zaś wiadomość zamysłow naszych weźmiesz WMPan, od W. J. P. Jana Zamoyskiego Sekretarza Jego Krolewskiey Mości, który tam od Niego iest posłany.

Upra-

Upraſzam zatym WMPana, żebyś żadney w tym niemiał wątpliwości, co Ten jegomość moim imieniem opowie; y abyś mię ſobie życzliwego, w zaiemney miał przyiaźni. Dan z Obozu pod Gdańſkiem 29 Czerwca. Roku 1577.

LIST

MURETA do STEFANA Krola Polſkiego, czyli odpis w tey materyi.

NAYJASNIEYSZY KROLU

Nic mi ſię w życiu moim ani pożądańſzego, ani chwalebnieyſzego zdarzyć nie mogło: iako gdyś Waſza Królewſka Mość mnie, Człowieka w dowcipie, y umieiętności innym równego, nad innych u ſiebie przełożył; a pod wſpaniałemi kondycyami, y prawdziwie Królewſkiemi obietnicami do Polſki wzywałeś. Do którey zaprawdę iechać ſerdecznie pragnąłem, nie tak dla nadziei własnego pożytku; iako radniey żądzą niewypowiedzianą zapalony oglądania, y uſzanowania obecnie tego Króla, który niemal ſam ieden tych czaſow dawne ono zdanie mądrego, y wielkiego

kiego męża w ſkutku potwierdza, iż na ten czas dopiero ſzczęśliwe będą Pańſtwa, kiedy albo filozofowie królować będą, albo Królowie filozofować. Ale gdym tego naygoręcey pragnął, dla czegom wykonać nie mógł, W. K. Mość z W. J. Pana Jana Zamoyſkiego Sekretarza ſwego naylepiey wyrozumie. Do którego iak naygłębſze proźby zanoſzę; aby mię z pocztu ſług ſwoich niewyłączał, y nie miał mi tego za złe. Ja do zgonu życia mego, iakim tylko można będzie ſpoſobem, bądź mową, bądź piſmem, iak wielce ieſtem obowiązany ſzczodrobliwości Jego Pańſkiey, wyznawać, y ogłaſzać nie przeſtanę. Niech zaś Pan Naywyżſzy W. K. Mość we wſzelkiey pomyślności w iak naydłużſze wieki zachowuie. W Rzymie 1. Grudnia, Roku 1577.

ODPIS MURETA

Do

JANA

ZAMOYSKIEGO

Podkanclerzego Koronnego.

Mimo wszelkiey nadziei, y mniemania mego stało się, iż gdy miedzy mną y W: Sekretarzem Nayiaśnieyszego Pana o wszystkim prawie umowa stanęła, a iużem się w drogę wybierać począł; alić w tym Ociec Swięty, szczęśliwie nam panuiący Grzegorz oznaymuie nieukontentowanie swoie z wyiazdu

mego, y przez ludzi wielkiey wagi napomina, ażebym z miasta nie wyieżdżał, y że on sam będzie miał staranie abym tyle miał nadgrody w Rzymie, ileby mi w Polszcze ofiarowano. A nad to do piąciu set czerwonych złotych, które mi dawno wyznaczone były, wraz dwieście dodać rozkazał, y zlecił Datáryuszowi swemu, aby się wszelkim sposobem starał, aby mię dorocznie zkądinąd trzysta czerwonych złotych dochodziło. Dla tych więc przyczyn musiałem odstąpić przedsięwziętych zamysłów moich iachania do Polski; od których, tak mi Boże dopomòż, żadnaby mię inna rzecz, pròcz naywyższego Pasterza woli y władzy odwieść niepotrafiła. Z tym wszystkim, choćbym ia milczał, wszyscy iawnie widzą, iak wiele Nayiaśnieyszemu Kròlowi, iak wiele tobie, wielki Zamoyski, powinienem.

Wam albowiem, chybabym cale był niewdzięczny, to tak znaczne dochodów mych pomnożenie muszę przypisać. Przetoż póki mi Bóg pozwoli życia, tyle się wam obydwom wyznać mi należy, obowiązanym: ile człowiek,

czło-

człowiekowi obowiązany być może. IWWMPana Dobrodzieia usilnie proszę, abyś mi Nayiaśnieyszego Pana przeiednał, y tego był o mnie rozumienia, iż gdyby mi się nadarzyła okazya czyli za Maiestat Krolewski, czyli za twoię, prześwietny Zamoyski, godność y życie samo podać w niebespieczeństwo, żadnemu się w tym uprzedzić nie dopuszczę.

w Rzymie 1 Grudnia Roku 1577.

LIST
JANA
ZAMOYSKIEGO
Kanclerza Koronnego do
ANTONIEGO MURETA
z teyże okoliczności.

Ze się WM. Panu życzenie nasze tak dobre powiodło, iako znać daiesz, iemu wprawdzie winszuię: ale sam pociechy mieć nie mogę, kiedy się WM. Pan u nas nie znayduiesz, gdyżbym blisko zostaiąc, y doskonałości iego w naukach mógł użyć, y one co raz bare dziey zalecać, czegom zaiste usilni-

pra-

pragnął. Ale iuż to Bogu polećmy, któremu w żadney rzeczy sprzeciwić się nienależy. WM. Pan pamiętay, abyś do nas iak nayczęściey pisywał: a gdy co takiego mieć będziesz, cobyś własnych oczu y uszu godnym być sądził, nas też tym uszczęśliwiać nie omieszkay: a uczynisz dla nas rzecz barzo miłą y przyiaźni naszey nayprzyzwoitszą. Życzę WM. Panu wszelkiey pomyślności. *Dan w Warszawie Dnia 25 Marca R. P. 1578.*

BAY.

BAYKA

SAKWY.

Jowisz, niebieski władzca, chcąc całemu światu
Pokazać dzielność swego maiestatu;
Zawołał pewnego dnia, iako nam wieść niesie:
Cokolwiek się kryie w lesie,
Co morza, co żywią ziemie,
Niech tu stanie wszystkie plemie!
Niech mi powie bespiecznie, ieżeli z nich które
Mieć może na zawisną żal iaki naturę,
Ze ie upośledziła w nadaney postawie;
Bo ia to chętnie poprawię.
Sam

Sam tu Małpo! ty pierwsza wypinay perorę:
Widzisz te stada, y drobne y spore,
Powiedz czyliś tak piękna, iak inne zwierząt.?....
Cóż? iesteś z siebie kontenta?....
Ia? a zaco nie? iestem nie omylnie:
Mam iako drudzy, nogi y przednie y tylnie.
Tylem się razy układła
U krynicznego zwierciadła;
A nicem w sobie nie widziała, czemu
Przyrodzeniu zazdrosnemu
Miałabym łaiać. Ale moy kochany dziadek,
Kwaśny zawsze pan Niedźwiadek,
Nigdy swoiey piękności pewnie nie dowiedzie.
Wątpię, by do malarza chodzili niedźwiedzie.
W tym nadszedł sam Iegomość rzuciwszy barć z miodem,
Na dwu poważnych łapach weterańskim chodem,
Sam Iegomość, o którym gadka.
Spoyrzą wszyscy na niedźwiadka;
Rozumieiąc, że się on będzie srodze żalił. Aż

Aż on się lepiey nad wszystkich pochwalił,
Z miluchnych oczek, z rączek, z miękkiey skury,
Mówiąc: że takiey miniatury
Nie masz na świecie całym: owszem że stał bliski
Podle Słonia, dawał nań złośliwe przypiski,
Szydząc, że mu potrzeba grzbiet nieco przytłoczyć,
Uszu przykroić, ogona nadtoczyć;
Boby bez takiey naprawy
Został haniebnie plugawy.
Lecz y słoń chociaż rozumny,
Nie skąpił w pochwale dumney,
A wskazuiąc swą trąbą na Wieloryba
Z gniewem: ta to podobno chyba
Potwora, co wodami na powietrze dmucha,
Potrzebuie; by iey kto kęs przyciosał brzucha,
I łuskę na grzbiecie twardem
Ważnym okrzosał oskardem.
Słowem: cokolwiek było w tey drużynie,
Kozły brodami trząsły na Swinie,

Ko

Kogut ſię ſpierał żwawo z Indykiem,
Mrowka Komara zwała karlikiem,
Z oślich ſię uſzu nagrawał Szkapa,
Wilk tylko ieden pochwalił Capa.
Lecz ze wſzyſtkich, czy kto rże, czy kwiczy, czy beczy,
Naywiękſzym ſię pokazał głupim ròd człowieczy.
Bo równie tak męſzczyzny, iako y kobiety.
Oſtrowidze na drugich, a na ſiebie krety,
Chętnie ſobie widoczne przebaczamy wady,
A o lada co czernim niewinne ſąſiady.
Dla czego, kiedy świat ſtawił,
Wſzyſtkim nam Jowiſz ſakwy do barków przyprawił.
W przedniey cudze noſiemy torbie, a na zadzie,
Każdy z nas, by nie widział, ſwe przywary kładzie.

BAYKA

GIŁ Y SŁOWIK.

Pan Gil z Słowikiem wſzedłſzy w przymierze
W znaiome laſy gdzieś tam wędrował.
Pierwſzy miał cudne nad ſpodziw pierze,
A drugi głoſem wſzyſtkich celował.

Ledwo co weſzli do boru oba,
I ſpoyrzeć nie chce nikt na ſłowika.
Wſzyſcy do Gila: to mi oſoba!
A ten być nie wart za pacholika.

Lecz kiedy Słowik zaſpiewał czyſto,
I wſzyſcy dali dank iego pieniu;
Zga-

Zgaśleś iak klecha przed organiſtą
Móy panie Gilu w kraſnym odzieniu.

Małoż ieſt takich gilów na świecie,
Których bez zaſług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko: a przecie
Habit, iak mówią, nie czyni mnicha.

BAYKA

IASKUŁKA

Nie ma w ſobie ſtworzenia cały ród ptaſzęcy,
Któreby nad jaſkułkę mogło umieć więcey;
Bo kto ſię po świecie włóczy,
Wiele ſię rzeczy nauczy.
Ona wſzyſtko z niebieſkich znakòw łatwo zgadnie,
Z ktòrey ſtrony wiatr przypadnie,
I maytkom na morzu powie,
By ſwe ratowali zdrowie.
Pewnego dnia, [bo mieyſca przypomnieć nie mogę,]
Gdy przedſięwziętą odprawuie drogę,
I gościniec powietrzny płochym ſkrzydłem kopie;
Poſtrzegła, że chłop konopie
Siał na ogrodzie. Ach, biedne ſtworzenie! Krzy-

Krzyknie na ptaſzków: wielkie użale-
nie
Mam nad twoią dolą marną,
Patrząc na te zdradne ziarno,
Nie chodzi tu bynaymniey o oſobę
moię,
Bo ia ſię wcale nie boię,
Iznaydę ſobie mieyſce, w którey chce,
krainie,
Gdzie mię to bez pochyby nieſzczę-
ście ominie.
Zważaycie pilnie, iak ta ręka zdradza,
Co po powietrzu często ſię przechadza?
Przyidzie, ach przyidzie! ieśli ſię nie
mylę,
Czas nieſzczęśliwy za niedługą chwi-
lę,
Ze to, co z króbki wyrzuca na ziemię;
Zagubi waſze nieoſtrożne plemię.
Z tego ſię ziarna przędziwo wywiie,
Na waſze nożki, ſkrzydełka y ſzyie:
Szatry, zadziergi, ſidła, poły, ſiatki.
A potym co? na rożen, lub do kla-
tki,
Lub do gorącego garka
Wſadzi was kucharz, abo kucharka.
Przeto wam zawczaſu życzę,
Zie-

Ziedzcie to ziarno zwodnicze.
Nie słuchało tey rady zaślepione ptaſtwo,
Mogąc ſię w polu inną ieſzcze karmić paſtwą.
Wolał pan czyżyk w maku, ſzczygieł w proſie brodzić:
A tym czaſem konopie poczynały wſchodzić.
Tu znowu Iaſkułeczka, iak Xiądz na ambonie,
Tonie ach oyczyzna tonie!
Ey nierozumne ptaſzątka,
Wyrywaycie to zielſko przynaymniey do ſzczątka.
Bo kiedy ſrodze urośnie,
Trudniey wam wyrwać będzie, niż chłopom ciąć ſoſnie!
Iuż wiſi nad karkiem zguba,
Co żywo do roboty, komu duſza luba!
Za tak mądre przeſtrogi, co miały dziękować,
Poczęły ią prześladować:
O błędna prorokini, pełna falſzów gębo!
Zawołał Trzynadel z Zięba:
Piękną nam daieſz roborę!

Ze-

Zebyś teraz zebrała y tyſiąc bab kwotę,
Trudnoby było to zielſko wyplewić,
Co ſię tak poczęło krzewić.
Przyſzła nakoniec Ieſień, zboże ſtało w kopie,
Doyrzały y konopie.
Iuż też to nie żart ukochane ſioſtry!
Pocięły wſzyſtko zboże koſy y ſierp oſtry,
Naſtąpi oranina y zaſiewy żytnie:
Więc ſkoro tylko pierwſzy mróz przytnie,
A chłopſtwo ſię nie będzie więcey pługiem bawić,
I tylko ſidła na ptaki ſtawić;
Przeſtrzegam was oſtatni raz, miłe ptaſzęta,
Niechay was prożna nie łudzi ponęta,
Nie latayćie ſwobodnie, nie wierzcie nikomu,
Lepiey życzę uciekać, abo ſiedzieć w domu.
Naśladuycie żurawia z kaczką y bekaſem,
Co pewnym w obce kraie odlatuią czaſem.

Lecz ponieważ wam tego nie dała natura,
By z was ktòry, czy tam ktòra
Leciała na świat inszy, tak, iako ia mogę;
Nie lecąc w daleką drogę,
Niechay w swoim każda lesie,
Poki się złe nie wyniesie,
Nie odbiegaiąc od stada,
Szyszki y robaczki iada.
Wara do stodòł, wara do ogrodów!
Smiały się głupie ptaki z tak iasnych dowodòw,
Ciskaiąc na nią, szyderstwa łaianie,
Iak na Kassandrę Troianie,
Kiedy otworzyła usta.
Więc też tak przypłaciła życiem zgraia pusta
Wklatce, na rożnie, w ukropie,
Że nie wierzyła, iak są zdradliwe konopie.
Tak się to dzieie y w ludzkim narodzie,
W ten czas prawdzie wierzemy, kiedy iuż po szkodzie,

WYPRAWA NA WOYNĘ.

BAYKA.

Lew myśląc woynę zacząć z pewnemi sąsiady,
Zebrał wszystkie zwierzęta do woienney rady.
Tam naznaczono, ażeby
Każdy według sił, zdolności, potrzeby,
Woyskowy urząd sprawował,
I powinności pilnował.

Słoń miał dźwigać na grzbiecie zwyczayne ciężary,
Wędzonki, połcie, suchary:
Wilk zapędzać barany, Koń zwozić obroki.
Wielbłąd nieść piernatami napchane tłomoki:
Niedźwiedziowi kazano do szturmu drabinę
Gotować, kiedy słoninę,
Lub syry kędy wysoko
Waleczne wytropi oko.
Lisowi się dostało być szpiegiem na kury,
Bo ta bestya chytra z natury,
I wszystko łacno wyśledzi
Co kędy robią czubaci sąsiedzi.
Aż ktoś zawołał z poboczy
Rzuciwszy na ossa oczy:
A ten tu błazen poco? nie trzeba nam więcey
Ani ossów ani zaięcy:
Zaiąc tchórz, zaraz uciecze.
Osieł leniwy ledwo się wlecze.
Aż Król: owszem niech będą oba mi w szeregu.
Zaiąc, że dobry do biegu,

Bę-

Będzie mi służył za sprawnego posła,
A zaś trębaczem uczyniemy osła.

U mądrego Monarchy, który zna przymioty
Poddanych, wszyscy zdolni do iakiey roboty:
Ten się bije, ten pisze, ten orze, ten gada.
A żaden darmo przecie z nich chleba nie ziada.

Z HORACYUSZA.

NA BOGACZÓW ŁAKOMYCH

I. E. M. K. K. S. I. K. M.

Intactis opulentior. Lib. IV. Ode 24.

Byś ty bogatszy nad Arabów skarby,
I które kryią gór Indyiskich garby,
Gmachami zaiął, iak wielkie w przestworze,
Toskańskie wespoł y Adryiskie morze;
Ieśli potrzeba nieuchronna w głowy
Naywyższe wbiia klin dyamentowy,

Ser-

Serce z boiaźni twe się nie wywierci,
Ani wyplątasz głowę z sideł śmierci.
Daleko lepiey *Scythæ* żyią zgoła,
Których tułackie domy ciągną koła,
I srodzy *Getæ*, których to zagony
Nie dzielne, spolne wszem wydaią plóny,
Nie więcey sieiąc, iak tylko co może
Wystarczyć na czas całoroczny zboże:
A gdy swe skończy ieden prace, drugi
Następca swemi luzuie go pługi.
Tam na pasierby swe łaskawa, skrycie
Macocha sierot nie waży na życie,
Ani posażna żonka mężem włada,
Ni w gładkim gachu swą ufność pokłada.
Posag iey wielki iest rodziców chwała
Zacnych, y czystość małżeńska w swym stała
Przymierzu, boiaźń innego mężczyzny
Maiąca: groza zaś przysięgłey blizny
Wierności zadać, którey gdy dowiodą
Zgwałcenie, pewną śmierć będzie nadgrodą.

O kto chce mordom nie dać ſię iuż ſzerzyć,
Obywatelſką zaiadłość uśmierzyć,
Ieżeli pragnie być w poſągach rytem
Oycem oyczyzny z imienia zaſzczytem,
Niech ſię ośmieli wziąść w krygi niezłomne
Rozpuſtę, ſławny ztąd w czaſy potomne,
Gdyż (groza wſpomnieć) cnoty nie nawidzim
Przytomney, pragniem gdy ią iuż nie widzim.
Cóż z ſkarg żałoſnych, ktòrych co nie miara,
Ieżeli winy nie zawściąga kara?
Cóż prawa ważą, gdy złe obyczaie,
Ieżeli ani ſpiekłe ſłońcem kraie,
Ni te, północnym które przeiął ſrogi
Boreaſz mrozem, odwodzą od drogi
Kupca? na burzę niedbaiący, morze
Smiało okrętem chciwy żeglarz porze:
Każe ubóſtwo wſtyd wielki dla człeka,
Czynić y cierpieć wſzyſtko, a z daleka

O-

Omiiać drogę przykrą cnoty. Czemu
Do Kapitolu, gdzie nas przychylnemu
Okrzyk ludowi zwykły wzywa o to,
Nie znieśiem drogie kamienie y złoto:
Lub ie nie wrzucim w bliskie morze z cicha,
Iako przyczynę naywiększego licha?
Ieśli wyśtępków żałuiemy szczerze,
Z łakomstwem trzeba rozerwać przymierze,
Trzeba wygładzić to do szczętu społem,
Co iest chciwości źrzodłem y żywiołem,
A młodociany surowszym zaprawić
Cwiczeniem umysł. Nie umie się sprawić
Szlachetny dzieciuch z koniem, strach na łowy
Iechać mu; grać zaś sprawny y gotowy
Czy w cygę Grecką, czy mu każesz w kości.
Acz zakaz maią z prawa surowości.
Gdy wiarołomny ociec w spółce zdradza.

Przychodnia, a tak nie cnemu zgromadza
Zbiory ſynowi przez ſwoie matactwa,
Roſną nabyte źle wprawdzie bogactwa,
Iednakże nie wiem, czemu zawſze braknie
Czegoś nie ſytey chuci, która łaknie.

Z HORACYUSZA.

Przekładania Michała Kończy.

Szczęśliwy każdy, który oddalony
Od zbytnich zabaw (iako pierwsze plemie)
Dziedzicznym pługiem przewraca zagony,
Oyczystą sobie uprawiaiąc ziemię;
Nie szuka z lichwy na sąsiadach zysku,
A sam iest wolny od długów naciśku.

Nie

Nie zna co hasło? woiennych postrachów,
Nic się nie lęka głębi morskiey toni,
Unika prawa y sądowych gmachów:
A od pałaców możnych panów stroni;
Miia z daleka (z mądrych rad przestrogi)
Pyszne mieszkania y zdradliwe progi.

Lecz albo winne płonki y zawięzi
Do gładkiey wicią wiąże topoliny,
Albo też suche odrzyna gałęzi,
Dzikiey nie cierpiąc w ulicach krzewiny;
Martwe y próżne precz wyplenia drzewa,
A zdrowszych, z nowych szczepów się spodziewa.

Albo przy zgodzie wzaiemney, bez sporek,
Z szerokich nizin na własnych granicach,
Beczących czeka y doynych maciorek,

Lub

Lub miòd wyſyca w chędogich miednicach.
Czaſem mdłe owce y iagnięta chyże,
Na miętkie runa, lekką ręką ſtrzyże.

Znowu gdy ſzczodra Ieſień dar bogaty
Obiawia ziemi z owocòw do koło,
W doyrzałe iabłka y ſmaczne granaty,
Stroiąc rzęſiście iey ozdobne czoło;
Iako ſię cieſzy goſpodarz ſzczypiący
Z rodney gałązki, frukt z pąſem walczący.

Potym ſię tobie, Priape, poſunie,
Czynić przyſługę za taki doſtatek,
Tobie Sylwanie, ſadów opiekunie!,
Oddawać ofiar dorocznych podatek;
Wiedząc że wſzyſtkie żyżności y plony,
Od Bogów biorą ſwóy wzroſt pomnożony.

Raz odpoczywa pod ſklepiſtym cieniem,
Lub

Lub cienką ſłomę obiera z ochotą,
Pod czas kładąc ſię nad iaſnym ſtrumieniem
Pieſzczoną ptaſząt ſłuch naſyca notą;
Ile gdy cichym ſzeptem mrucząc ſtrugi,
Na miły wabią lekki ſen y długi.

W tym, ſkoro groźny Jowiſz zimę ſkłania
I dżdżyſte wody w tęgie bryły ścina,
Z ciemnych oſtępów źwierzynę naganja,
I ſławiać łapki lub oſtrze poczyna:
A dzikowinę chcąc mieć w ſwey ſzpiżarni,
Odyńce płoſzy przy gromadney pſiarni.

Albo na ſzybko ſpuściſtey ſprężynie,
Wzręcz wielooczne rozpoſtrzenia ſieci,
Gdzie ſię pierzchliwy zaiączek uwinie
I gość z zamorza żuraw łatwo wleci;
Lub na lep łowi ſidłem iemiełuchy,
Maiąc w nadgrodę ſwych prac kąſek kruchy.

Ktoż

Któż troſk z przykrością, które miłość zdarza,
W pośrzód roſkoſzy tych nie zapomina;
Gdy wierna żona wſzyſtkiego przyſpaża,
W domowym rządzie podpora iedyna
A drobnych dziatek światu daiąc roie,
Mądrą nauką, wlewa cnoty ſwoie.

Na przykład z niewiaſt, gdy Sabińſkich która;
Lub Appuliyſkie poczciwe małżonki,
[Na których twarzy zagorzała ſkura]
Na powrót męża z pola czyli łąki,
Wſkok niecą ogień, chcąc ſię tym przymilić,
A ztrudzonego ogrzać y poſilić.

Gdy zagarnąwszy w plecione koſzary,
W eſołą trzódę y mleczne ſamice,
Z nabrzmiałych wymion ulekcza ciężary,
Cedząc ich nabiał w konwie y doynice;

Po-

Potym z antałów, winne tocząc trunki
Domowe potraw ſporządza gatunki.

Nie tak powabne Lukryńſkie oſtrygi,
Ni zaſklepione w ſkorupach ślimaki,
Nabyte z koſztem przez różne fatygi,
Morſkie nowiny y drogie przyſmaki,
I naygłownieyſze, mówiąc bez pochyby,
Zagnane w naſz brzeg, burzą wałów ryby.

Nie tak Jońſkie wyśmienite ptaſzki,
Ani przywoźne Afrykańſkie kury,
I tym podobne rozmaite fraſzki
Dla niezwyczayney przeciwne natury;
Nawet z naytłuſtſzych drzew zdięty kaliwek,
Nie tak przyiemny zbiór buynych oliwek;

Iako znaiome z ogrodów iarzyny,
Lub ſamorodne w ſianożęciach zioła,
Po-

Pomocne zdrowiu na długie godziny;
Wtąż (w uroczyſte Swięta od kościoła)
Z paſterſkich wzięty zagròd, czyli ſzranek,
Albo wilkowi wydarty baranek.

Przy takich ucztach, iakie to uciechy?
Widzieć po dzienney na paſzach wędròwce,
Ku wieczorowi pod domowe ſtrzechy,
Spieſzące ſkopy y oblane owce:
A ſpracowane woły na mdłym karku,
Wlekące na wſpak radła do folwarku;

I pſzczół gromadne koło ulów roty
W bogatſzych domach brzęczące obficie.
Co widząc lichwiarz, z chęci do proſtoty
Rzekł, iuż zamienię zbiory w wieyſkie życie;
Lecz iak na nowiu, zbierał gotowizny,
Tak pod czas pełni, pomnaża iſcizny.

DO WINA

z FRANCUZKIEGO

Zacny trunku! cokolwiek świat zamknął obszerny,
Wszystko ku twey usłudze hołd przynosi wierny.
Tobą się, swym naymilszym ziemia chełpi płodem,
Sama zima twe ognie martwym rzeźwi lodem,
Słońce na twóy dowarek bystro świeci w lato,
My żebyśmy cię pili, rodziemy się na to.

TO Z

Cokolwiek w ſobie świat zawiera długi,
Wſzyſtko ſię kwapi do twoiey poſługi.
Dla ciebie zima biorąc w pęta wody
Wznieca gnuśnemi zgaſłe ognie lody.
Tyś czoło pierwſze gałęziſtey rzeſzy,
Z ciebie ſię matka ziemia chlubnie cieſzy,
Słońce dla twego wzroſtu płomień ſiłi,
My ſię rodziemy żebyśmy cię pili.

TO Z.

Cokolwiek w ſobie świat ſzeroki trzyma,
Wſzyſtko do twoiey uſługi poſpieſza.

Sama skrzepłemi lody ostra zima
Stępiałe ognie, daiąc życie, wskrzesza.
Ziemia minąwszy krzewów poczet mnogi,
Naywięcey chluby ma, że cię wywodzi.
Dla ciebie słońce tęży swe pożogi,
Człowiek cię na to, żeby cię pił, rodzi.

NAR-

NARCYS SIELANKA.

Perque oculos perit ipſe ſuos. Ovid:

Ty, co mię z młodzieniaſzka marnym widząc kwiatkiem,
Pytaſz, iakimem ſtradał żywota przypadkiem?
Spoyrz na ten rym żałoſny, czytelniku luby.

Apomoż płaczącemu ciężkiey płakać zguby.
Lato było prochniſte, a źwierz w Lipcu ſrogi
Wyziewał z ſuchey paſzczy ogniſte pożogi;
Kiedy biegaiąc z łukiem za płochym zaiącem,
Chciałem ſpocząć, ſtrudzony biegiem y gorącem
Chłodny gay nie daleko, nie tknięty toporem,
Sklepił poziome chroſty rozległym iaworem,
Kędy, iak ſłychać, Faunus y Sylen koſmaty,
Kſiążęta leśnych Bożców, mieli ſwoie chaty:
Przy gaiu bieżał ſtrumyk przez ſmugi kwieciſte,
Tocząc po drobnym piaſku nurty przeźroczyſte.
Tu ſię więc wdziękiem mieyſca zwabiony układłem:
Mech był miękki węzgłowiem, a woda źwierciadłem.

Słod-

Słodki Zefir mdleiącym skrzydłem liść przewiewał,
A ptaszków malowanych głośny poczet śpiewał.
Ledwo ach, któżby postrzegł Parkę nieużytą!
Co we mnie samym zgubę taiła ukrytą,
Ledwo co, chcąc się napić, usta wpotok wrażę,
Alić się cudny na dnie obraz mi ukaże,
Obraz piękney dzieciny: tak to właśnie bywa,
Gdy po gładkim kryształe błędna postać pływa.
Cieszę się, on się cieszy, śmieię, on też ze mnie,
Kwilę, kwili, unikam, unika wzaiemnie:
Schylam się, dłoń wyciągam, chcę całować lice,
Schyla się chce całować, daie mi prawicę.
Spłonołem, widząc wdzięki tak nadobney twarzy,

Któż-

Któżby rzekł, że się w wodzie bystry ogień żarzy!
Schnę nieszczęsny, kochanie staie mi się męką:
Cierpię groty utkwione w sercu własną ręką.
Umieram, chcąc się z miłym złączyć przyiacielem,
Sam sobie y postrzałem, sam miłości celem,
Sam ogniem y podniatą, sam sposobem nowem
I zdraycą y zdradzonym, sidłem y połowem.
Nie inaczey, kiedy się niebo mgłą zamroczy,
A na nim się z farb dziwnych piękny krąg zatoczy,
Zadumiane się swemu obrazowi dziwi
Słońce, a on się ieszcze, tym bardziey przeciwi,
I podrażnia złotego tworcę zdradą iasną,
Poki kradzione wdzięki z czasem nie zagasną.

A iako, gdy pies letni ognie swe
wywiera,
Liche ziółko z upału prawie obumiera;
Tak me ciało zmęczywszy okrutnym
płomieniem,
Z krasnego dziecka miłość uczyniła
cieniem.
Stępiały światła ocząt, zgasły usť rubiny,
Zwisły w pierścień trafione włosow
paięczyny:
Który się na mym licu blask ozdobnie
żarzył,
Mróz śmiertelny, wstydliwych róż, do
szczętu zwarzył.
A co ieszcze zostało wątłey życia
przędze,
Ucięły zgubną stalą niezbłagane ięd-
ze.
Na mą klęskę żałosne Naiady po-
bladły,
Smutne kwiaty z nadobney barwiczki
opadły,
Gay pożółkniał, co się wprzód weso-
ło zielenił

Stru-

Strumień łzami nabrzmiały srodze się zapienił,
Echo mdlała postokroć żalem nie wymownym,
Nie mogąc iuż mię bawić swym głosem odzownym,
Sam Zefir obumierał, ani zwykłym lotem,
Osuszał martwym czoło uznoione potem.
A Dafnis, co się podle trzody sletnią bawił,
Tak śpiewał, gdy mi z miękkiey grób darniny stawił.
Komuż z tak głuchey serce los wyciął opoki,
Aby łzy nie ukanął na twe smutne zwłoki,
Narcyssie, chlubo pierwey y nasza ozdobo,
Teraz żalu nieznośny y gorzka żałobo!
Gdy od Nimfy zatloney twą miłością stroniss,
I płochy za Dyaną źwierz po knieiach goniss,

Gdy

Gdy ſię lękaſz Kupida; on ſię z wody
ſkradał,
I grotem nieſpodziewnym cios ſmier-
telny zadał.
A gdy nie zwalczył cnoty ogniem nie
uięrey,
Gnuśnym byſtre żywiołem nahecował
pręty,
Odmieniaiąc zwyczayny bieg natury
zdradnie.
Tyś chciał zgaſić pragnienie, a ogień
tlał na dnie.
Płonna cię twarzy poſtać na ſzkle
płynnym zwodzi,
Które żywe bez duſzy ciała wzrokiem
rodzi.
Patrzyſz na ſię, chceſz ſiebie, ſobie ſię
przymilaſz,
Do ſiebie ſię uśmiechaſz, ku ſobie na-
chylaſz,
Dziwiſz ſię, mówiſz, pałaſz, wzdychaſz
y łzy roniſz,
Uciękaſz ſam od ſiebie, y ſam ſiebie
goniſz;
Lecz niemogąc doścignąć mary obłę-
dliwey,

Umieraſz od miłości: y on nie był żywy.
Iuż leżą lotne ſtrzały y łuk złotorogi,
Przed którym nie raz wionął ieleń wiatronogi,
Leżą oſierociałe [cieſz ſię płoche zwierze)
Po ſwym panu plecione z iedwabiu obierze, [*]
Leży ſaydak, [cieſzcie ſię ſkrzydlate pieścidła)
Niemaſz, ktoby wam zdradne ſtawił w krzakach ſidła.
Iuż ten, co na was godził ponętą y grotem,
Uſzedł ſam do Elizów nie ścignionym lotem.
Inne tam chwytn ptaki, inne ſtawi ſiatki,
Dla czarney na ofiarę ſmutnych cieniów matki,
Błagaiąc mściwe bogi; by pod ſamym niebem
Nie leżał, nie uczczony zwyczaynym pogrzebem,

Tako-

(*) *Obierze ſieci* Koch:

Takowe Dafnis pieśni przegrywał na flecie,
Sypiąc na móy grobowiec z płaczem miękkie kwiecie;
A nieba użałone, bym cały nie zginął,
Zdarzyły, że się z grobu iasny kwiat rozwinął.
Kwiat od imienia mego y teraz nazwany
Bisiorem y purpurą kształtnie przetykany,
Srebrny czubek wysmukła utrzymuie laska,
A szkarłatna go wkoło bramuie opaska,
Znak białości y krasy. rad przebywa podle
Zywey wody, y w czystym patrzy na się źrzodle.

Ktośkolwiek iest, co w pierwszey lat kwitnących dobie
Utopiony w szkle marnym przypochlebiasz sobie;

Nie

Nie wierz zdradliwym nętom obłudney poſtaci,
Bo ſię znikoma gładkość rychło z laty traci,
A wdzięk krótki na lekkie uleci powietrze,
Kiedy czas wſzytkotrawny farbę z lica zetrze.
Kochay cnotę, uczciwość, ſkarb ſzlachetney duſzy,
Których żaden wiek ſkrzydłem wartkim nie poruſzy,
Które z ſamey ſtarości biorą luſtr nowotny,
Chocia czoło zmarſkami zorze czas nie wrotny.
Nie tak rychło na gnuśne mroźney zimy przyście
Roża włoſy ozdobne, drzewo zgubi liście,
I za lada gniewnego Borei podmuchem
Będą ſkrzepłe gałązki tłuc niewdzięcznym ruchem;
Nie tak, kiedy ſtal krzywa groźnym hartem brzęka,

Rychło pod tęgim ciosem wątła trawa klęka,
I na srogie pokosy chyląc martwą głowę,
Z krótkim życiem pospołu toczy łzy perłowe;
Iak rychło wdzięk ten zniknie, moy *Narcyssku* młody,
Co twe szkarłatnym sokiem wypełnia iagody.
Godzina pcha godzinę, dzień dnia w kark potrąca,
Tydzień tygodnia ściga, a miesiąc miesiąca.
Lecz y po nocy wroney dzień koleią chodzi,
I księżyc przytępione rogi znowu młodzi,
I po zimie przyść znowu kwiatopłodey wiośnie,
I na drzewie opadły znowu liść urośnie,
I po wodzie nadpłynie znowu druga woda.
I po szarudze złota nastąpi pogoda:

Lecz

Lecz nam, kiedy raz słońce starości
zapadło,
Nie przyda nic do twarzy misterne
zwierciadło,
Ani cofnie czas nazad z nieścigley po-
goni,
Upierzonych lotnemi godzinami ko-
ni.
Przypatrz się sobie lepiey: boć to mi-
łość płocha,
Kiedy kto, czego nie zna z gruntu, w
tym się kocha,
I na zwierzchnym powabie, choć tak
często zdradzą,
Naywiększą swą na świecie pomyślność
zasadza.
Wiele iest pięknych ludzi, lecz to ma-
ło nada,
Gdy kto pięknieyszey cnoty w ser-
cu nie posiada,
Kto tylko z twarzy Aniół, a w po-
włoce cudney
Ukrywa złość zaciętą y umysł obłu-
dny.
Bodayby taki nigdy dobrych serc nie
zdradzał!

A-

Ani się, iako *Narcys*, na świat nie odradzał!
A ieśli losem nieba znowu ma być żywy,
Niech się w piołun lub pałkie odmieni pokrzywy.

NAD-

NADGROBEK

Dla

NARCYSSA.

Zem sobie tylko ufał, żem sam siebie lubił,
Samem też siebie za to, nędzny *Narcys*, zgubił.
Żaden mię nie ratował w niefortunney dobie.
Strzeż się, krokolwiek na mym ten rym czytasz grobie.

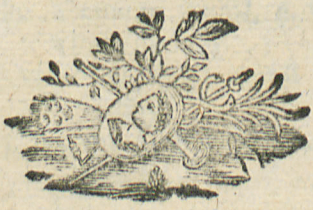

MOWA MINUCYUSZA.

Przeciwko Fabiuszowi Dyktatorowi nazwanemu Cunctator (*dointrek*) *który Annibalowi niechcąc walney wydać bitwy, samym go unikaniem y zwłoką niszczył.*

z Liwiusza.

Stanisł. Zienkowicza

Czyśmy tu na straszne sprzymierzeńców naszych morderstwa y pożogi, iako na wdzięczne iakie patrzeć tylko przyśli widowisko? ieśli nas z inney miary wstyd nie dotyka, wstydzić się należy przynaymniey mieszkańców samych, których na osadę *Sinuessy* oycowie nasi posłali; ażeby kraina owa od naiazdów nieprzyiaźnych Samni-

tów miała ochronę. Iuż ią teraz oto nie sąsiedzi Samnitowie niszczą, lecz dumny Kartagenczyk, od ostatnich prawie ziemnego okręgu kresów przychodzień, który zwłoką y gnuśnością naszą aż do Rzymskich siedlisk przyciągnął.

Także to, przebóg! odrodziliśmy się od przódków naszych; że gdy oni za wielką państwa obelgę samo około brzegów swych krążenie Punskich statków poczytali; my w samey dziedzinie nieprzyiacielskim Numidów y Maurów zgraiom śmiele plondrować pozwalamy? y ktòrzyśmy nie dawno o dobywanie Saguntu słusznym zapaleni gniewem, bogów y ludzi za zgwałcone przymierza do zemsty wzywali, teraz na ciągnącego pod mury stołeczne Annibala oboiętnie patrzamy? Powstaiące z pożogi wiosek y włości naszych dymy w oczy nam prawie y w usta zalatuią: brzmią uszy żałosnym płaczliwych sprzymierzeńców, częściey nas, niżeli Bogòw na pomoc wzywaiących wołaniem. Iako pierzchliwe trzody po lasach się y bezdrożach tylko

ko błąkaiąc, mgłą y cieniem leśnym okryci, tułamy się. Gdyby tym sposobem po gòrach się y pustyniach włòcząc M. Furius chciał miasto z mocy Gallów oswobodzić, iakim ten nowy Kamillus, ten iedynie w powszechnym nieszczęściu wyszukany Dyktator Włochy od Annibala uwolnić przedsięwziął; byłby do tych czas Rzym w ręku Gallów. Lękam się mocno, aby dla opieszałości naszey Annibalowi y Penom przodkowie nasi wzięcia miasta nie zachowali. Lecz ów prawy mąż y Rzymianin, skoro go tylko wieść doszła, że mu senat y lud władzę Dyktatora powierzył, lubo na wysokiey dosyć górze Janikule obozował, zkąd bespiecznie na nieprzyiaciela mògł poglądać, zstąpił na rowninę, y tegoż samego dnia w pośrzodku miasta, kędy teraz są zgliszcza Gallòw, a na zaiutrz około Gabiòw nieprzyiacielskie usy połamał. Co mam mówić o poźnieyszym czasie, kiedy Samnitowie przy ciasninach Kaudyńskich przez zelżywe nas sochy przeganiali: izali Papirius Cursor po górach Samnickich cho-

dząc, a nie raczey do Luceryi ſzturmuiąc zdięte z Rzymian iarzmo na karki ſamychże dumnych nie włożył zwycięzcòw? Czyliż nie dawno Lutatius innym iakim ſpoſobem, a nie raczey poſpiechem zwycięſtwo otrzymał? kiedy nazaiutrz, iako nieprzyiaciela zoczył, ſtatki żywnością ładowne, ſwoim własnym ciężarem y ozdobami zaprzątnione pogrążył. Głupſtwo to ieſt, ſiedzeniem y żądzą ſamą, chcieć woyny dokonać. Uzbroić należy woyſko y w pole wyprowadzić, ażeby ſię chłop z chłopem w oko potykał. Męſtwem y pracą Rzymſkie państwo uroſło, nie temi gnuśnemi radami, któ, re tchorzowie oſtrożnością nazywaią.

DO

Z HORACYUSZA

Opiſuie wioſny przyście, y Wirgiliuſza na ucztę zapraſza.

Jam veris comites, quæ mare temperant. &c: Lib- IV. Lyr: Ode 12

Iuż towarzyſze wioſny, Trackie duſze,
Co morze ciſzą, dmą Fawoniuſze
W żagle, iuż mrozy z łąk zeſzły, ni śniegiem
Wezbrane rzeki, byſtrym ſzumią biegiem.
Iuż gniazdo kleci, iuż kwilić zaczyna
Nad ſwym nieſzczęſna Ityſem ptaſzyną,
Hańba Cekropſkiey krwie: zemſtę tak krwawę

Ze

Że wzięła z króla za wſzeteczną ſprawę.
Nucą, z murawy miękkiey maiąc łoże,
Na fletniach pieśni, tłuſtych owiec ſtroże,
I bawią bożka, co trzody wełniſte,
I góry lubi Arkadzkie cieniſte.
Przyſzedł, Wirgili, czas gardła oſ chłody.
Ty chceſzli ſok pić z Kaleńſkiey iagody,
Coś to młodzieńców zacnych (a) hołdownikiem,
Za wino, nardu zapłaciſz ſłoikiem
Nardu ſłoiczek wmoć dobre w kadzi
Z Sulpicyuſza piwnic wyprowadzi,
Które ieſt hoyne w nadziei ſzafunku,
I myśl z przykrego wyzuwa fraſunku.

(a) *Tyberyuſza y Druza, paſierbów Auguſta.*

Więc

Więc chceszli ze mną bydź weſół, z towarem
Swym poſpieſz, bo ia, gdy nie pryidzieſz z darem,
Nie myślę raczyć pełnymi cię, bywa
Iak u tych, ktòrych dom w wſzyſtko opływa.
Złòże iuż zwłokę y chęć zyſku, w czaſie
Pomniąc że cię ſtos pogrzebowy ſpaſie.
Mieſzay z mądrością nieco głupſtwa płoche:
Miło gdy pora ieſt poſzaleć troche.



KANARKI BAYKA.

Pewny gospodarz, pan licznych folwarków,
Miał w swym pokoiu dwóch białych kanarków.
Oba z nich mieli dziane paciorkami klatki,
Maku, cukru, konopi niezmierne dostatki.
Wodę zawsze z krynicy, iako kryształ czystą,
Słowem: wszystkiego rzęsisto.
Z tym tylko obowiązkiem, aby się uczyli,

Co

Co im piſzczałka zakwili:
A pana ſwego, iak z pola przyiedzie,
Czy przy śniadaniu, czy to przy obiedzie,
I zacznie pić ſmaczne piwko,
Słodką bawili rozrywką.
Ledwo kilka mieſięcy upłyneło, alić
Nie mógł ſię z nich iednego, kto ſłyſzał, odchwalić.
Tak wſzyſtko ślicznie poiął, co zagrał organek,
Czy to menwecik, czy to ſkoczny tanek,
Czy mazurka, czy kozaczka;
Nic nie było trudnego dla cudnego ptaczka.
Mało na tym że ſpiewał: kiedy mu na linie
Kazano w orzechowey do góry łupinie
Ciągnąc wodę, lub obrok makowy ze żłobem,
Poty ſię ſilił, to nożką, to dziobem,
Aż do klatki zawindował.
Pan też go zawſze na ręku piaſtował.
Pozwalał mu z dłoni iadać
I czaſem na wąſach ſiadać.

Nie

Nie tak się dtugi udał; choć rowną wygodę
Miał iak kolega, mak, cukier, y wodę,
I z kilka drążkami klatkę,
I świeżą zawsze sałatkę.
Niechciało mu się uczyć, biegał w kątek z kątka,
Każdego ostrym pyszczkiem dotykaiąc prątka,
Aby mógł tylko przez iakową dziurę,
Przykrą pożegnac klauzurę.
Darmo chłopiec nadymał organkowe miechy.
Lepiey wrobel świergotał siedząc koło strzechy,
Niżeli on nieuk śpiewał,
Skakał tylko, psuł klatkę, albo brzuch nadziewał.
Aż też pan rozgniewany, nie widząc poprawy,
Cisnął go kotu buremu do strawy,
Mowiąc: kiedyś niewdzięczny za me łaski ptaku,
Znaydziesz lepsze mieszkanie u Matusa w saku.

Nie-

Niechay ten raczey na świecie
nie żyie,
Kto tylko na nim darmo ie y
piie.
Mości panowie Studenci,
Życzę większey do nauk wam przy-
kładać chęci.
Nie traćcie marnie czasu: często się to
przyda,
Że szlachcic głupi umrze za piecem
u żyda.

DO PRZYIACIELA SMUTNEGO.

Przestań się troskać mòy Ianie kochany.
Co Bóg niewrotnym stanowiąc rozkazem
Wiecznemi wkoło oprowadził ściany;
Tam człek nie sięgnie, ni myślą ni okiem.

Dar-

Darmo się trapi żeglarz w morskiey fali,
Kiedy ćma ślepa nie da fyrem władać;
Gdy się śmierć mokra gwałtem w okręt wali;
Ieśli opatrzył wszystko, gdy miał wsiadać.

Zaden się płochych trafów nie uchroni.
Zywym iesteśmy igrzyskiem fortuny.
Złote godziny iasny Ranek goni,
A Wieczór trzaska bystremi pioruny.

Iedyna w razie takowym ochłoda,
Że wiatr nie zawsze zapalczywy wieie.
On rzuca kotwę, nim ucichnie woda,
A ty się dobrey nie puszczay nadzieie.

Sza-

Szalona potwarz musi złamać szyię,
Złość się własnemi brzydka ztruie iadami.
Te wyparty z chmury grot ubie,
A tamte wkrotce bies porwie sąsiadami.

DO LULKI,

Klonowskiego.

Słodka zabawo mey ſamotności.
Luleczko, którey palenie
Sciąga mi z głowy złe wilgotności,
I leczy me urąſknienie.

Miły Tiutuniu, gdy ia twą parę
Widzę niknącą bez zwrotu,
Wyſtawiam ſobie prawdziwą miarę
Zycia moiego obrotu:

Pali

Pali mię ogień mych namiętności,
I z prochu w górę się wzbiiam;
Lecz w tym ściganiu świata prożności
Z twym dymem razem przemiiam.



MOWA
JUNIUSZA

Posła zabranych w niewolą pod Kannami Rzymian

Z LIWIUSZA.

B. G. S. P.

Dobrog. Gluchowskiego.

Żadnemu z nas nie iest tayno, Prześwietny Senacie, że stan woiennych brańców nigdzie podleyszym nie iest, iako w naszym mieście. Z tym wszystkim, ieśli w sprawie naszey więcey sobie nad słuszność nie pochlebiamy, zdaie się nam, iż żaden z niewolników, który się kiedy w ręce nieprzyiacielskie dostał, w większym u was politowaniu nad nas być nie powinien. Nie

na placu albowiem, ani z boiaźni broń złożyliśmy, lecz do zmierzchu prawie naſtósach pobitych trupów bitwę utrzymuiącym, obóz na koniec dał ochronę. Oſtatek dnia, y noc naſtępuiącą, lubo ſpracowani y ranami okryci, na bronieniu ſzańców ſtrawiliśmy. Nazaiutrz ściśnieni zewſząd zwycięſkim woyſkiem, y wody pozbawieni, nie maiąc iuż żadney nadziei rum ſobie ſzablą przez nieprzyiacielſkie uczynić tłumy; y za rzecz ſłuſzną maiąc drobną przynaymniey garſtkę, po wycięciu tylu żołnierzów, pozoſtałych z Kanneńſkiego pogromu ocalić Rzymianów; uczyniliśmy na koniec pieniężną umowę, ſkładaiąc oręż na nic iuż więcey nie przydatny. Przodkowie naſi, iako z podania mamy, złotem ſię Gallom okupili: poźnieyſzych nawet wieków, lubo tak twardzi w przyięciu wymuſzonego pokoiu, poſłów atoli do Tarentu na okupienie brańców wyſſali: chociaż y przy Allii z Gallami, y przy Haraklei z Pirrem ſtoczone bitwy, bardziey ſię ſromotnym popłochem y ucieczką, niżeli zna-

znakomitą klęską wsławiły, Stoią po Kanneńskich polach martwych ciał okropne kupy: samiśmy tylko żywi zostali, na których się iuż y siły y miecze nieprzyiacielskie ślępiły. Są ieszcze miedzy nami, którzy ani z placu uciekli, lecz zostawieni na straż obozu, z oddaniem onego w ręce się Penom dostali. Nie zayrzę szczęścia żadnemu z współziomków y kollegów moich, ani z cudzego poniżenia sławy szukam: śmiele iednak powiem, że y owi (chyba że prędkie nogi zasługę iaką maią:) owi mówię, co bez koni z placu uciekszy, aż się w Wenuzyi y Kanusium oparli, nie mogą się nad nas wynosić, ani ztąd się chełpić, iakoby w nich Rzeczpospolita więcey, niżeli w nas, obrony miała. Z tym wszystkim ieżeli z nich bitnych y dobrych żołnierzów mieć będziecie, nie wątpcie y o naszey tym chętnieyszey usłudze, kiedy dobrodzieystwem waszym wykupieni do oyczyzny powrócimy. Spisuiecie nowe posiłki z każdego stanu y wieku obywatelów, y uzbraiacie ośm tysięcy niewolników: nie mnieysza iest

liczba naſza, ani więcey pieniędzy na okup krwi właſney, niżeli zakupienie niewolniczey, ſkarb wyſzafuſe. Bo ieśli nas z niemi równać zechcę, krzywdę imieniowi Rzymſkiemu uczynię. Na to ieſzcze, Prześwietna Rado, ieśli z nami oſtrzey bez żadney winy naſzey poſtąpić nie zechceſz, wzgląd mieć należy: w iakiego nieprzyiaciela ręku nas żoſtawuieſz: czy Pirra? który ſwych niewolników iak gości częſtował: czy tego Pena, tego barbarzyńca, w którym trudno rozeznać, czy chciwość czy okrucieńſtwo przemaga. Gdybyście widzieli kaydany, nędzę y oſtatnie obywatelów waſzych utrapienia, równieby was ten okropny widok, iako uroſzczone ciałami pobitych półków Kanneńſkie niwy do litości poruſzył. Spoyrzycie na łzy y troſkliwości powinowatych naſzych, ſtoiących w przyſionku tey świątyni, a wyroków waſzych czekaiących. A ieśli oni tak ſię o nas y o nieprzytomnych tu frąſuią y trwożą; iak wielki ſmutek y trwoga muſi być tych ſamych, których y życie y wolność w tak ciężkim zoſtaie razie.

Gdy-

Gdyby sam Annibal przeciwko własnemu przyrodzeniu łaskawie z nami chciał się obchodzić; niedbamy o żywot, ieśli nas niegodnemi łaski tey osądzicie. Powròcili niegdyś od Pirra wypuszczeni bez okupu niewolnicy; lecz powròcili z posłami y pierwszemi w Rzymie obywatelami, których do Króla na ich wykupienie posłano: my tegoż miasta obywatele nie będziemyż godni za trzysta groszy do kochaney powròcić oyczyzny? każdy idzie, Prześwietny Senacie, za swoim zdaniem: wiem o tym, w iakim y ciało y dusza nasza niebespieczeństwie zostaie: bardziey nas atoli sława obchodzi, niżeli samo życie, abyście nas od łaski odrzuconych, za winowaycòw nie poczytali. Nie uwierzy potomność, że Rzymienie dla ocalenia braci swoich pieniędzy żałowali.

Z HORACYUSZA

Księgi Epodon Pieśń xvi.

Przekładania Michała Kohczy.

Szczęśliwa ziemia, która bez uprawy,
W pożytek niesie, zboża, zioła, trawy,
Płodną macicę krzewi w winogradach,
Obcych nie cierpiąc rąk, w szczepach y sadach.

Gdzie

Gdzie z płonnych pączków, nie płonney nadzieie,
Oliwne drzewo tłuste soki leie:
A osypana swym owocem figa,
W słodkim brzemieniu własny ciężar dźwiga.

Gdzie miody, lipce y patoki iare,
Same z pod skóry drzew cedzą ofiarę:
A z gòr wyniosłych wód iasne kryształy,
Idąc w zawody, czynią szmer wspaniały.

W buynych kosarach (o droga swoboda!)
Łaskawa sobie roskoszuiąc trzoda,
Z soczystych pastwisk sama nie wabiona,
Chętnie do doiek podaie wymiona.

Nie masz tu wilczyc, srogich prześladowiec,

Mło-

Młodego drobiu y niewinnych owiec,
Ni zaraźliwych ſzkodliwego iadu,
Węży, padalców y innego gadu.

Ten kray widzący, oraz widzim cuda,
Że tak łagodne powietrze ſię uda,
Bez dżdżów nawalnych y zbytnich powodzi,
W których zatopem indziey niwa brodzi.

Nie dopiekaią tu promienie gniewne,
W ſpalonych brożdach niſzcząc zboża ſiewne;
Umiarkowaną ciepła z zimnem porą,
Od Niebios Króla wzroſt ſwoy rzeczy biorą.

Nie zmierza tędy z Jazonem żegluga,
Albo z Mędeą ſproſną flota druga;
Nie w twym ta lądzie, port Sydońſkich łodzi,
Ani ſpoczynek był Uliſſa młodzi.

Nie

Nie panuią tu wrzody, ani mory,
Grożące ciężkim upadkiem obory,
Zdrowe powietrze y nieſkazitelne,
Czyni żywioły prawie nieśmiertel--
ne.

Te miłe pola, te piękne oſady,
Tym nada Jowiſz, co nie znaią zdra-
dy;
Wtedy, gdy twarde płacze y kłopo--
ty,
Przemieni z czaſów żelaznych wiek
złoty.



Z HORACYUSZA

Księgi III. Pieśń xxx.

Przekładania tegoż.

Stawiam pamiątkę w poźne lat przeciągi
Trwalszą nad z miedzi ulane posągi.
I nad skład Krolów, dawny Pyramidy
Wspanialszą, bo bez skażenia ohydy.

Ktòrey iuż ani sfota iadowita,
Ani wiatr, lekkie co powietrze chwyta,
Ni

Ni wieków mnogość, ni bieg czaſów ſkory,
Zepſuć potrafi, zwątliwſzy podpory.

Nie cały umrę, nie tak mię śmierć zgniecie,
Zeby znacznieyſza część nie żyła w świecie,
I uniknąwſzy śmiertelney zagłady,
Nie zoſtawiła po mnie dzieiów ślady.

Póty rość będę w wiekopomney chwale,
I kwitnąć zawſze czerſtwym okazale:
Aż głowę świata Rzym, dzielną prawicą
Oſiędzie rządzca, z niewinną dziewicą,

Tak

Tak ſłynąć będę, y z niſkiego ſta-
nu
Możnym zoſtanę; com z obcego ła-
nu
I z kraiu, który Daunus Król poſia-
dał;
Gdy ludem rolnym pracowitym wła-
dał;

I ztąd gdzie Aufid byſtra rzeka my-
ie,
A hucząc ſkąpe w brzegach wody
kryie,
Naypierwſzy przenioſę piſm Eolſkich
pienia,
Do Włoſkich ziomków, ſtylu y ćwi-
czenia.

Przyimiże, proſzę, ſławna Melpo-
mene,
Tę chlubę, z zaſług ſwą biorącą ce-
nę

A-

A dobrotliwie, mieszcząc mnie w twe grono,
Uwieńcz me skronie laurową koroną.

JUTRZENKA.

Byſtrego ſłońca poprzedniku złoty,
Co wſzyſtkie ogniem górne kołowroty
Niewinnym gaſiſz, iuż ſię za twym bieli
Darem dzień w morſkiey omyty kąpieli.

Twego, poranny gościu, blask promyka
Przez uperlony roſą liść przenika,
I ſam ſię własnym wdziękom dziwiąc wielce,
Cały ſię w każdey przegląda kropelce.

Na

Na twoie przyście Zefir skrzydłoruchy
Miękko ustane rzuciwszy pieluchy
Lata po łąkach uciesznym powiewem
Igraiąc płocho y z liściem y z drzewem.

Głuche sny, czarny płód, smutnego mroku
Nie mogąc cierpieć oczu twoich wzroku,
Za matką nocą gęstym lecą roiem,
Przed Plutonowym na wartę pokoiem.

W polach y w knieiach wszelka błędna dusza
Ze swych się łożysk na pastwisko rusza:
Ciebie nie widać, śliczny Dafni, z trzoda,
Pastwo mych oczu, a serca ochłodo!

Lotny wietrzyku, piękne wiosny dziecie,

U-

Uſtróy twe barki w młodociane kwiecie,
Spieſz tam, kędy mu pod cieniſtym krzakiem
Morfeuſz ſennym ſkroń otacza makiem.

Tam to lekuchnym wkoło źrzenic wianiem,
To ſprzecznych z różą uſt pocałowaniem,
Póty doſkwieray, aż ſwe oczy przetrze,
I nową błyśnie zorzą na powietrze.

A gdy ſię ocknie; ſzepni mu do ſkroni:
Iuż iaſna gwiazda z morſkiey wſtała toni,
Czas, gładki Dafni, z miękkiey wſtać pościeli,
Zebyśmy w tobie drugą gwiazdę mieli.

ODA
DO OYCZYZNY
z okazyi niesłychanego przypadku
JEGO KRÒLEWSKIEY MOŚCI.

En quo discordia cives
Perduxit miseros! Virg:

Małoż na tylu klęskach Oyczyzno strapiona,
Które ci tysiąc sztychòw topiąc w pośrzód łona,

I oſtatnich iuż prawie kreſów ſtawiąc bliſko,
Podaią na łup obcym y urągowiſko?

Małeżeś przez twych ſynów dumę y niezgody
Dała zdumianey na cię Europie dowody,
Żeśmy prawie pod ſłońcem iedynym przykładem,
Gdzie Swoboda rozpuſtą, Rząd ſtoi nieładem?

Trzebaż ci było ieſzcze, po tylu łez godnych
Szwankach, nowy cios odnieść od zdraycòw wyrodnych,
I dla ſproſnych rozbòycòw gawiedzi wſzeteczney
Widzieć na całym kraiu cechę hańby wieczney?

Patrz, iaka ſię bezbożność w twey
ſtolicy dzieie:
Wſtyd piſać, łzy mi broczą kartę, myśl
truchleie!
Twòy Król, Boſki namieśnik, twòy
Ociec życzliwy
Gdzież ieſt? który go porwał los nie-
litościwy?

Gdzie twóy Kròl? woła Senat głowy
pozbawiony,
Woła Rycerſtwo, woła kmiotek roz-
rzewiony,
Woła Rodzeńſtwo, woła czeladka tro-
ſkliwa,
Woła wſzelka rozumna, wſzelka duſza
żywa,

Gdzie twóy Król? taż to iego czuy-
na ſtraż, nieſtety!
Swiętokradzkie na koło kordy y mu-
ſzkiety?

Tenże to tron? łożyſko źwierząt, las ponury,
Ta ſzata, napoiona krwią miaſto purpury?

W teyże to głowie, którą chciałaś mieć w koronie,
Godzien dłoni pohańſkiey miecz ſiepacki tonie,
Też to ręce, zkąd płynie ſtrumień łaſk obfity,
Targa poczet w ſwych zbrodniach y we mgle ukryty?

Iako, gdy krwią złechcony niewinnego ſtada,
Na żarłocznym ſię brzuchu wilk z oſtępu ſkrada,
I choć ſtraż wierna czuwa y dozorcy zbroyni,
Umyka z paſtwą w pyſku do czarney rozbóyni.

Sroż-

Srożſzy z kniei zboieckich tłum ludzi od źwierza
Porwał ci błędna trzodko czuynego Paſterza,
Porwał wiernym wiernego ſercom przyiaciela,
Poddanym Krola razem y obywatela.

Co na to świat zdumiany rzeknie, gdy ſię dowie,
Że ſię w twym łonie krwawi lęgną Huronowie,
Że wſkrzeſzaiąc odludney dziczy brzydkie ſprawy,
Gwałcą wiary, rozumu nayświętſze uſtawy.

Broń twych ſwobód, broń przodków ſtarożytney wiary.
Te ſą naygruntownieyſze narodu filary.

Lecz,

Lecz, czy na tym ſię wolność y wiara zaſadza,
Że ſwe Krole zbeſtwiona tłuſzcza z życia zgładza?

Z którego to wyſſany ten iad Alkoranu,
By prawowybranemu dni ukracać Panu?
Czy wiara uczy zbrodni, y pod ſwym płaſzczykiem
Każe być Pomazańców Boſkich rozboynikiem?

Na toż ſtoią twe, Boże, nayświętſze przybytki,
By w nich imięnia twego wzywał zbóyca brzydki,
I pieczęcią taiemnic ſzkarady cechował,
By ciebie w ſwych namiaſtkach ſamego mordował?

Nie

Nie łżyi bluźnierſka gębo, matki twey Kościoła.
Na tyſiącu w nim mieyſcach Bóg w ſwych piſmach woła:
A ieśli go nie ſłuchaſz przez moc zaślepienia,
Drżyi przynaymniey wyrodku na głos Przyrodzenia.

Gdzież widziany tak dziki lekarz, co złożone
Tyſiącem ſrogich chorób, y na pół ſkażone
Chcąc aby członki pierwſze odzyſkały zdrowie,
Duſzy ſiedliſku, zgubny raz zadawa głowie?

Iaki ſobie zyſk uprządł ztąd zapał ſzalony?
Czy ſzkaradą być mniemał kray uſzczęśliwiony,

Lub

Lub, że ta krew nie miała nowych klęsk wynurzyć,
I powszechnym pożarem świat cały zaburzyć?

Któżby się z was poważył Xiążęta Europy,
Na zbroczonym krwią Przodka tronie stawić stopy,
Podobnych się nieboiąc przypadków, lub aby
Spolnikiem go nie mniemał, przynaymniey gmin staby?

Nie sięga umysł ludzki, ani tam przenika,
Iaki nam los w swych tayniach Potomność zamyka:
To wiem, zacny Narodzie, żeś ieszcze nie liczył
Z twych Królow, coćby lepiey y sprzyiał y życzył.

Ale

Ale cnoty obecney takowa iest dola,
Że ią ludzka chce zawsze pognębić swawola:
I na ow czas dopiero poczyna żałować,
Gdy straty poniesioney trudno powetować.

Chciwy zawsze odmiany człowiek poki żywie,
Gani co ma, roiąc coś w dalszey perspektywie.
Wszystko nam przecie iedno opiewa Kronika.
Nawę trzeba połatać, nie mieniać sternika.

Tegoć to tylko ieszcze w niesłychaney fali,
Gdyśmy się sami własną niechęcią zmieszali,
Czekał Wróg nieżyczliwy do zguby ostatniey, Że-

Zeby tylko ſtyr złamał złością ręki bratniey.

Iuż dokazał po części: iuż o nocy ſroga!
Powſzechna ogarnęła całe miaſto trwoga:
Nie maſz cię zorzo naſza, o naſze kochanie!
Rzuciłeś twe ſieroty w nayburzliwſzym ſtanie.

Przebòg! co mi za obraz przed oczyma ſtawa?
Iuż napół kark z Tenaru wznioſła ięzda krwawa,
Ięzda, co ſwe roztaczać nawykła ſztandary,
Gdy Krolow na żałobne Klotę wkłada mary.

Iuż Duma, Zemſta, Chciwość, bezkrolewiow dwory,

W

W ſproſne ſmoczemi grzywy uplątane ſwory,
Na twe, nędzna Oyczyzno, wylatuią progi,
Sieiąc mordy ſzalone, gwałty y pożogi.

Iuż, iako w nieprzyiaźnym ſzturmem wziętym mieście,
Głos ſię męſki ozywa y wrzaſki niewieście,
Strach z Roſpaczą ſię mieſza, blaſk ogniow, ſzczęk broni,
Krzyk gminu, kołat wozow, tentent byſtrych koni.

Czeladka ręce łamie, ięczą przyiaciele,
Sama ſię Złość obawia okazać weſele,
Przędzie ſmutek, a radość ukrywa przeklętą.
Każdy woła: *Oyca nam kochanego wźięto.* Nie

O! ktokolwiek kropelkę ludzkiey krwi
maſz w ſobie,
Pomoż mi łez radoſnych lać w tak
ſłodkiey dobie,
Pomoż dziękować Tworcy, że moc ie-
go dłoni
Wydzwignęła Oyczyznę z oſtateczney
toni!

On go ſwemi w złey chwili ſkrzydłami
obronił,
I od gradu kul zboyczych paiżą za-
ſłonił,
On bezbożnych głow mozgi ſzalone
pomieſzał,
On drżące na powietrzu ſzable poza-
wieſzał.

On ciemne roty wiewem uſt ſwoich
rozrzucił,
On ſerce głazem ſkrzepłe w giętki
woſk obrocił,

On

On ſmoku paſzczę zawarł wściekłych
iadow pełną,
On wilka krwawożyrcę miękką po-
krył wełną.

On pokazał, że kogo w ſwey twierdzy
poſadzi,
Nic mu złośliwych ludzi rada nie za-
wadzi.
On trwaley tym przypadkiem tron mu
ugruntował,
I ratuiąc go, Krolem powtornie mia-
nował.

Oyczyzno ukochana! ieśli poſpoli-
ty
Te ci zawſze głos przyznał ſzlachetne
zaſzczyty.
Ze każdy twoy Monarcha, takeś mu
życzliwa,
Spokoynie na ſwych łonie poddanych
ſpoczywa;

Łącz

Łącz twą miłość, twoy honor, twe dobro istotne
Z wolą tego, ktorego wyroki nie wrotne
Przez ludzkie pierwey serca, dziś przez własne usta
Wskazały STANISŁAWA Krolem twym AUGUSTA.

Kochay go, broń życzliwie, wspieray iego chęci.
Niech sromotny traf w wieczney zniknie niepamięci.
A ty pokaż Europie uprzeymym dowodem,
Że garść złoczyńcow niema nic z całym narodem.

Do
NAYIASNIEYSZEGO PANA
MŁÓDŹ KORPUSU KADETÓW.

Ignac. Krasickiego.

Wielki Królu! trudnieyſze tam bywa obranie,
Gdzie tyſiąc rzeczy widzim, w wròwnoważnym ſtanie;
Gdzie z nich każda przeciągłe dziwów paſmo wiie,
Którym wiek naypoźnieyſzy ſwą pamięć okryie:
Kczemu przeto obròcić umyſł, ięzyk, pióro,
Jaką cząſtkę przedſięwziąć, myśl wyrazić którą

Serce wątpi: a tracąc obrania przywiley
Dla mnogiego uczucia, nie wie co mu miley.
Czy nayſurowſzym miotać na przypadek gniewem,
Czy mściwe chęci byſtrym rozpuścić powiewem,
Albo też na przyiaźne niebios patrząc loſy
Z rozwalin złości chwale budować koloſy,
Lub prawie z odrodzenia Kròla, Oyca, Pana
Maſz ſię tylko iuż cieſzyć myśli obłąkana.
Tak to zbytnie ztarganych chęci tòr zawiły
Błędem grozi w watpieniu, gdzie ſwe zwròcić ſiły.
Dłużſzych to czaſòw dzieło, liczniey-ſzych prac póty
Wyleią ſię, nim zkſztałcą chwały wieniec złoty:
My ci dziś wiecznowierna młòdź tylko nieſiemy
Serc ofiarę, a uſtny ich wyraz zbyt niemy.

Rzecz

Rzecz to bowiem nadzamiar y trudna y miła
By ludzkie pierśi tylą ogniami paliła,
Któreś rożniecił ieszcze bardziey, gdy nam twoie
Oblicze ukazuiąc otworzyłeś zdroie
Łask naylepszego z Oyców; nas dziećmi miłemi,
Nas nadzieią, nas kwiatem zowiąc Polskiey ziemi.
Wszystkim twòy wzrok y usta iawnie poznać dały,
Jak głęboko te znaki serca dosięgały.
Còż ci iuż dać za zakład wiary dowodnieyszy
Tłómaczenia się sposób gdzie znaleść silnieyszy,
Byś Panie mògł uwierzyć, w iakim stopniu ciebie,
Młódź ta kocha; w iakim się ona żalu grzebie,
Iż pokazać nie może, co czynić gotowa;

Że prawdziwa ieſt onych Kròl ſerca połowa.
Te to ſą głoſy: ten duch, którym wſzyſcy tchniemy,
To przyczyna, dla ktòrey naymiley żyiemy.
Zyczeniom naſzym taki koniec, bieg, granica:
STANISŁAW AUGUST niech Tron ſzczęśliwie zaſzczyca
W naydłużſzym wieku wolny od wſzelkich loſów gniewu,
Niech źbiera plon obfity ſwoiego zaſiewu.



WIER-

WIERSZ

Z okazyi okropnego przypadku dnia 3 9br. zpraktykowanego

W. I. B. F.

Woyc. Jakubowskiego.

Stwórco wſzech rzeczy, co nadaieſz Króle,
Zleczyłeś naſze żale, płacze, bole.
Kilku złoczyńców uknowało zdradę,
I wykonało zapalczywą radę,
W pośrzodku miaſta y własney Stolicy
Porwali ſwego Monarchę z ulicy.
Czy mogłaż ręka iednego pohańca
Chryſtuſowego tknąć ſię Pomazańca?

O-

Otóż go palcem Bóg wskazał przed ludem,
Gdy ustawicznym przez siedm godzin cudem
Kazał tey ręce, która go zelżyła,
Aby go nędzney Oyczyźnie wróciła.
Baltazarowi wieczór napisano,
Ze mniey na szali ważyć będzie rano:
Król nasz wytknięty władzą Boskiey ręki,
Dla wycierpianey przez całą noc męki,
Zbawienie swoiey wyiedna Oyczyźnie,
Ratunek w własney przynosząc iey bliźnie.
Więcey rzec można, przez to nabył wagi
Koronie drogie pomnaża posagi.
Przybrał ią w stałość, rostropność y męstwo;
Przytomność, rozum dały mu zwycięstwo.
Łaskawość, dobroć, y nie mściwość ducha,

Bóg

Bóg go też za to litościwie słucha.
Gorliwość iego dla narodu myśli
W swey Opatrzności na potomność kryśli.
Wyrwał Dawida z sideł, z wników, z troski,
Aby panował iak kochanek Boski.
Pioruno-władny w świata strony Panie,
Gdy tak nad nami masz politowanie,
Piastuy nam daley Monarchę na łonie,
Bądź miłościwy poddanym, Koroonie!

DO NARODU I POTOMNOSCI

O OKROPNYM PRZYPADKU

Przez
IEGO KROLEWSKĄ MOŚĆ P. N. M.

w Roku 1771 dnia 3 Liſtopada
doświadczonym:

A. K. K. S. J. K. M.

Anton. Korw. Kossakowskiego, Sekr.

Sacrilege, immãnis parricida ....
Quò tibi mens? Rex eſt! improbe ſiſte manum.
Aubery S. J.

Noc była; y okropne rozpoſtarſzy cienie
Sen w oczy, na ięzyki zlewała milczenie.

Noc

Noc była; lecz nie długo, ieſzcze ſwoie konie
W podziemney Febus pławił, ogniem tchnący, ſtronie.
Ieſzcze nie zamilkł ludzki, ieſzcze odgłos niemy,
Dzieſiątey z pół dnia całey ieſzcze nie liczemy.
Gęśli moia! iakiemi nócić będziem tony?
Ieſzczem nie brząknął, twoie zadrżały iuż ſtrony.
Noc była, co w ſwych cieniach wyſtępkòw ſzkarady,
I wybladłe wſzech zbrodni ukrywa gromady,
Bo ſię w ten czas tu, owdzie, ſnuią bez boiaźni,
W ten czas ſię beſpiecznemi mściwey ſądzą kaźni,
W ten czas gniew roziuſzony, w ten czas ziadłość wściekła,
Z zgraią na świat bezecnych ſioſtr wylata z piekła.
Gęśli moia, iakiemi nocić będziem tony?
Ledwom brząknął, od ſtrachu zadrżały twe ſtrony!

Noc

Noc była: ach! na samo nocy tey wspomnienie
Zimny pot czoło zbroczył, strach y zadumienie
Ciepłą w żyłach krew zwarły, lice marmur blady
Pokrył: ledwo zostały, żem ieszcze żyw, ślady.
Gęśli moia! zamilkłaś? twoie wdzięczne strony.
Nie brzmiały ieszcze nigdy tak smutnemi tony.
Noc była, a Król, który nie dzienną wymierza
Chwilą prace o dobro wszystkich, od Kanclerza
Iedzie do swego zamku: z nim (iako więc bywa
W mieyscu bespiecznym) garstka sług Panu życzliwa.
Ach móy Panie! nie ufay, nie są godni wiary
Teraz, iakiey był godzien niegdyś Polak stary.
Minął iuż on czas złoty, teraz widzę baśnie,
Że, na łonie Polaka Król bespieczen zaśnie.

O obelgo narodu! piękney chwały
skazo!
O piątno! o wiekami nie zatarta zma-
zo!
Ieśli w dzieie narodu całego weyrze-
my,
Iednę tylo prawicę tak wściekłą licze-
my,
Co na głowę od Boga złotem uwień-
czoną
Targnąć się odważyła przewagą szalo-
ną.
O obelżywa w czasy potomne powie-
ści!
Że tak wściekłych rąk w Polszcze li-
czono czterdzieści.
Król iedzie; stóy okrzykną: komu więc
Król z drogi?
Co za słowo szalone? co za zuchwał
srogi?
Co ia słowo wspominam! gdy sprawy
szalone
Mam przed oczyma? oto Królu zasa-
dzone
Na życie twoie drogie, wściekli zdray-
cy czuią,
Oto, śmiertelny zamach żelazem go-
tuią. Ach!

Ach! schrońsię miły Panie! wszekże twoie życie,
Iest życiem wszystkich. Cóż to? Pana nie bronicie
Wierna sług garstko? kędyż szlachetnieysze pole
Krew wylać, życie tracić, ieśli nie za Króle?
Bronią; lecz zdraycy iednych tną, w drugie strzelaią,
Inni, Król ginie! kto mógł gdzie, wiadomość daią.
Ach zbrodnia! mdleię na to: sam pan krwią zbroczony,
Iuż świętokradzką ręką bezbożnie zraniony,
Iuż go maią w swych sponach, wyzuli iuż z broni,
Iuż przez błota, przez lasy, wleką między koni,
Iuż się nad Panem pastwią; ach cóż nie bronicie!
Gdzież szlachetniey krew wylać, gdzie utracić życie?
Takeś Boże sporządził, by kto z ludzi wiele
Swey sile nie przypisał, w twoim własnym dziele, Sa-

Sameś mu chciał być twierdzą, sameś
stał się szańcem,
Sameś chciał Panie za twym walczyć
Pomazańcem.
Gdy do głowy strzelono, cudów Boże! Panie!
Sameś chybne uczynił tak bliskie
strzelanie.
Tyś dłoń twą iak położył na tę głowę świętą,
Nie śmiertelnym zamachem, iak chciano, przecięto.
Tym czasem okropne się echo po
Warszawie
Nie masz Króla! odezwie: nie tak się
więc żwawie
Lew ogromny w bezdenney porywa
iaskini,
Kiedy zgraia myśliwych gwar niesforny czyni,
Iako chętliwych Panu serc porwie się
grono.
Smutne echo powtarza: Króla pochwycono!
Do broni mężne serca! cóż? czy się
boicie?
Gdzie szlachetniey krew przelać? gdzie
utracić życie? Precz

Precz pierzchliwa boiaźni! co żywo w pogonie!
Siodłaycie zbroyna młodzi wiatronogie konie!
Krwi braterſka, krwi ściśle złączona z Koroną,
Pierwſza Maieſtatowi ſtawiſz ſię z obroną.
Pierwſza w pole wybiegaſz, pierwſza wſzyſtkie ſzlaki
Zwiedzaſz, na los odważnie gotowa wſzelaki.
Z wami wiernych ſług czoło, co Panu chętliwi,
Przez miłość, gniew, y boiaźń, ledwie na pół żywi,
Tamci w prawo, ci w lewo, tamci w ſtecz prowadzą,
Ci płaczą, ci wzdychaią, ci milczą, ci radzą.
Echo wrzeſzcząc, y kwili, y mòwi, y trwoży,
Ratuy! ratuy, Król w biedzie! Xiążę Podkomorzy!
Z żalu drugie iuż ſame ucinki ſłòw łamie
A Króla niema, biegay! a! Xiążę Adamie In-

Inne wſzyſtkie północne zgromadziwſzy wiatry,
Sle wieść do Branickiego pod wyſokie Tatry.
Całą zbiga Warſzawę, ſzlocha y przyzywa,
Niema Króla! więc którym lub na ſercu zbywa,
Lub na ſile do broni, rykną: niemaſz! zaczem
Wſzyſtkie ſię kąty gorzkim napełniły płaczem.
Tak więc: gdy miodonośnym pſzczołeczkom Macierze
Zły przypadek, lub ręka niebaczna zabierze,
Wſzyſtkie ſię naprzód ſkupią, potym pierzchną w ſtrony,
Zoſtawuiąc puſtkami ul oſierocony;
Tamta ſię pod obłoki wzbiia ſkrzyły mdłemi,
Ta ſię po ſamey ſmutnie brzęcząc, czołga ziemi,
Ta wpołżywa prze żałość, ta złoczyńcę goni,
Daney od przyrodzenia imaiąc ſię broni.

A iuż też lasy bliskie, bagna, łąki, pola,
Płaczliwe odbiiały głosem: niemasz Króla!
Trzęsą się niebotyczne przez huk kotłów wieże,
Sypie się w pole żołnierz, co przy boku strzeże
Maiestatu: słyszysz to świętokradzka zgraia?
Na cię to słusznym serca cne gniewem pałaią!
Słyszysz to! ba któż kiedy w nayciższym milczeniu
Złośliwemu mógł zawrzeć paszczękę sumnieniu?
Słyszysz to? y iuż krwawa Erinnis pożogi
Pałaiące w twych piersiach gasi, y iad srogi.
Pierzchay kupo szalona! pierzchay złości wściekła!
Nie tak prędko więc niknie po ziemi rozwlekła
Mgła, kiedy słońce wznidzie, iako prędko ona
Pryssa w strony, boiaźnią kupa rozprosżona.

A

A ty Królu ſam ieden, dziwna ſprawa Boża!
Maſz iednego y zbòycę, y ſługę, y ſtròża,
O ſtròżu! cóż cię ieſzcze! że ſię wzdrygaſz nami,
Króloboyſtwo lepſzemi zgładzić uſługami!
Przyſięga na przeſzkodzieć? ieſtże coby ſrożey
Iak ta przyſięgá mogła łżyć Maieſtat Boży?
Wypełnić ią ieſt zbluźnić Boga: obietnicę
Dotrzymać, ieſt, na niego podnoſić prawicę.
O przyſięgo bezbożna, przyſięgo ſzkarada!
Nie ſłuchał tey przyſięgi Pan, co Niebem włada.
Słyſzał ci ią; lecz mściwe że zawścią gnął gromy,
Cud to iego dobroci u nas niewiadomy.
Słyſzał tylko na ſwego Moyżeſza ſzemranie,

I wraz bezdenney ziemie otworzył otchłanie,
Błysnął ogniem strasznym, a rozruchy one
W lekkowiewną perzynę wraz były zwrócone.
Nie szmer to! Bogobóystwo nowe: wiesz co czeka
Spuszczonego na tę złość zwierza nie człowieka?
O przysięgo bezbożna co w tobie za zdrada!
Nie słuchał cię Wszechmocny Pan, co niebem włada.
Samo piekło przytomne było tey przysiędze;
A wężokudłe ogniem podżegały jędze,
Niebo, ziemia zadrżały, trzykroć wicher kręty
Okropnemi powietrze zamroczył otmęty.
O stróżu! cóż cię ieszcze że się wzdrygasz mami
Złą niewierność świętszemi zatrzeć usługami?
Lechce ci w sercu: Króla w ręce nie życzliwe, Da-

Dałyć na rzeź okropną losy nieszczęśliwe,
Słuchayże, co za Króla? oto: co w zapale
Samym twey złości złegoć nie życzy nic całe:
Złość ci płaci dobrocią, miodem gorzkie iady,
Miłością nieuprzeymość, przebaczeniem zdrady.
Więc, ieśli kropla ludzkiey, krwi w twych żyłach płynie,
Ieśli nie głuche światu dały cię pustynie,
Cofni wstecz złe zapędy! twey Boże wieczysty,
Dzieło ręki, serc ludzkich miękczyć grunt skalisty!
Tak czynisz Panie, własne są to dzieła twoie,
Ty same w bespieczeństwo zamieniasz rozboie.
Ot! zbóyca nie litościw do nóg Króla pada,
Oto żałuie zbrodni, grzechu się spowiada:

Że go złość podmówiła, y Królowi z serca
Wierność przysięga krwawy niedawno morderca.
O wdzięczne widowisko! droga chwilo! ktora
Na czarnego łabęcie wdziałaś kruka pióra.
Iuż też Panie pospieszay, gorzkim rozrzewione
Serca żalem ucieszyć. Tym czasem strudzone
W tym domku członki zasil odpoczynkiem, póty
Aż po cię Coccey zbroyno nie nadbieży z roty.
O chwilo, iakżeś długa! przez którą na Pana
Czekała w swym sierocińcie Warszawa stroskana.
Moment iey był godziną, a godzina rokiem,
Wzdychaniem, y łez smutnych mierzona potokiem,
Zgasło było iey słońce iasne, padły zorze,
Któż zgadł, w iako odległy kray, za iakie morze? Tak

Tak gdy mu kochanego żałobne wyniosły
Oyca mary, synaczek płacze niedorosły:
Nie zna, kędy się podział, że się wròci mniema,
Szlocha tylko, że w domu długo Oyca niema.
Iest Ociec, Krol powraca, o piękna nowino!
O nad dzień biały, w nocy iaśnieyszą godzino!
O serca wierne Panu, o serca strapione!
Kto wyrazi, iak słodkim łaście napoione
Weselem! kto opisze uprzeyme witania
Kto z radości łez hoynych obfite wylania!
Kto wyliczy czynione Wszechmocnemu dzięki,
Ze y Króla, y Oyca, ze złey wydarł ręki!
O gdybyć nie zbadane serc skrytości wiernych
Stały Królu otworem! wszakże po odzwiernych Oczu

Oczu, czole, y twarzy, co ſię wewnątrz kryie
Poznać można iak bywa tknięte ſerce czyie.
Znaſz to Panie, y widziſz, że ci ran zadanych
Ieſt nadgrodą dotkniętych tak widzieć poddanych:
Ze z tey na twey oſobie rozſypaney burzy,
Pomyślne na kray cały ſzczęście ſię wynurzy.
Niech ten łaſkawe nieba głos ſwym ſtwierdza głoſem,
W długie lata, w nòw ſwoim daiąc cię nam loſem.
Potomności! ſpraw ludzkich Sędzio nieprzedayny
Ieślić naſzego wieku czas będzie nie tayny,
Co rzekniesz, iak nazowieſz twoie poprzedniki?
Nie licz nas z Kròloboycy, nie piſz z rozbóyniki!
Zaklinam cię na miłość Oyczyzny, kochaney:
Mòw, że tak zły nie powſtał w niey nigdy poddany, Co

Co Boga, co natury nayświętsze ustawy
Zdeptawszy, odważył się na tak wściekłe sprawy,
A ieślić go na własnym iey łonie ukażą,
A tak dziką szkaradą piękną sławę zmażą,
Mów, że to z ciemnych lasów wyszło krwawe plemię.
A krwią zpluskało własney ieszcze Matki brzemię,
Iad ssało a nie mleko, krwie niesyte rosło,
Krew sączyć iedno było to iego rzemiosło.
Mów, że kropelki Polskiey krwi w sobie nie miało,
Ale ziadłych padalców sprosną iuchą wrzało.
Lecz gdyby było na tym, że zboycow czterdzieści;
Coż, iuż to nie iest mara, nie są płonne wieści,
Że ich więcey! iak milczeć, y takich nie hydzić?
Że ich mierzyć, nie liczyć; iak w czasie nie szydzić Po-

Potomności, Sędzio mych spraw, toż to Polacy,
Krolobóyce, niewierni, niecnotowie iacy?
Czy tacyż dawno byli, co Krole swe Pany
Iak Bogow, Oycow, każdy strzegł, kochał poddany?
Lecz niech będzie czterdzieści; przecież miliony
Ktorych serca grunt wiary Krolom iest wiadomy.
Dałby to traf, ta liczba Krolobóycow była!
Bo nie Bog; iuż ich miara liczby dowazyła,
Więc mow święta Potomność, klniy wyrodne plemie,
Niech ich pamięć święconey nie obciąża ziemie.
Zły Krol, za co? że prawnie z narodu wybrany,
Ze w nim każdy sąd, prawdę wypatrzył poddany,
Ze każdy Oycem potrzeb swych Krola mianuie?
Ze przemożność, iak przedtym, w stanach nie goruie? Zły

Zły Krol, za co? czy że ſię z krwi
Jagiełłow rodzi?
Sądź Boże: y ten iemu dar ſerc złym
nie ſłodzi;
Wzdy imię to nam wiary otworzyło
łono;
I także mu w potomkach iego nadgro-
dzono?
Że wolność miła ludziom w kraiu na-
ſzym żyie.
Dobra, łaſki, niewdzięczny powiedź,
ſą to czyie?
O bezbożny! krew wylać z Krola
podpiſuieſz,
Zdrady mu ſtawiſz, złotem śmierć ie-
go kupuieſz?
Nie iedeneś ieſt, widzim: twoia liczba
znaczna
Tłuſzcza na cześć narodu, na Boga
nie baczna.
Wyrzekay tych Potomność, co to do-
brym ſzkodzi,
Że złych liczba w iedneyże z niemi
płynie łodzi?
Przebog, iak ſię cnotliwych Mężow
kraie ſerce!
Za ochydę narodną przez takie mor-
derce Ia-

Iaki się wiek nie wzdrygnie słysząc taką zmazę?
I toż to nam niewinnym szpetną nosić skazę?
Narodzie, Sędzio, co ia Potomność przyzywam,
Sądź Kroloboyce, przed cię ia takie pozywam.
Twoia sława, cześć Krola, Krola cześć iest Boga,
Wypleń, by ci był w sercu tak ziadłego wroga.
Potomność! masz co czytać, klniy, lecz nie nas z temi,
Ktorzy są, y byliśmy, y będziem wiernemi.
Gęśli moia zamilkniy, tak okropne tony
Głuszą wdzięki przyiemne słodkobrzmiącey strony,
Bog sam, Pan ten, nie głosem lecz więcey, bo cudem
Dał znać, że Krol iest Krolem, nad wiernym mu ludem:

WIERSZ

WIERSZ

Na Dzien doroczny Koronacyi

NAYJASNIEYSZEGO

STANISŁAWA AUGUSTA

OD KORPUSU KADETOW

OFIAROWANY.

Kaz. Jcia Sapiehy.

Zal y weſele z ſobą lubo rożnić zda ſię,
Atoli rowney ſerce podpada ich praſie.

Sko-

Skoro ktora przypadnie z tych gwałtowna fala,
Iak ta wynurzyć czucia, tak ta, nie dozwala.
Tych ciężkości nawałem doznaliśmy, razem
Będąc żalu a potym wesela obrazem.
Dlatego też y poźniey otwieramy wargi,
W okazaniu wesela, w rozwodzeniu skargi;
Zalowi choć poniekąd cokolwiek się dało,
Zrzewnionym przecie sercom ieszcze to iest mało:
Czarnym cię węglem pisać nie tylko Poeci
Będą, Oycoboyco, dniu Listopada trzeci.
Przytym zostaniesz z wszelkich tytułow odarty,
Tym cię mianować będą Historyczne karty;

Na

Na Oyca, (o iak ciężko wymowić!] Oyczyzny
Targnołeś się zadaiąc sławie Polskiey blizny.
Zdziwi się iak nad bayką y wymysłem prawym,
Czytaiąc dzieie o tak świętokradztwie krwawym,
A doszedłszy, Kroniki że nie mogły zbaiać,
Daleko cię Potomność, dniu zły, będzie łaiać.

Ale iuż teraz piora położmy kwilące;
Gdyż iuż bieg swoy polepszą dni, lata, miesiące,
Wraca się dzień wesela, którego włożona
Tryumfy nam odnawia na Panu korona.
Wśrzod sturmow nań wywartych, że Maiestat cały

Cieſz

Cieſz ſię Oyczyzno, niech złość łbem
tłucze o ſkały

W tylelicznym życzliwych poddanych
twych gronie
Krolu! ktoż bardziey na twym pia-
ſtowany łonie
Od nas? ktorych iak dzieciś ſwe tulił
łaſkawie,
W tey niesfornego kraiu długiey do-
tąd wrzawie;
Zaczym do kogoż bardziey ta radość
należy
Ieśli nie do tey, ktorą, ſzczęśliwiſz
młodzieży,
Daiąc iey polor w dalſze, by kray za-
kwitł, lata;
Iako zatopionego odżywiciel świa-
ta
Powtorny Deukalion, w ręce biorąc
grube
Kamienie, czyniſz z onych [na tym
chlube

Lu-

Ludzi lepszey postaci; wywodziſz potomne
Oyczyźnie y Tronowi filary niezłomne.
Iakoż pewnie w przyſzły czas mur tęgi powſtanie,
Ktory lepiey zaſłoni twoy Maieſtat Panie.
Wdzięczność ogulnie płacić wzaiem przyrzekamy,
Za tarcze twego boku ſamych ſiebie damy,
A gdy w ſiłach ſię znaydziem pokażem w iſtocie,
Iaką ſtraż z nas mieć będzieſz w dalſzych lat obrocie
Same teraz iedynie nieſiemy życzenia,
Potym ſkutki; tym czaſem chęci oświadczenia.
Zyi Krolu, (ktoreż trony tacy Krole zdobią,
Że na ich ſławę ſame przeciwności robią:)
Iak po ſtartych olbrzymach niegdyś od. Jowiſza;

Nie

Nie wątpim że naſtąpi po tey burzy ciſza.
Panuy ſzczęśliwie; oto nadzieia, że zgaśnie
Ogień rozdęty, Janus ſwoy kościoł zatrzaśnie.

Przy iego zawieſzone podwoiach oliwnych
Uyrzyſz nie bawiąc, Krolu, orężе przeciwnych.
Tym czaſem niech naſz okrzyk w świat idzie daleki,
Zyie Krolem STANISŁAW ſwey ſławie na wieki.

K.S.

Do
KROLA JEGOMOSCI
W DZIEN DOROCZNY SZCZĘŚLIWEY
IEGO KORONACYI
O D A.

Magna agere & Fortia pati Regum est.
Ad: Gr:

Siodmy temu rok miia, Królu mòy łaſkawy,
Iako cię iednomyślnie palcem Boſkiey ſprawy
Wziąwſzy ſobie za Pana potomſtwo Lechowe,
Swietną przodków koroną uwieńczyło głowę.

Pomnisz: iaką radością Naròd napełniony
Wesoło rozpościerał głos na wszystkie strony,
Jak życzliwym okrzykiem brzmiały wsie y miasta:
Mamy krew ze krwie naszey, Króla. Oyca, Piasta.

On wyssawszy ku swoim miłość ròwno z mlekiem,
Obdarzy pod swym berłem złotym Polskę wiekiem,
On zacne poprzedników swych dzieła prześcignie,
I kray z opłakanego letargu wydzwignie.

Jego dziełem lustr dawny Nauki odbiorą,
Sprawiedliwość z Pokoiem wieczną sprzęgła sforą
Uiąwszy wzloty rydwan woźniki polotne, Sy-

Sypać będą po kraiu pożytki ſtokrotne.

Role, nadzieia kmiotków, łaſkawym powiewem
Będą ſię zginać w fale pod buynym zaſiewem,
Ze go rzeki, co ſzklannym pętem zięmię wiążą,
Pławić na byſtrych barkach do morza nie zdążą.

Już nas pięknym otucha karmiła początkiem.
Wſzyſtko iść poczynało rownociągłym wątkiem.
Do wſzyſtkiegoś przykładał, Krolu, ręki zdolney,
Zachęcaiąc poddanych ku robocie ſpolney.

Zkądże tak nagła ſłodkich nadziei ododmiana?

Zkąd ſię ſlaga zaięła z wiekòw nieſłychana?
Zkąd ſię krew hoyna ſączy, zkąd nędzny kray ginie?
I w własney ſię ſamochcąc pogrąża ruinie?

Gdziekolwiek ſię myśl folgi żądliwa zaciecze;
Ztąd ią ſtraſzne pożary, zowąd płoſzą miecze:
Tam zabiia Mor wściekły, indziey Nędza blada;
I z iednych ſię na drugie nieſzczęścia przeſiada.

Iako kiedy zbłąkany od ſmutney macierze
Wpadnie płochy ielonek w myśliwcze obierze,
Chcąc ſię z iednych wyplątać, w drugie wlata ſieci.
Ztąd nań oſzczep, ztąd ołów śmiercioſkrzydły leci. Czy-

Czyliś nas kochać przestał, Oycze ukochany?
Zostawuiąc swym własnym chęciom lud zmieszany?
Lud, który cię obrawszy swym Wodzem, swym Panem,
Prześladuie sposobem w świecie niesłychanem?

Nie pada na twe serce, Królu, zmysł tak dziki,
Serce, co srogie nawet kocha przeciwniki,
I gotowe naycięższe urazy darować,
Byleby z niemi mogło Oyczyznę ratować.

Tyleś nam dał dowodów miłości prawdziwey,
Pokazuiąc y wolą y umysł chętliwy

Do dźwignienia powszechney z
klęsk ostatnich matki,
Boś znał z gruntu iey rany, y iey nie-
dostatki.

Samiśmy przygód naszych sprawcami
ogniwa;
Ze wszystko opak bierze zazdrość nie
życzliwa,
I w czystych twych zamysłach dla do-
bra Oyczyzny
Szuka, iak szkodny paiąk, y w ro-
żach trucizny.

Ięczemy iuż na własne, iuż obce uci-
ski,
Na słabość narodową, na prywatne
zyski,
Niechże się do poprawy kto ozwie z
ochotą:
Wrzeszczy złość podeyrzliwa: że chce
być Despotą.

Nie

Nie naprawi ſam Dedal uporney machiny,
Gdzie ſię ſprzeczne trą właſnym zawrotem ſprężyny;
A rękom, coby mogły ſkutecznie poradzić,
Ani ſię dadzą dotknąć, ani ſię pogładzić.

Nie mogą tam iść rzeczy przyzwoitym ſzykiem,
Gdzie każdy chce mieć wſzyſtko, y być poradnikiem;
A ieśli mu nie wierzą, albo mu nie dadzą,
Barwiąc gniew dobrem kraiu, zwierzchnią czerni władzą.

Choćbyś ſam nektar Boſki w tuczną ſtrawę wraźił,
Komu ślinogorz martwe podniebienie ſkaził,

Nie

Nie uczuie zepsuta gardziel sprosnym wrzodem:
Mieniąc iadem, kęs wdzięcznym podsycony miodem.

Kto raz sobie szlachetną hardzie zmierził cnotę,
Mów mu: iż ona sama wskrzesza wieki złote,
Sama związkiem towarzystw, występków wędzidłem,
Naypewnieyszym rozumu wodzem y prawidłem:

Nie przekona zazdrości głos całego świata.
Nazwą bezbożnym błędne Ateny Sokrata:
A co był y mądrości y cnoty modelem,
Będzie kraiu, bo tak złość chce, nieprzyiacielem.

Takci

Takci to zawsze było, y będzie napotem:
Kiedy się wszystko toczy fortunnym obrotem,
Każdy sobie przyczyta część, choć nic nie czyni,
A w złym razie samego tylko Rządzcę wini.

Stawiamy zmarłym Królom ołtarze pochlebne,
Bo ich widok zaćmiły zasłony pogrzebne;
A przecież, choć kto lekko wzrok po dzieiach wodził,
Powie śmiele: iż żaden Król nam nie dogodził.

Zawsze Duma obcemi nastroiona duchy,
Wzniecała na swe Pany kraiowe rozruchy,

I pod płonnym pozorem praw swoich obrony,
Niszcząc własne, sąsiedzkie bogaciła strony.

Poznaiemy, Monarcho, z iakiego ta burza
Na ciebie, y na twóy kray zrzodła się wynurza.
I to nam srodze boli, że będąc niewinny,
Doznawać skutków musisz nienawiści gminney.

Lecz masz na to lekarstwo pewne z doświadczenia.
Wiesz, żeś dobry Król: cieszysz się z takiego sumnienia.
To twóy sędzia: ten gdy ci wiernym świadkiem Panie,
Gardź tym, ieśli nienawiść ma błędne mniemanie.

Niech

Niech swe gryzie przeklęta y szarpie pochodnie,
Wszak to iey cnota, z każdey cnoty czynić zbrodnie,
I nawodzić żałobną barwą świetne sprawy,
Ze sama iest okropney y czarney postawy.

Nie są wolne od iey strzał Monarchów stolice.
Biie bez braku w domy ludzkie y świątnice.
A ktoby pytał, czemu? odpowiedzieć snadno:
Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz, czyliż, że cię okiem wszędy ściga krzywym,
I zayrzy twym niewinnie postępkom cnotliwym,

Masz

Masz zaniechać coś począł, y tępiąc ochotę
Sam nieiako twą własną prześladować cnotę?

Krolu, słabych to tylko umysłów upadać,
Nie twego, który samym szczęściem umie władać,
I kierować potrafi równie cnoty stykrem,
Czy morze Austrem szumi, czyli śpi Zefirem.

Kończ twe o nas starania, nim szturm szyię złamie,
A wierne cię zupełnie Twórcy dźwignie ramie,
Pomniąc na to, bespieczny w niewinności zbroi:
Złość się burzy, gmin gada, Mądry zawsze stoi:

W TEYZE MATERYI

X. I. M.

Królu! nie nioſęć ia tu ofiarę kadzidła
Dworſkiego, iakim zwykła nikczemność obrzydła
Podchlebſtwa, ziemſkim Bogom kadzić, gdy nad ludzi
Wynoſząc ſtan ich, boſtwem mniemanym ich łudzi.
Wiem Panie, że ta dumna prożność nie ieſt w tobie,
Ktory w całey blaſk cnoty poſiadaſz ozdobie,

Cno-

Cnoty z ſiebie chwalebney; przeto takiey woni
Pewnym ieſt, że nie żądaſz w dani po mey dłoni.
Ani ia też w obſzerne śmiem ſię puſzczać pole
Twych pochwał, ktorym pioro wiem moie nie zdole,
Dość mi oświadczyć radość, y uprzeyme chęci
W tym dniu, co uroczyſtość twey Korony święci,
Innym chwałę z dowcipu zoſtawaiąc, ſobie
Zaſzczyt z ſerca wiernego ku Pańſkiey oſobie.
Dość mi oświadczyć radość, y przy tey rocznicy
Wyznać, że moc przy tobie ieſt Boſkiey prawicy,
Ktora gdy cię przy życiu zachowała cudem,
Z połmartwym kray ſtruchlały ożywiła ludem.
Niech co chcą, rozumieią pełne puſtey dumy
Mozgownice Deiſtow, y Mocne rozumy
Nie

Nie przypadek to, ani trefunkowe lo-
ſy,
Zrobiły bezſkuteczne poſtrzały y cio-
ſy.
Boſkiey to ręki dzieło, ktòra z gor-
ney wieże
Loſy Krolow kieruie, y życia ich ſtrzé-
że.
Boſkiey to ręki dzieło, że zuchwała
ſiła
Sama ſię ſwoią ślepą złością poraźi-
ła:
Że ſię płytki tey oręż ztępił, co bez
braku
Koſi, kto ſię nawinie w purpurze, w
paklaku:
Że ſię w tey broni znaleść zdarzyło
obronę,
Ktorey zamach na głowę godził y Ko-
ronę.
Niebu więc oddaj dzięki Orle y
z Pogonią,
Że Bog zamach śmiertelny ſwą wſzech-
mocną dłonią
Odbił od Pana głowy, wraz ocalił
twoie,
Oby ie nie mąciły więcey niepokoie!

Dzię-

Dziękuy ſtołeczne miaſto, y weſołe pienie
Każ nucić we łzach ongi tonącey Syrenie,
Niech ſię po lądach Wiślnych obiiaią głoſy:
Że w Boſkich ręku, Krolow y ſerca y loſy,
Że ta zoſtała całą Namaſzczeńca głowa.
Ktorą Bog na podporę niech Oyczyzny chowa,
Na tryumf Religii y złotey ſwobody,
Na ktorą krzywy toczą wzrok obce Narody.
Zazdrość zaś niechay zgrzyta ta ięzdza piekielna
Że złość iey natężona ſtała ſię bezdzielna.

W TEYZE MATERYI.

O D A I.

OYCZYZNA DO OBYWATELÒW.

Grzegorza Piramowicza.

Naymilſze Syny! mego rodu godni,
Coście ſwey Matce twierdzą, y ozdobą,
Dziedzice cnoty Przodków nieodrodni,
Wolność, poddańſtwo, co łączycie z ſobą.

Zawſze ſwym Panom wiernością chełpliwi

Od wieków ku nim wierności dowody
Daiąc powſtańcie! rwiycie ſię ſkwapliwi
Przy święcie użyć dziſieyſzym pogody.

Dzień, ktory Króla uwieńczył Koroną,
Był zawſze u was iaſnym, uroczyſtym;
Dziś Boſką znaczny, nad inne obroną,
Jaśnieyſzy naſtał po dniu owym mgliſtym.

W ktorym niezbożność tylą krwi nie ſyta
Na dni moiego Rządcy ſię targnęła,
A me wnętrzności ięzda iadowita,

Za.

Zalem, rozpaczą, do śmierci przeięła!

W ktorey się kniei to brzydkie wylęgło
Straszydło? lub gdzie krwawą lwicę ssało?
Co po naymilszą głowę Oyca sięgło,
I wraz Krolestwo pogrześć z Krolem chciało.

Pomożcie waszey Matce utroskaney
Z przepaści zguby, cudowną tey ręki
Co światem władnie, potęgą wyrwaney
Dać pociech znaki, y niebiosom dzięki!

Patrzcie! Ołtarze iako rozlicznemi
W stolicy mòiey ofiarami tleią,

Słyszcie! pieniami iako rozległemi,
Drogi, ulice, y domy tętnieią.

Łączcie ſerdeczne Panu winſzowania,
Mnie, y wam wſzyſtkim winſzuycie uprzeymie,
Wtornego głowy iego uwieńczania
A naſzych chęci; niech złość rozpacz przeymie,

Kiedy Bóg ſwoie dawne dziwy wznawia,
Kiedy z śrzòd burzy wyrywa mą nawę
I na ſpokoynym ſzczęścia porcie ſtawia,
Nieczuież zoſtać może ſerce prawe?

Szczegulney Boſkiey ieſt to dzieło mocy

Z zboieckich ręku dać życie Oyczyzny
Oycu dzień iaſny wyprowadzić z nocy:
Zrodłem naſzego zdrowia, czyniś blizny.

Tak wieſzczym duchem przeczuł Pan kochany!
Tak wyżſzym światłem wśrzód okropnych cieni
Patrząc, pocieſzał ſwóy naród ſtroſkany:
Że ſię nieſzczęście, w lepſze kraiu zmieni.

Sprawdzay, przyiaźny chęciom tego ludu
Boże! co wielka widzi, życzy, duſza
Niechay dzielności przytomnego cudu,

Zaden przypadek, żadna złość nie wzrusza.

Niech w długim Krola życiu, panowaniu
Naród znayduie szczęście, słodycz sławę,
A w swym ku niemu wiernym przywiązaniu,
Zbrodni, strasydeł wyrodnych, naprawę.



W TEYZE MATERYI.

ODA II.

Grzegorza Piramowicza.

Noc była, iakiey tam nie znaydzie snadnie,
Gdzie czarny Pluto, rdzawym berłem władnie,
Ani tak prożen światła, okopcony
Dom Persefony.

Kiedy w śrzod grubych takiey nocy cieni,
Tam, gdzie swym nurtem Wisła brzegi pieni,
Usiadł Apollo, y gdy głowę skłoni,
Tak w lutnią dzwoni.

Sromotna hańbo! nie zatarty wstydzie!
Postępku, godny bydź w wieczney ohydzie!
Wzdrygną się na cię, choć to czas daleki,
Potomne wieki.

Nie słyszał takiey dzikości, odludny,
Co w dzikich knieiach żyie, Murzyn brudny,
Ani ten, co mu Nilu widne progi,
Afrykan srogi,

Polskaż to? czyli Oceanu dali
Kray ten, gorący co go biegun pali?
Mieszkanie ludzi? niechay to kto wyzna,
Czy Lwow Oyczyzna?

Król, co swoiego blaskiem Maiestatu
Miłe Polskiemu prawa dawał światu,
Król, dla którego świat Polski szczodroty
Pędził wiek złoty.

Mądry, pobożny, sprawiedliwy ktemu,
Łaskawy, dobry, przychylny każdemu,
Król, ach! co mòwię wszystkim pożądany
Ociec kochany!

To, co w swych Krolach Polska dotąd czciła,
Owszem co w swoich Europa wielbiła,

I to, dla czego Rzym swoiego Tyta
Pieścidłem wita.

Wszystkie te dary, tak się znim złączyły,
Iakby się z iedney z nim Matki rodziły;
Wymaluy cnotę; wszelkie rzekną usta
Obraz AUGUSTA.

Taki Monarcha, y tak kochaiący
Naród!...milcz lutni! z oczu tryskaiący
Piy strumień, więcey mówić się nie godzi
Dla łez powodzi.

Rzekł to; y trzykroć Lutnią tłukł o skały,
Trzykroć zerwane strony ięk wydały,
Sam łamie ręce, y w łez nurtach broczy
Lice y oczy

W tym głos usłyszy; alić w bliskim gaiu,

Ja

Jako więc ſłowik wraz z ſkowronkiem w Maiu
Zwykli weſoło ſwoie ſpiewać pieśni,
Dyſzkańci leśni.

Dziewiętne grono Córek Helikonu
Graią koncerty z weſołego tonu;
Porwie ſię Febus, y wzruſzony znacznie,
Tak mowę zacznie!

Takli gdy waſz Wòdz, łzy rzęſiſte leie,
Z was każda ſkacząc, weſoło ſię śmieie?
Takli nie wiecie iak przypadek ſrogi
Zrządziły Bogi?

Bogi! co mòwię? ach! furie z piekła!
Bo czyiaż śmiałość takby była wściekła?
Furie! czyiąś zapaliły wolą
Na mą niedolą,

Słońce mych oczu, mey głowy Korona
Chwała, ozdoba, pociecha, obrona,
Niknie: gdy Króla, co go Polſka miała
Złość iey wyrwała.

Chciał daley mòwić, ale łzy, westchnienia,
I smutne mówić nie dały ięczenia.
Dwakroć się porwał, dwakroć zwarła usta
Strata AUGUSTA.

Tak więc gdy kogo Jowisz, z strasznym grzmotem
Zrzuyciwszy piorun, uczyni momotem,
Chce mówić, ale ięzyk w ustach skryty
Stoi iak wryty.

Trzeźwią go Muzy, aż gdy podniosł głowę,
W ten sposób iedna z Panien, miała mowę:
Ta strata, ktora ciebie Febie męczy
I nas też dręczy.

Lecz iuż poprzestań ięczenia, y płaczu,

Dosyć winnego tey straciе haraczu:
Zyie Król, na Styg przysięgam ci srogi,
Zyie Krol drogi.

Bogi, co maią swych chwalców na pieczy,
Niedały zginąć, pewne mowię rzeczy.
Iest to ich litość, że co świat utraca
Wnet mu się wraca.

Zyie Krol z ciężkiey wyrwany powodzi!
Wieść ta po całym kraiu się rozchodzi,
Toż iest, dla czegoś te syszał okrzyki,
Naszey Muzyki.

Nie tak Troiańczyk cieszył się wspaniały,
Gdy mu Eneę, co go morskie wały
Ze iuż pożarły rozumiał ponury,
Wróciły chmury.

Jako Apollo z łez otarszy oczy
Wesołym pięśem z radości wyskoczy,
Krzyknie na siostry: czyńcie okrzyk wielki
W instrument wszelki.

Godni są takiey Bogowie pochwały,
Gdy straconego Krola nam oddały:
Godzien y sam Król, by mu dały pienia
Szczere życzenia.

Posłuszne Muzy, staną w pięknym szyku,
Do wesołego biorąc się okrzyku
Iedna mruczliwey wioli kark kręci,
Cieszą się z chęci:

Ta stroi Lutnią, ta Cytrę brzęczącą,
Owa zaś kornet, ktòraś Arfę brzmiącą,

Fe-

Feſtyn ſię zaczął, a weſołe ſkały
Echo wracały.

Wſzyſtkie ſwym graniem dzwięk dawały taki.
Byś ſłyſzał, rzekłbyś że Amfion iaki
Pragnie do pląſów wzbudzić twarde ſkały
Tak ſię zgadzały,

Tak właśnie zrana ptaſtwo obudzone,
Gdy ſwe ukaże woźniki złocone
Słońce, ſpiewaną z ſobą woynę wiodą
Zgodną niezgodą.

Apollo że miał potłuczoną Lutnię,
Pieśń ſpiewać począł; ale iuż nie ſmutnie,
Głos ſię rozlegał; a te iego mowa
Dawała ſłowa·

Łaskawe Bogi! co swemi wyroki
Rządzicie wszystkie lichych ziemian kroki,
Oddać wam winne należy ofiary
Za takie dary.

Co nam dziś czyni, wasza litościwa
Dobroć, trwać będzie tego pamięć żywa,
Ani iey zmaże Lety czarnomętny
Nurt niepamiętny.

Dzień ten w dni święte będzie policzony,
Weń, z darnu ołtarz usławszy zielony,
Padną iagnięta y barany stare
Wam na ofiarę.

Ty zaś o Królu! co cię twoie cnoty
Godnym sławiły, tey Bogów szczodroty,
Zyi wieki z sławą, y panuy szczęśliwie,
Pragnę życzliwie.

Raz cię nam obrać pozwoliły nieba,
Drugi raz teraz, wyznać to potrzeba,
Na nowo naszym Krolem cię stwierdzaią,
Gdy cię wracaią.

Szczęśliwy kraiu! gdzie Król rządzi taki,
Co go cnych Bogów stanowią orszaki,
Czciy go Narodzie; bo Pan y obrany
I z Nieba dany.

Z HORACYUSZA

O navis referent in mare &c:

Przekładania Michała Konczy.

Okręcie nowe ciebie miotaią fale.
Co czyniſz? raczey portu trzymay ſie ſtale;
Wſzak iuż twe burty łożne
Zbywſzy wioſła powożne:

I maſzt od hardych wiatrów cierpi ran wiele,
I reie z pracy ięczą rwą ſię kordele;
Smierć prawie przed oczyma,
Tak ſię morze nadyma.

Iuż twe zſzarpane żagle, iuż głuche Bogi,
Do ktorych wzdychać będzieſz, doznaiąc trwogi;
Cień to tylko wyborów,
Ześ płód ſzlachetnych borów.

Nie wynoś ſię imienia, ni rodu ſławą,
Bo ſię nie ſzczyci żeglarz ozdòb poſtawą,
Chybaby chciał mieć zyſkiem,
Iść za wiatrów pociſkiem.

O! który, mię karmiłeś dawniey tęſknotą A

A dziś żalem napawasz y troſk zgryzotą:
Unikay mieyſc ſkalitych,
Pośrzód wałów pieniſtych.



Z OWIDIUSZA

Eſtur ut occulta vitiata putredine navis.

Przekładania Michała Kohczy.

Jako zbutwiałość niſzczy okręt ſpuſtoſzały,
Iako twarde opoki morſkie drążą wały,
Iako rdza zaniedbane wyſzczerbia żelazo,
Iako mól pſuie karty niedoyrzaną ſkazą;
Tak me wnętrzności porą gryzoty niezbędne,
Ktòrym końca nie widzę, y z których wśkróś więdnę.

TOZ

TOZ SAMO INACZEY.

Iako zgnilizna trawi okręt iuż nadpsuty,
I iako skałę ryią słone morskie pluty,
Iako żelazo rdzą się ziada skazitelną,
Iako mól w niwecz sieczę księgę nie czytelną,
Tak me piersi przeszywa boleść dziedzicząca
Ktora by miała ulżyć, nie nayduię końca.

TOZ SAMO ODMIENNYM Porządkiem.

Iako szkodliwie morską skałę woda liże,
Iako księgę wzgardzoną mol żarłoczny strzyże, Ia-

Iako miecz w kąt wrzucony, gryzie rdza chropawa,
Iak przez zgniłość prochnieie zdziurawiona nawa
Tak mię dozgonnie trawią wnętrzne niepokoie
Ze tey truiącey rany nigdy nie zagoię.

TOZ SAMO PRZECIĄGLEYSZYM wyrażeniem.

Nie szkodliwiey zgnilizna toczy okręt w rany,
Dostatni, co go stłukły gniewliwe bałwany:
Ani cięższe pociski cierpi skała w głębi,
Którą ustawnie morska niepogoda gnębi,
Nie zgryzliwiey rdza ostra tępi w mieczu harty,
Gdy spoczywa krwie syty, a z niey nie otarty;

A-

Ani żwawiey, uczone prace, tnie mol głodny,
Które wzgardą zarzucił czytelnik nie godny,
Iak boleśnie, wewnętrzna gorycz, móy ſmak truie,
Iak ſrodze nieśmiertelny ſęp, wątrobę kluie.

Z HORACYUSZA.

PIEŚN XIII.

Na drzewo, którego upadkiem mało nie był zabity.

Józefa Kołłątaja.

Ten, co cię pierwszy szczepił, zysku wieśniak chciwy,
Bezbożną ręką szczepił; y w dzień nie szczęśliwy
Szukał bezbożny wnuków swoich zguby,
I wieczney hańby, moiey wioski lubey.

Sądziłbym, że się porwał y na oyca życie,
I w zakątnych podwoiach domu swego skrycie

Ma-

Maiąc biednego ſąſiada w gościnie,
Wylał krew zdrayca o nocney godzinie.

On trucizny Kolchickie Smażył, y co złości
Było, na te ſię ważył, ſzczepiąc cię w śrzòd włości
Fatalne dzewo, z którym nieſpodziana
Na niewinnego śmierć wleciała Pana,

Iak chceſz, ſtrzeż ſię: nie zrobiſz beſpieczney godziny
Zewſząd: żeglarz lęka ſię na morzu ciaśniny,
Beſpieczen, gdy ſię ze złey wyrwie toni,
Alić go inny ſkryty wyrok goni

Par-

Parta w zręczney uciecze zdradnego, y ſtrzały
Rzymianin, a zaś kaydan Part, y Rzymian ſtaley
Lęka ſię mocy: a w tym nagła wprzòdy
Chwyta ze świata śmierć oba narody.

O włos, iżem nie uyrzał czarney Prozerpiny,
I Eaka ſędziego podziemney krainy,
I oddzielone świętych duſz mieſzkania,
I ſmutne lutni Eoliyſkiey łkania.

Ciebie Sapho, co kmoſzek ſwych ſkarżyſz zaloty;
I ciebię, co w wſpanialey graſz na cytrze złotey
Alcee, Neptun iako nieſpokoyny,
Iak zły ucieczki, iako zły los woyny. Zmar-

Zmarłych cienie szanuią oboyga was pienia,
Godne uszu y duchów świętego milczenia.
Ale Tyranów wypłoszonych doli,
I woyny słuchać gmin posępny woli.

Cóż za dziw, kiedy y sam pies zdumian stogłowy,
Czarne uszy zwiesiwszy, słucha lutni owey,
A węże w iędzy uplecione włosy,
Aż podskakuią na twe wdzięczne głosy.

Sam nawet Promoteusz y Tantal swey męki
Zapomina, zadziwion drżeniem słodkiey ręki,
Ni na lwa w lesie Orion się chroni,
Ni na trwożliwe ostrowidze goni.

Z HORACYUSZA

Księgi II, Pieśn II.

Nie posiadanie dostatków, ale ich wzgarda chwalebnym y szczęśliwym człowieka czyni.

Ty co w łakomey ziemi skryte skarby
Pogardzasz Kryspie; żadney nie ma farby
Złoto, ieśli mu nie dasz lustru w byciu,
W miernym zażyciu.
W poźny wiek Prokul życia nieutraci,
Który miał serce oyca dla swych braci,
Z piorem co odgłos wieczny cnocie dawa
Nie zginie sława. Szy-

Szyrzey panuiesz gdy poskromisz żądze,
Niż żebyś w Kadix Libii pieniądze
I ziemię złączył; a służyły obie
Kartagi tobie.
Piiąc z pragnienia powiększa puchlinę,
Ni go ugasi, choroby przyczynę
Ten co ma w żyłach, poki wodę białą
Ma bladę ciało.
Do państwa Cyra Fraates wrócony
Lud za szczęśliwe ma pany y trony,
Cnota błędliwe ludu o ich panie
Poprawia zdanie.
Tego iednego osadza na tronie
Tego prawdziwym laurem wieńczy skronie,
Ktorego oczy chciwości ślepotą.
Nie zaćmi złoto,



Z TEGOZ

Do TITA SEPTYMIUSZA.

Księgi II. Pieśń VI.

Życzy sobie, aby z nim żył na starość w Tyburu albo Tarentu kraiu.

Ty, z którym mam pòyść aże w Kadyx lody
W hardych Kantabrow zimne świata końce,

I tam gdzie Syrty, gdzie murzyńskie wody,
Warzy z piaskiem słońce.
Tybur, co go Grek stawił w czoła znoiu,
Niech mey starości będzie odpocznienie,
Niech tam znużony w morzu, w drodze, w boiu,
Znaydę odetchnienie.
Co gdy zawiśny wyrok nie pozwoli,
Pòydę gdzie owce noszą miętkie wełny,
Gdzie rządził Falant, gdzie daie pić roli
Wody Galez pełny.
Ten przed innemi lubię kącik świata.
Iego Himeckim nie ustąpią miody,
Oliwka w smaku z Wanafrem się brata
Teyże z nią urody.
Wiosna tam długa, letnia zima bywa:
A Aulon góra, co dodaie stronom

Tam-

Tamtym Bachusa, nic nie zazdrościwa
I Falernu gronom,
Te miasta, te nas wzywają kościoły,
Tam ty podobno za czasow nie wiela
Łzą skropisz, ciepłe poety popioły,
Twego przyiaciela.

KONIEC CZĘŚCI 2. TOMU IV.





REGESTR

rzeczy zawartych

W TOMIE III.

CZĘSC PIERWSZA.

Życie Pawła Emiliusza z Plutarcha przekładania A. D. *p.* 3
Oda do Króla Jmci w dzień urodzenia iego N: pag: 97
Historya z Angielskiego tłomaczona przez F. B. *pag.* 108
Sielanka. Oczekiwanie Pasterza na Towarzyszow. N. *p.* 113
Przypadek ciekawy, który się w Anglii przytrafił. F. B. *p.* 129
Z Horacyusza Oda 9 księgi II. przekładania p. - 149
Oda o Opatrzności z Seneki przekładania p. 153.

INSTYTUT OSSOLIŃSKICH

Uwagi nad życiem długoletnim F. B. *pagina* - 156
Satyra o prawdziwym szlachectwie N. *p.* - - - 161
Fircyk tegoż. p. 175
Prawdziwy Filozof. F. B. 177
Z Horacyusza. księgi I. Oda I. Jozefa Koblańskiego S. J.
Mowa Galgaka wodza Brytannów z Tacyta. tłomaczenia Xawiera Chołoniewskiego Kasztelanica Buskiego *p.* 193
Myśli luzne z Francuzkiego tłomaczenia tegoż p. 199
List do Autora tych zabawek F: B. *p.* - - - - 202
List w teyże materyi tegoż p. 205

CZĘSC II.

Rozmowa Pyrra z Fabrycym z Liwiusza przekładania Jozefa Hrabi Ossolińskiego Kaszt: Czechowskiego. *p.* 209
Oda do Fortuny z Rousseau *tłomaczenia* N. *p.* 223
Oda: Kto mądry? Antoniego Korwina Kossakowskiego S. J. K. M. *p.* 233
Myśli o rozmowach w posiedzeniu F. B. *p.* - - - 239
Myśli o darach mowienia y pisania dobrze F. B. *p.* 250

Myśli o przymiotach do uczciwego z ludźmi obcowania potrzebnych F. B. *pagina* - - - 262

Myśli, Czemu nie miło patrzyć na tych, ktorych uraziliśmy. F. B. *p.* 268

Satyra Stultorum plena omnia N. *p.* 271

Do Muz M. K. *p.* 287

Oda wdzień konsekracyi na Biskupstwo Chełmskie J. M. X. Okęckiego. N. *pagina* - 290

Oda na wesele J. J. OO, XX. Michała y Heleny z Przezdzieckich Radziwiłłow. N. *p.* 297

Myśli o niedowiarstwie Deistow: F. B. *pagina.* 303

Z *Horacyusza K. I. Pries'n 18. przekładania* N. *p:* 315

Opisanie snu z przemian Owidyusza przekładania Ignacego Chołoniewskiego Starosty Kołomyiskiego.

Podziękowanie J. K. M. za numisma *Pańskim portretem ozdobione* N. 319

Do przyiazni z Francuzkiego N. *pagina* - - - 329

Z *Horacyusza Ody* 3 'Persicos odi.... Scriberis Vario... Quem virum *przekłania* N. *p.* 330

Smutek Sielanka do I. O. X. I. Czartoryſkiego Generała Podolſkiego N. *pagina* - - 335

Oda na pogrzebie I. O. X. I. Czartoryſkiey Woiewodziny Ruſkiey z Łacińſkiego I. W. I. Anioła Duryni Nuncyuſza S, Stolicy Apoſtolſkiey *przekładania* N. *p.* - 347

Oda do Mądrości N. *p.* 351

Oda Staruſzek. N. *p.* 358

Z Sarbiewſkiego. N. *p.* 363

Oda dziecięciu nowonarodzonemu N. *pagina* 364

Bukiet na imieniny pewney Damy pagina - - 365

Mowa Scypiona przed potyczką pod Tyczynem z Liwiuſza, Staniſława Koſſowa Skarb: Witebſkiego *p:* 367

Mowa Hannibala Wodza Kartaginenczyków przed tąż ſamą bitwą z Liwiuſza przekładania Woyciecha Kickiego Podkom· Zakrocz. *p.* 277

Wierſz do Poetyki. N. *p.* 383

Myśli o roſtropności z Paſkala Alexandra Hurka Podkomorzyca Witebſkiego. *p.* 395

Oda do potwarcow. N. *p.* 399

Z Horacyusza rożnica wieku ludzkiego. N. *pagina* - 404
Liſt..... Małżeńſtwo: tłumaczenia Jozefa Kobłańſkiego S. J. 406
Paſterka odiazd F. S. P. P. *p.* 411

TOMU IV CZESC I,

Trzoda z des Houliers *przekładania* Jozefa Kobłańſkiego S. J. *p.* 3
Porownanie Karola V. Ceſarza z Franciſzkiem I Krolem Francuſkim przekładania Kaietana Węgierſkiego Starościca Korytnickiego. *p.* 8
Z Horacyusza Oda Quid bellicoſus Cantaber *przekładania* Jozefa Kobłańſkiego S. J. *p.* - 15
Rozmowa miedzy Platonem y Ezopem. z Francuſkiego przekładania Jozefa Hrabi Oſſolińſkiego Kaſztelanica Czechowſkiego *p.* 17
Baieczka o dwu drzewach. N. *p.* 29
Z Horacyusza Oda: Cur me querelis, Jozefa Kobłańſkigo *S. J, p* 30
Mowa Kardynała de Rohan do Krolowey Francuzkiey tłomaczenia Ignacego Dzałyńſkiego Woiewodzica Kaliſkiego. *p.* - 33

Z Horacyuſza Ody Pindarum quisquis... Herculis ritu .., Æli vetuſto *tłomaczenia* Jozefa Epifaniego Minaſowicza Kanonika Kiiowſkiego Sekretarza I. K. M. *p.* 41

Wierſz do I. O, X. I. Izabelli Czartoryſkiey Generałowey ziçm Podolſkich Kazimierza Xiążęcia Sapiehy. *pagina* - - 49

Na ſanie teyże Xiężny z Łaciñſkiego tłomacz, N: *p.* - 53

Małżeñſtwo ſzczęśliwe. N. *p.* 56

Mowa Michała Zienkowicza Kaſztelanica Smoleñſkiego miana *in Col: Nob: Varſ:* S. J. *przed danym publicznym z prawa dowodem p.* 65

Mowa w teyże Materyi przez Xawiera Grabſkiego Stolnikowicza Bracławſkiego *p.* 74

Mowa w teyże materyi miana przez Jozefa Hrabię Oſſolińſkiego Kaſztelanica Czechowſkiego *p.* 81

Z Horacyuſza Ody. Intactis opulentior... Quantum diſtet ab Inacho Iozefa Epifaniego Minaſowicza K. K. S. I. K. M. *p.* 89

Mowa do J. K. M. pod czaſ publiczne

cznego z rożnych umieiętności dowodu w Collegium Nobilium *Warszaw: S. J. miana od Dominika Xiążęcia Radziwiłła Starościca Sądowego Rzeczyckiego. p.* 97
Oda do I. K. M. nauk y uczących się Oyca czytana pod czas tegoż dowodu. N. *p.* 104
Mowa przed danym z Historyi Rzymskiey publicznym dowodem in Coll: Nobil: Vars: *S. J. miana od* Andrzeia Kuczkowskiego Podstolica Pilznińskiego, *p.* 113
Obraz miłości.... Strumyczek.... N. *pagina.* - 120
Ody z Horacyusza. O nata mecum. Quo me Bacche:. Jozefa Epifaniego Minasowicza K. K. Sekr. J, K, M. *pagina* - 127
Satyra wiek zepsuty. N. *p.* 129
Kościoł śmierci z Francuzkiego. Czarnka P. I. K. M. 136
Toż inney ręki N. 139
Pszczołka. F S. P. P. *p.* - 142
Myśli o grzeczności F. B. *p.* 145
Myśli o dowcipie F. B. 159
Oda na pokoy marmurowy portretami

mi Krolow Polskich z rozkazu I. K. M. nowo przyozdobiony. N. *p.* 177
Sielanka strumień. z Deshouliers N. *p.* 200

TOMU IV CZESC II.

Mowa Tulla Krola Rzymskiego z Liwiusza. przekładania I. K. *pag.* 211
Mowa Tulla Kapitolina z tegoż przez tegoż p. 214
Zabawka Leśna z Sarbiewskiego. A: F. *p.* 221
List do potomności z Francuzkiego. Jozefa Koblańskiego S. J. *p.* 225
List Mureta do Krola Stefana. przekładania J. K. *p.* 239
List Jana Zamoyskiego do Mureta przekładania tegoż p. 238
Odpis Mureta do Zamoyskiego przekładania tegoż p. 141
List drugi Zamoyskiego do Mureta przekładania tegoż p. 244
Bayka Sakwy z la Fontaine. N. *pagina* 246
Bayka Gil y Słowik. N, *p.* 250
Bayka Jaskułka, z la Fontaine N. *pagina* 252

Bayka Wyprawa na woynę z tegoż N. *p.* - - 255
Z Horacyuſza Oda Beatus ille, Michała Kończy *p.* - 263
Do wina z Francuzkiego. N. *p.* 270
Narcys Sielanka Sautela z odmianą. N. *p.* - - - 273
Mowa Minucyuſza z Liwiuſza. Staniſława Zienkowicza Kaſztelanica Smoleńſkiego. *p.* 287
Z Horacyuſza Oda Jam veris Comites Jozefa Epifaniego Minaſowicza K. K. S. I. K. M. *pag:* - 291
Kanarki Bayka. N. *p.* 294
Oda do przyiaciela ſmutnego N. 298
Do lulki, Kluczewſkiego. S. X. P. K. pagina. - - 301
Mowa Juniuſza z Liwiuſza Dobrogoſta Głuchowſkiego Star: Pułtoronowickiego. *p.* - 305
Z Horacyuſza Kſięgi Epodon. Pieśni 16 *czyſtka wybrana, przekładania* Michała Kończy *p.* - 310
Z Horacyuſza Oda Exegi Monumentum. *przekładania tegoż. p.* 314
Jutrzenka Oda. N. *p.* 318
Oda do Oyczyzny z okazyi niesłychanego

nego przypadku I. K. M. N. *p.* 321.
Wiersz do I. K. M. od korpusu Kadetow. p. 335
Wiersz do J. K. M. W. I. B. F. 339
Wiersz do Naroda y potomności Antoniego Kossakowskiego. S. I. K. M. *pagina* 342
Wiersz w dzień doroczny Koronacyi I. K. M. przez Kazimierza Xiążęcia Sapiehę *imieniem Korpusu Kadetow. pagina* 361
Oda do I. K. M. w dzień doroczny Koronacyi. N. *p.* 367
Wiersz w teyże materyi X. I. M. *p.* 379
Oda do obywatelow. X. Piramowicza S. J. *p.* 383
Oda druga w teyże materyi przez tegoż p. 389
Z Horacyusza Oda O navis referent Michała Kończy *p.* 399
Z Owidyusza Estur ut occulta *przekładania tegoż p:* 402
Z Horacyusza Ody. Nullus argento.. Septimi Gades . . Ille nefasto Jozefa Koblańskiego S. J. *p.* 406

O-

P. 19 lin. 23 pisałaś *czytay* pisałeś.

P. 22 lin. 6 y iże *czy:* ileże

P. 24 lin: 4 Pluto *czy:* Plato

------ lin. 14 minie *czy:* mi nie

P. 33 lin. 2 KONHA *czy:* ROHAN

P. 37 lin. 20 we Francy *c:* we Francyi

P. 39 lin. 3 w osobie swoiey *c:* w osobie twoiey

P. 42 ℣ 4 nie strzeże *czy:* nie strzegąc

P. 45 ℣ 15 spiewaywie *czy:* spiewaczce

------ ℣ 16 omokły mirrę *czy:* omokły mirrą

P. 47 lin. 6 szlachetny rod- *Lamy* następne słowo opuszczone

P.

P. 48 ℣ 3 ſzerokowładny broń *c:* ſzerokowł . . Krol

---- ℣ 7 Za brzegi *czy:* Na brzegi.

P. 67 lin. 20 azardem *c: y:* a zatem

P. 69 lin. 22 w Rzymſkie *c:* co Rzymſkie

P. 70 lin, 16 obcogo *czy:* obcego.

P. 71. lin. 22 zabrania *czy:* zebrania

P. 75 lin. 18 wydzielaią *c:* wydzielaiącą

P. 89 lin. 3 *upulentis c: opulentior*

P. 92 ℣ 11 wrzuceim *cz:* wrzuciem

P. 95 ℣ 2 Chiſkiego *c.* Chiyſkiego

---- ℣ 5 w wieczer *cz:* w wieczor

--- 7 pełnym *czy;* pełnych

P.

P. 96 ℣ 1 bez dwięku *c:* bez dzwięku.

P. 99 lin. 15 nie rowne *c:* nie rownie

P. 103 lin. 3 orążа *czy.* orężа

P. 119 lin. 4 ence *czy:* chce

P. 121 ℣ 6 chce *czy:* chcę

P. 143 ℣ 11 pancerem *czy:* pancerzem

P. 145 lin. 6 jpoſobem *c.* ſpoſobem

P. 153 lin. 2 przeskodą *czy:* przeſzkodą

---- lin 14 tak tak *czy:* tak

P. 154 lin 17 przydodobaniu ſię *czytay* przypodobaniu ſię

158 lin. 5 rozmawśać *czy:* rozmawiać.

161 lin. 16 niedufaaie *c.* nie dufanie

P.

P. 162 lin. 6 w ſzczegulność *c:* w ſzczegulności

---- lin. 21 mało meć *c:* mało mieć

P. 170 lin. 2 kśiękę *czy:* kſięgę

P. 193 ver: 7 wynieścine *c:* wynieſioną,

P. 195 lin. 3 wkaſnę *czy:* właſną.

P. 167 lin. 20 Ludowice *c:* Elżbiecie.

P. 202 ver. 11 w luckie *c:* w ludzkie

P, 207 ver: 8 myśl to *przyday* ieſt

P. 208 ver: 10 bieg twey *c:* bieg twoy

---- ver: 12 y ta ta tobie *c:* y ia tobie.

P. 211 lin. 10 męſto *czy:* męſtwo.

P. 212 lin. 18 do kądinąd *c:* dokąd inąd

P.

P. 213. lin. 11 miecyuſzu c Mecyuſzu

P. 218 lin. 14 do do domu c: do domu

---- lin. 22 przed nami c. pod nami

P. 221 ver: 9 imienia wygląda c: y mnie wygląda

P. 230 ver: 4. y twoią będą c: y twoi będą.

P. 235 ver: 6 roſkoſzy c: rokoſzu

P. 289 lin. 12 miſta czy: miaſta,

P. 293 ver: 2 nie przyidzieſz c. nie przyidzież.

---- ver: 5 złoże c: złożże

P. 298 ver: 2 rozkazem c: wyrokiem.

P. 309 lin. 20 Rzy-mianie c: Rzymianie.

P.

P. 323 ver: 6 rozrzuciony *c:* rozrzewniony.

P. 346 ver. 1 wſzekże *c:* wſzakże.

P. 349. ver: 11 ſkrzyły *c:* ſkrzydły.

P. 351 ver: 3 nami *c* mami.

P. 356 ver: 7 ſtwierdza *c.* ſtwierdzą.

P. 364 ver: *ult* Potym ſłowie *na tym.* przyday...

P. 380 ver: 7 zoſtawuiąc *c:* zoſtawuięć.



INSTYTUT OSSOLIŃSKIEGO

OPRAWĘ WYKONANO
w pracowni konserwat.
Biblioteki Ossolineum
we Wrocławiu

8.4.75

6585
1